



Catherine George

Wybranka dziedzica

Tytuł oryginału: *The Rich Man's Bride*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Anna wróciła z pracy jak zwykle późnym wieczorem, zziębnięta, przemęczona, ale zadowolona, że ma wreszcie całe mieszkanie dla siebie. Jej radość nie trwała jednak długo. Wkrótce przerwał ją dzwonek domofonu. Z niechęcią nacisnęła przycisk. Pomyślała, że jeśli to Sean, to źle trafił.

- Ryder Wyndham - usłyszała z drugiej strony.

Oczy Anny rozbłysły radością, zmęczenie minęło jak ręką odjął. Bez oporów wpuściła nowego dziedzica majątku Wyndhamów do środka. Z krótko ostrzyżonymi, ciemnymi włosami, w czarnym krawacie i garniturze, na który narzucił ciemny płaszcz, wyglądał na starszego i wyższego, niż go zapamiętała. Uderzyła ją jego chmurna mina.

- Jesteś sama? - spytał od progu zamiast powitania.

- Jak się czujesz?

- Bywało lepiej.

- Nic dziwnego. Przeżyłeś wstrząs. Bardzo mnie zmartwiła wiadomość o śmierci twojego starszego brata.

Ryder pozostawił wyrazy współczucia bez komentarza, nawet nie podziękował za kondolencje.

Zaproponowała mu coś do picia, ale odmówił. Zmierzył ją od stóp do głów spojrzeniem, od którego po jej plecach przeszedł zimny dreszcz.

- Trochę go nawet rozumiem - wymamrotał po dość długim milczeniu.

- Kogo?

- Zaraz dojdę do sedna. Nie wyglądasz na swój wiek, ale według mojej rachuby skończyłaś co najmniej trzydzieści trzy lata.

- Przyszedłeś porozmawiać o moim wieku? - odburknęła urażona Anna.

- Nie. Chciałem cię prosić, żebyś się odczepiła od mojego brata.

- Od Dominica? - wykrztusiła Anna, całkowicie zbita z tropu.

- A niby od kogo? Eddy nie żyje - przypomniał z brutalną szczerością. - Za to Dominic, kiedy przyjechał zawiadomić cię o śmierci Eddy'ego, po powrocie nie mówił o niczym innym, jak tylko o tym, jaka ta Anna śliczna, zgrabna i miła. Później kilkakrotnie wracał do Londynu.

- Podejrzewasz, że do innie?

- Oficjalnie do przyjaciół. Ponieważ spadło na mnie mnóstwo kłopotów, nie słuchałem zbyt uważnie jego zachwyty, tym bardziej że jest dziesięć lat młodszy od ciebie. Dopiero później zrozumiałem, że kiedy odziedziczył po cioci okrągłą sumkę, zwęszyłaś okazję, żeby złapać bogatego męża, i kazałaś spakować manatki dotychczasowemu kochasiowi.

Anna zaniemówiła z oburzenia, słysząc tak absurdalne zarzuty.

- Nie wierzę własnym uszom! - wykrzyknęła urażona do żywego, gdy wreszcie odzyskała mowę. Stała naprzeciw niego w obronnej postawie, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. - Po pierwsze, Dominic nie wspomniał ani słowem o spadku, a po drugie, nie wyszłabym za dzieciaka, któremu kiedyś zmieniałam pieluszki, nawet gdyby posiadał fortunę.

- Myślisz, że ci uwierzę?

- Niewiele mnie to obchodzi, ale przysięgam, że nie kłamię. Widziałam Dominica po raz pierwszy od lat w dniu, w którym przywiózł wiadomość o śmierci Eddy'ego. Wpadł jeszcze przed wyjazdem z Londynu z krótką pożegnalną wizytą. Po raz trzeci spotkałam go na mszy za Eddy'ego. To wszystko.

- Nie zauważyłem cię na pogrzebie. Twój ojciec przekazał nam kondolencje.

- Wróciłam do Londynu zaraz po nabożeństwie. Ryder nieco złagodniał, ale zaraz znowu spochmurniał.

- Widocznie jednak wywarłaś na moim braciszku wielkie wrażenie, bo dziś rano zadzwonił z Nowego Jorku z informacją, że przyjęłaś jego oświadczenia.

- W takim razie kłamał albo żartował. Sam sprawdź. Telefon stoi na biurku.

- Nic z tego. Już próbowałem, ale nie zastałem go w domu, a komórkę wyłączył. Obiecał, że wie-

czorem mi wszystko wyjaśni, ale wolałem wcześniej cię odwiedzić i spróbować zapobiec nieszczęściu.

- Chcesz mnie odstraszyć czy może spłacić? - zadrwiła. - Ciekawe, jakie sumy przeznacza obecnie jaśnie państwo, żeby się pozbyć nieodpowiedniej kandydatki na żonę.

- Nawet mi coś takiego przez myśl nie przeszło.

- Jasne, uznałeś, że same obelgi wystarczą. Wyjątkowe skąpstwo jak na dziedzica wielkiego majątku - kpiła dalej.

Tym razem osiągnęła cel. Oczy Rydera zapłonęły gniewem.

- O ile się nie mylę, oczekujesz przeprosin? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Natychmiastowych, panie dziedzicu.

- Wykluczone, póki nie porozmawiam z Dominikiem. I skończ wreszcie z tym dziedzicem.

- Już skończyłam. Na zawsze. A teraz bądź uprzejmy opuścić moje mieszkanie. Nie chcę cię więcej widzieć. Podeszła do drzwi, otworzyła je na oścież i jesieni wskazała wyjście.

Błękitne oczy z ciemnymi obwódkami spojrzały na nią niepewnie, jakby Ryder zwątpił w prawdziwość swych oskarżeń.

- Anno, jeśli jestem w błędzie...

- Jesteś. Obraziłeś mnie, insynuując, że poluję na majątek twojego brata. Myślałam, że lepiej mnie znasz.

- Ja też. - Wyszedł na klatkę schodową, lecz nagle zawrócił, spojrzał jej w oczy. - Posłuchaj...

Lecz Anna nie słuchała. Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem, żeby nie widział jej łez.

Wieczorem Dominic wyjaśnił Ryderowi, że jego oświadczyzny przyjęła Hannah Breckenridge, wnuczka właściciela domu aukcyjnego w Nowym Jorku, w którym pracował, a nie Anna Morton, wnuczka gajowego, który uczył go strzelać i łowić ryby. Zawstydzony Ryder natychmiast zadzwonił z przeprosinami. Ponieważ Anna odłożyła słuchawkę w połowie zdania i przestała odbierać telefony, wysłał jej kwiaty. Kiedy ich nie przyjęła, odwiedził ją ponownie, ale go nie wpuściła. Definitywnie zerwała znajomość.

Zobaczył ją ponownie rok później, w okolicznościach, w których żadne z nich nie chciałyby się spotkać.

Mgła wisiała w powietrzu przez całą drogę. Gdy trochę opadła, jadąca w żółtym tempie Anna wypatrzyła poszukiwany drogowskaz. Odnalazłszy w labiryncie lokalnych dróg właściwą, odetchnęła z ulgą. Wkrótce ujrzała światła gajówki w majątku Wyndhamów. Zaparkowała, wysiadła, powitała szerokim uśmiechem spieszącego jej naprzeciw ojca. Doktor Morton, który wraz z synem nocował w gospodzie „Pod Czerwonym Lwem”, uścisnął córkę na powitanie i popatrzył na nią z troską.

- Wchodź do środka. Nastawiłem ogrzewanie na maksimum. Gdybym przewidział, że wyruszysz sama w taki ziąb, przyjechałbym po ciebie.

- Właśnie dlatego cię nie uprzedziłam, żeby

oszczędzić zapracowanemu człowiekowi dodatkowego trudu.

- Ja nie przeszedłem zapalenia płuc, a ty wyglądasz jak zjawą.

- Clare zamierzała mnie podrzucić, ale przedwczoraj dostała kataru. Przeniosła się do byłego męża, żeby mnie nie zarazić - wyjaśniła Anna.

- Mądra dziewczyna z tej twojej gospodyni - pochwalił ojciec, odbierając od Anny walizkę. Zbadał Annie puls, potem wyszedł do kuchni, by nastawić czajnik. - Mimo że kredensy pękają w szwach od zapasów, zabiorę cię na kolację do „Czerwonego Lwa”. Tom cię później odwiezie.

Anna posłała mu nieśmiały uśmiech.

- Wybacz, tatusiu, że nie skorzystam, ale jestem bardzo zmęczona. Przepróż ode mnie mojego starszego brata.

John Morton z początku sprawiał wrażenie gotowego do sprzeczki, ale po namyśle zrezygnował z dyskusji. Skinął głową z ociąganiem, pogładził córkę po policzku. Wymógł tylko na niej przyrzeczenie, że nie pójdzie spać bez kolacji.

Msza żałobna zaczyna się o dwunastej w południe. Później, zgodnie z życzeniem taty, urządzamy stypę w „Czerwonym Lwie”. Udzielił mi za życia szczegółowych wskazówek dotyczących organizacji pogrzebu. Wybrał nawet hymny, żeby, jak zaznaczył, oszczędzić mi kłopotu, gdy nadejdzie pora- dodał łamiącym się głosem.

Annie łzy napłynęły do oczu. Ojciec tulił ją przez

chwilę jak małe dziecko, potem odniósł jej walizkę do pokoju.

- Niechętnie zostawiam cię tu samą - oświadczył, kiedy wrócił do kuchni. - Gdybyś nas uprzedziła, zamieszkalibyśmy tu z Tomem. Nadal możemy się tu przeprowadzić.

- Nie obraż się, tato, ale tym razem potrzebuję trochę samotności - odrzekła Anna z przeproszającym uśmiechem.

- Rozumiem. W takim razie już idę, ale zadzwoń, na Boga, gdybyś poczuła się gorzej. - John Morton pocałował córkę na pożegnanie w policzek. - Wpadnę rano sprawdzić, czy zjadłaś śniadanie.

Kiedy ojciec odjechał, Anna weszła na górę tak zmęczona, że miała ochotę przytrzymać się liny, na której wzdłuż całej klatki schodowej zawieszono dzwonki. Przystanąła na chwilę w drzwiach pokoju dziadka, by wyrównać oddech. Na komodzie stały zdjęcia jej i starszego brata z uroczystości rozdania dyplomów. Trzecie przedstawiało ich oboje w dzieciństwie w towarzystwie Rydera Wyndhama. Cała trójka z szerokimi uśmiechami prezentowała złowionego pstrąga. Oczy Anny zaszyły łzami. Poczłapała do swojej sypialni, wyjęła z walizki czarny kostium. Wprawdzie obyczaj nie wymagał już noszenia czerni na pogrzeb, ale uznała, że dziadek życzyłby sobie, by towarzyszyła mu w ostatniej drodze stosownie ubrana. Jej zdaniem nikt nie zasługiwał na szacunek bardziej niż Hector Morton.

Po wejściu do łazienki otworzyła szeroko oczy

na widok nowiułkiej armatury. Kilka miesięcy wcześniej do kuchni wstawiono nowe kredensy, oczyszczono poczerńiałe belki sufitu do pierwotnego koloru drewna. Mimo że dziadek Anny przez całe lata dbał o należące do majątku lasy, zdziwiło ją, że właściciel zainwestował tak wiele w chatę dla pracownika. Za życia żony Hector Morton mieszkał w większym, również służbowym domu, ale po jej śmierci poprosił pracodawcę o pozwolenie na przeprowadzkę do dawnej gajówki. Anna pokochała ją od pierwszego wejrzenia, gdy przybyła tam po raz pierwszy w wieku ośmiu lat. Przypominała jej chatkę Baby Jagi z bajki o Jasiu i Małgosi. Teraz tylko obrosnięte glicynią i bluszczem okna zachowały bajkowy charakter.

Zdaniem Anny po renowacji wewnątrz straciło klimat, wyglądało teraz jak z żurnala. Część spiżarni wydzielono na kabinę prysznicową. Wybiegła stamtąd ze śmiechem, przekonana, że w miejscu dawnego salonu zostanie nowoczesny gabinet do pracy. Na szczęście tu niewiele zmieniono, nie licząc nowych obić na dwóch sofach, stojących po staremu naprzeciwko kominka. Ku jej radości, jakobińskiego stolika oraz czterech krzeseł z epoki Windsorów przy niewielkim, rozkładanym stole również nie zastąpiono współczesnymi meblami. Przybył tylko telewizor. Przed kolacją Anna zadzwoniła do ojca, który nie krył radości z jej zaskoczenia.

- Nie uprzedziłem cię, żeby sprawić ci niespodziankę - zachichotał John Morton. - Prysznic

został zainstalowany już wcześniej, ale telewizor wstawiłem ostatnio, kiedy tata zachorował na grypę. O ile go znam, poza wiadomościami niewiele oglądał.

- Też tak sędzę. Ucałuj Toma. Do jutra.

Po kolacji Anna już w piżamie rozczesała włosy przed lustrem. Martwiły ją ciemne cienie pod oczami, ale liczyła na to, że po nocnym odpoczynku znikną. Ledwie złożyła głowę na poduszkach, powróciło jej dobre samopoczucie, jak zawsze, gdy przebywała w gajówce.

Zgodnie z zapowiedzią doktor Morton nie omieszkał przybyć na inspekcję następnego ranka. Sprawdził, co Anna zjadła na śniadanie. Później gawędzili i żartowali przy herbacie. Nagle Anna spozażniała.

- Tato, jak myślisz, czy wypada poprosić Rydera, by pozwolił mi pozostać w gajówce na czas rekonwalescencji? - spytała nieśmiało.

- Moim zdaniem dom na odludziu to niezbyt bezpieczne miejsce dla samotnej kobiety - zauważył ojciec.

- Ale mnie wyjątkowo dobrze służy. Nigdzie nie wypoczywam tak jak tu. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów spałam jak niemowlę. Ty i Tom często odwiedzaliście dziadzia, podczas gdy ja leżałam w szpitalu. Potrzebuję trochę czasu, żeby się z nim pożegnać - przekonywała Anna błagalnym tonem, póki ojciec nie dał za wygraną.

- Chyba stary przyjaciel ci nie odmówi. Muszę

już iść, by pomóc Tomowi. Część gości dotarła wczoraj, ale reszta przybędzie dzisiaj. - John Morton wstał. - Przyjadę po ciebie.

- Nie ma sensu nakładać drogi, tato. Sama trafię do kościoła.

- Co za uparciuch! - Pokręcił głową z dezaprobatą. - Będziemy czekać przed wejściem. Tylko włóż coś ciepłego.

- Tak jest, panie doktorze.

Anna ucałowała go na pożegnanie, zmyła naczyńia i wróciła do sypialni, upiąć jasne włosy. Odziedziczyła je po matce, która zmarła na zapalenie płuc, gdy Anna miała osiem lat. Nic dziwnego, że ojciec wciąż się o nią martwił, choć w przeciwieństwie do matki na ogół cieszyła się dobrym zdrowiem i doskonałą kondycją. Obiecała sobie, że jeśli „jaśnie pan” pozwoli jej odpocząć w gajówce, wróci do pracy w pełni sił.

Zakończyła przygotowania o wpół do jedenastej. Włożyła dopasowany, czarny żakiet z jedwabnymi wyłogami, koronkową bluzkę i długi czarny płaszcz; upięła włosy w wysoki węzeł, a oczy zasłoniła ciemnymi okularami. Pozamykała wszystkie drzwi, lecz zanim doszła do furtki, pod wpływem impulsu nazbierała w ogródku przebiśniegów.

Nie zaskoczył jej widok długiego szeregu aut przed kościołem. Wszyscy lubili i szanowali Hectora Mortona toteż zegnał go okazały tłum oddanych przyjaciół. Brat, wreszcie porządnie uczesany, w stosownym garniturze, powitał ją ciepłym

uśmiechem i serdecznie uściskał. Gawędząc przyjaźnie, rodzeństwo dołączyło do ojca. Wkrótce nadjechał karawan. Widok ozdobionej wieńcami trumny ukochanego dziadka niemal zwałił Annę z nóg. Z wdzięcznością przyjęła pomocne ramię brata. Wsparta na nim, weszła za trumną do świątyni. Przez całą mszę dokładała wszelkich starań, by zachować kontrolę nad sobą. Śpiewała wraz z innymi wybrane przez Hectora hymny. Nawet gdy John Morton w ciepłych, pięknych słowach wspominał zmarłego, powstrzymała Izy.

Później, na cmentarzu, stojący na uboczu Ryder Wyndham obserwował w milczeniu, jak Anna rzuca na trumnę bukiet świeżych przebiśniegów. Gdy napotkała jego wzrok, zatrzymała na nim nieprzeniknione spojrzenie, pozdrowiła go skinieniem głowy bez cienia uśmiechu, po czym szybko odwróciła się do niego plecami.

Zachowanie godnej postawy w zetknięciu z Ryderem kosztowało ją wiele wysiłku. Najchętniej zaraz po pogrzebie umknęłaby w zacisze gajówki, ale najpierw musiała przetrwać stypę. Pełniła więc wraz z bratem i ojcem honory gospodyni w „Czerwonym Lwie”, przyjmowała kondolencje, wymieniała uściski, pocałunki i uprzejmości z rzeszą krewnych i przyjaciół dziadka. Po wysłuchaniu wspomnień i anegdot napięcie nieco opadło, nawet żal trochę osłabł, póki podczas sprawdzania, czy każdy z gości ma miejsce i porcję, nie natknęła się na Rydera. Podziękowała mu za udział w pogrzebie

w zwyczajowy, formalny sposób, wyciągając sztywno rękę przed siebie, żeby przypadkiem nie pocałował jej na powitanie. Ryder z grobową miną przelotnie uściśnął podaną dłoń.

- Chyba nie wątpiłaś, że przyjdę. Hector należał do moich najbliższych przyjaciół. Będzie mi go bardzo brakowało.

- Mnie też.

Wkrótce dołączył do nich Tom.

- Serwus, dziedzicu! - wykrzyknął na powitanie. - Dawno cię nie widziałem.

- Poważny błąd. Dawno powinieneś przyjechać do mnie na ryby - odparł Ryder z szerokim uśmiechem, serdecznie ściskając rękę Toma, po czym zwrócił wzrok na Annę. - Mizernie wyglądasz.

- Dopiero wyszła ze szpitala. Nic dziwnego, że jeszcze źle znosi wysiłek - wyjaśnił Tom.

- Czy znajdzie pan dla mnie chwilkę, panie Wyndham? Chciałabym zamienić z panem kilka słów - poprosiła Anna z uprzejmym uśmiechem.

- Oczywiście - wycedził Ryder przez zaciśnięte zęby, urażony, że przeszła na „pan”. - O której ci odpowiada?

- Powiedzmy, o jedenastej.

- Zgoda, ale na razie was przeproszę. Muszę porozmawiać z waszym ojcem.

Anna odprowadziła go wzrokiem; obserwowała, jak przystaje, żeby wymienić uprzejmości z kolejnymi znajomymi. Jednak jej nietypowe zachowanie nie umknęło uwagi Toma.

- Odnoszę wrażenie, że ostatnio nie przepadasz za dziedzicem - zauważył. - Zaczęłaś go tytułować „panem”, chociaż znasz go od małego.

- Stosownie do okoliczności - skłamała gładko Anna, wzruszając obojętnie ramionami.

Brat, również lekarz, zaproponował, że odwiezie ją do gajówki, ale zapewniła, że sama sobie poradzi. Jednakże niektórzy z przyjezdnych przeciągali tak bardzo kondolencje i pożegnalne uprzejmości, że dopiero po godzinie odprowadził ją do auta. Przestrzegł, żeby jechała ostrożnie i poprosił o telefon zaraz po przyjeździe. Anna wysłuchiwała kolejnej porcji bezcennych rad z rosnącym zniecierpliwieniem.

- Nie przesadzaj, przecież nie jadę na koniec świata! - ucięła w końcu.

Gajówkę dzieliło wprawdzie od kościoła zaledwie pięć kilometrów, ale dotarła tam tak zmęczona, jakby przejechała co najmniej pięćdziesiąt. Nawet ścieżka od furtki wydała jej się dłuższa, a dom smutny i opuszczony. Pozapalała światła, a ponieważ drżała, zarówno z zimna, jak i po pełnym napięciu dnia, włączyła ogrzewanie. Odetchnęła z ulgą dopiero w sypialni, gdzie zrzuciła niewygodne buty na wysokich obcasach i zastąpiła oficjalny kostium spodniami z szarej flaneli. Do tego włożyła najgrubszy golf i bambosze z owczej wełny, które dziadek kupił jej podczas ostatniej wizyty na miejscowym targu. Wtedy się z nich śmiała, lecz dziś z prawdziwą przyjemnością wsunęła w nie zziębnięte stopy.

Rozpuściła kok, związała włosy w luźny warkocz i zeszła do kuchni, żeby naparzyć herbaty w brązowym czajniczku dziadka. Wreszcie mogła się wypłakać, lecz jak na ironię teraz, kiedy nikt jej nie widział, zabrakło jej łez. Kiedy przeglądała kredensy w poszukiwaniu produktów żywnościowych, zadzwonił Tom, żeby zapytać, czy jednak nie zechciałaby zanocować wraz z nimi „Pod Czerwonym Lwem”, ale kiedy odmówiła, wykazał zrozumienie.

- Najważniejsze, żebyś dobrze wypoczęła.

Wpadniemy jutro rano, ale zadzwoń, jakbyś czegoś potrzebowała. Dobrej nocy.

- Tu zawsze śpię dobrze. Pobyt w chacie dziadka wywiera na mnie zbawienny wpływ.

- Tylko dlatego tata pozwolił ci w niej zostać.

Anna uśmiechnęła się do siebie. Najbliźsi nadal traktują ją jak dziecko, chociaż nie mogą jej już niczego zabronić.

O dziesiątej wieczorem zadzwonił dzwonek u drzwi. Pewna, że ojciec jednak nie oparł się pokusie sprawdzenia, czy wszystko w porządku, otworzyła. Uśmiech zgasł na jej ustach na widok pary błękitnych oczu. Pomyślała z przekąsem, że oto dziedzic zaszczycił dzierżawcę wizytą. Nie miała ochoty wpuszczać Rydera do środka, zwłaszcza że nie wyglądała zbyt korzystnie w futrzanych kapciach, z twarzą bez makijażu, równie szarą jak sweter. Jednak skoro zamierzała go prosić o przysługę, nie wypadało odprawić go sprzed drzwi.

Wprowadziła go do pokoju, wskazała sofę, sama zajęła miejsce na drugiej. Zauważyła, że włosy mu urosły. Patrząc na niego, zawsze zastanawiała się, czy w żyłach Wyndhamów nie płynie domieszka cygańskiej krwi. Ryder chyba też o tym myślał, bo jako młodzieniec podkreślał swą oryginalną urodę za pomocą kolczyka w uchu i długich, potarganych kędziorów. Smoliste loki doskonale harmonizowały z wystającymi kośćmi policzkowymi i gęstymi jak szczotki, jak je obecnie złośliwie określała, rzęsami.

- Dziś w kościele twój jasny kok lśnił jak latarnia morska w morzu czerni - zaskoczył ją komplementem. - Ale ubrana tak jak teraz wyglądasz na piętnaście lat.

- Miło to słyszeć, zwłaszcza że nie tak dawno wypomniałeś mi wiek - odrzekła lodowatym tonem.

- Poszedłem do „Czerwonego Lwa”, ale Tom powiedział, że wróciłaś do domu, żeby odpocząć po ciężkim dniu. Nic dziwnego, że jesteś zmęczona, niedawno chorowałaś.

- Poniekąd z własnej winy. Za szybko wróciłam do pracy po grypie. Przynależało mi sobie, że nie powtórzę tego błędu. Narobiłam najbliższemu kłopotu, a sobie zaległości w pracy.

- Nadal pracujesz w biurze rachunkowym?

- Tak. W najbliższym czasie prawdopodobnie zostanę współwłaścicielką firmy.

- Twój dziadek o tym wspominał. Był z ciebie bardzo dumny.

I wzajemnie. - Obrzuciła go badawczym spojrzeniem. - Czemu przyszedłeś teraz zamiast rano?

- Bo twój ojciec mnie o to poprosił. I tak tędy przejeżdżam w drodze do domu.

Gdy zamilkł, Anna pozwoliła sobie na chwilę nieco uważniejszej obserwacji. Ryder zmienił żałobny strój na gruby, granatowy sweter i bardziej swobodne spodnie. Musiała z niechęcią przyznać, że wyglądał nie tylko stosownie, ale jak zwykle oszłamiająco.

- Skoro już jesteś, pozwól, że oszczędzę ci zachodu i od razu przedstawię swoją sprawę.

- Nie widzę powodu do pośpiechu. Robisz wrażenie kompletnie wyczerpanej. Wpadnę jutro, tak jak ustaliliśmy. Śpij dobrze. Tylko nie zapomnij zamknąć drzwi na łańcuch.

Anna nie nalegała. Kobięca próżność kazała jej zaprezentować lepszy wizerunek, kiedy będzie prosić o możliwość pozostania w gajówce na okres rekonwalescencji. Po wymianie pożegnalnych uprzejmości weszła pod prysznic. Liczyła na to, że ciepła kąpiel pomoże rozładować napięcie po ciężkim dniu i ułatwi zasypianie.

Następnego ranka aż jęknęła na widok swego odbicia w lustrze. Uznała, że w tym stanie nie zrobi najlepszego wrażenia na Ryderze, a jeszcze wcześniej czekała ją wizyta ojca i brata. Zrobiła makijaż, włożyła szkarłatny sweter, żeby trochę ożywił koloryt jej skóry, ale nie zwiódła dwóch lekarzy. Obydwaj natychmiast zaczęli nad nią ubolewać. Z kolei

Anna wypomniała ojcu, że niepotrzebnie przysłał do niej wieczorem Rydera.

John Morton obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

- A cóż w tym złego? - spytał, najwyraźniej zaskoczony. - Myślałem, że odwiedziny starego przyjaciela sprawią ci przyjemność.

- Nieważne. Napijcie się kawy przed wyjazdem?

- Niestety, mam umówionych pacjentów - odpowiedział Tom.

- A ja spotkanie z notariuszem taty - zawtórował mu ojciec. Przed wyjściem zbadał jeszcze córce puls. - Kiedy kończysz brać antybiotyki?

- Za dziesięć dni.

- To dobrze. Ale weź trochę żelaza. Same witaminy nie wystarczą. Nadal jesteś blada.

Wkrótce ojciec i brat odjechali, każdy w swoją stronę. Annie pozostało już tylko przygotować się do wizyty Rydera. Upięła włosy w pozornie niedbały kok, którego ułożenie pochłonęło mnóstwo czasu, doprowadziła siebie i chatę do porządku. Zgodnie z zapowiedzią, Ryder przyjechał punktualnie o jedenastej. Tym razem nie odmówił wypicia kawy. Wprowadziła go do salonu, ale zaraz wyszedł za nią do kuchni. Zachowywał się bardzo uprzejmie.

- Nie chcę od ciebie niczego szczególnego. Pragnę cię tylko prosić o pozwolenie na zamieszkanie w gajówce przez kilka dni. Na razie lekarz zabronił mi wracać do pracy, a zdecydowanie wolę odpoczywać tu niż w Londynie - zaczęła.

Ryder wzruszył ramionami.

- Nie potrzebujesz mojej zgody, Anno. To dom twojego dziadka, nie mój. Odkupił go wiele lat temu.

- Naprawdę? - wykrztusiła zdumiona, kręcąc głową z niedowierzaniem. - Myślałam, że Wyndhamowie postanowili wyremontować chatę pracownika.

- Nie mam zwyczaju kłamać - oświadczył Ryder z urazą. - Moja rodzina z zasady nie wyprzedaje majątku, ale ponieważ Hector Morton służył nam wiernie przez całe lata, ojciec zrobił dla niego wyjątek. Kiedy nabył domek na własność, postanowił go odnowić, żeby podnieść jego wartość.

- Chciał go sprzedać? - spytała Anna z niedowierzaniem.

- Nie. - Ryder odstawił filiżankę i wstał. - Znalazłem się w niezręcznej sytuacji. Hector pokazał mi swój testament, ale wygląda na to, że ty go jeszcze nie znasz.

- Nie. Tata dopiero dzisiaj odwiedzi notariusza. Obiecał zadzwonić wieczorem.

- Lepiej niech sam ci przedstawi ostatnią wolę dziadka. Jak długo zamierzasz tu zostać?

- Kilka dni, zależy, jak szybko dojdę do siebie.

- Wstała i popatrzyła mu wyzywająco w oczy.

- Przeszkadza ci moja obecność?

- Oczywiście, że nie - zaprzeczył z nieznacznym uśmiechem. - W końcu kiedyś byliśmy przyjaciółmi.

- O czym zapomniałeś pewnego wieczoru - dodała z goryczą.

- Anno, gdybym mógł cofnąć tamte słowa, zrobiłbym to. Mnie samemu przyniosły najwięcej szkody. Gdy tylko poznałem prawdę, pokornie prosiłem o wybaczenie - przypomniał.

- Pokora nie leży w twojej naturze - zadrwiła.

- Akurat w twoim przypadku przeszedłem samego siebie. Przyznaję, poniosłem sromotną klęskę, ale twój dziadek pocieszał, że wcześniej czy później zechcesz zawrzeć pokój.

- W takim razie pierwszy raz w życiu się pomylił.

- Czyżby? - Ryder posłał Annie wyzywające spojrzenie. - W Londynie nie wpuściłaś mnie za próg, a tu pozwoliłaś mi wejść już dwa razy.

- Ponieważ czegoś od ciebie chciałam. Miałaś ostatnio kontakt z Dominikiem?

- Tak. Przekazałem mu wiadomość o śmierci Hectora. Ponieważ nie podaję nikomu cudzego numeru telefonu bez pozwolenia, prosił, żeby przekazać ci wyrazy współczucia.

- Mój możesz mu podać bez obawy, choć raczej niespecjalnie go potrzebuje.

- Czyżbyś ostatnio nie przepadała za moim młodszym braciszkiem?

- Na pewno nie w tym sensie, o jaki mnie podejrzewałeś. W każdym razie możesz spać spokojnie. Mieszka na drugiej półkuli i żeni się z osobą znacznie młodszą ode mnie i o bardziej odpowiedniej

pozycji społecznej. Chciałabym tylko wiedzieć, czy przeszkadzał ci mój zaawansowany wiek, czy raczej niezaprzeczalny fakt, że jestem zaledwie wnuczką waszego gajowego - dodała po krótkiej przerwie.

- Obrażasz własnego dziadka!

- Niechaj mi wybaczy! Dziękuję za odwiedziny i przepraszam, że traciłeś dla mnie swój cenny czas. A może jednak powinnam tytułować cię dziedzicem?

- Jak sobie życzysz - odparł ze stoickim spokojem, który doprowadził ją do pasji. - To mój numer telefonu komórkowego. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zadzwoń.

- Bardzo miło z twojej strony, ale nie skorzystam - zapewniła, otwierając na oścież drzwi.

- Na wszelki wypadek zachowaj wizytówkę. - Skinął głową na pożegnanie, po czym odszedł w kierunku zaparkowanego na podjeździe landrovera.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ojciec zadzwonił do Anny znacznie wcześniej, niż zapowiedział, jeszcze przed wieczornymi przyjęciami w gabinecie. Na samym wstępie poinformował, że otrzymała w spadku wykupioną przez dziadka gajówkę.

Anna zaniemówiła ze zdumienia, nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Usiadła na kuchennym stole.

- Ja i Tom otrzymaliśmy równowartość w gotówce - kontynuował doktor Morton. - Fanshawe to stary sztywniak, ale zrobił perskie oko, gdy informował mnie, że tata od lat grał na giełdzie. Stary diabeł okłamywał mnie, że chatę remontują pracodawcy, podczas gdy sam szykował ją dla ciebie. Już dawno ci ją zapisał. Nie miałem pojęcia, że dysponowałem pokaźnymi sumami, choć prawdę mówiąc, wolałbym, żeby otworzył ci konto, zamiast obarczać dodatkową odpowiedzialnością. Ejże, jesteś tam jeszcze?

- Poniekąd - wyznała słabym głosem.

- Rozumiem, ja też osłupiałem po odczytaniu testamentu. Moim zdaniem tata liczył, że sprzedasz gajówkę.

- Raczej myślał, że zechcę tu zamieszkać. Wiedział, jak kocham to miejsce.

- Przecież nie możesz codziennie dojeżdżać do Londynu.

- Racja, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy wszyscy spędzali tu dni wolne od pracy.

- To nie w porządku. My odziedziczyliśmy pieniądze.

- A co na to Tom?

- Jeszcze z nim nie rozmawiałem. Ale zapomnijmy na chwilę o testamencie. Jak się czujesz, kochanie?

- Normalnie, jak po wstrząsie.

- A fizycznie?

- Czy apetyt na kanapkę z bekonem to dobry znak?

- Oczywiście, ale jedz też owoce. Dbaj o siebie. Zadzwoń jutro.

W późne, słoneczne, lecz chłodne południe Anna włożyła stary kożuch i pojechała do sklepu po żywność. Rozpierała ją duma z przedsiębiorczego dziadka. Po wysłuchaniu niezliczonej ilości kondolencji i miejscowych nowinek wróciła do domu zadowolona, że nie odczuwa zmęczenia po przydźwiganiu pełnej torby wiktuałów. Nie mogła się doczekać, żeby powiadomić Clare, że została właścicielką nieruchomości.

Jej współmieszkanca, atrakcyjna czterdziestolatka, kupiła mieszkanie za pieniądze uzyskane po rozwodzie z kolegą z redakcji. Anna poznała ją na

przyjęciu, w okresie, kiedy szukała mieszkania. Clare od razu ją polubiła. zaproponowała Annie, żeby zamieszkała u niej na próbę przez miesiąc. Natychmiast znalazły wspólny język, do tego stopnia, że wkrótce John i Tom Mortonowie zaczęli traktować Clare jak członka rodziny, a Anna została u niej na stałe.

Ponieważ Anna musiała poczekać ze swymi rewelacjami, aż przyjaciółka wróci z pracy, zgodnie z zaleceniem ojca zasiadła z książką na sofie. Ale radość z otrzymanego spadku nie pozwoliła jej skoncentrować się na treści. Żałowała tylko, że wcześniej nie poznała ostatniej woli dziadka. Nie musiałyby wtedy prosić Rydera o zgodę na pozostanie w gajówce. Dawniej nie odczuwały skrępowania. Jak sam przypominał, byli niegdyś serdecznymi przyjaciółmi.

Odłożyła książkę na bok i wróciła myślami do przeszłości. Po śmierci matki spędzała wraz z bratem każde wakacje w gajówce u dziadka. Hector Morton uwielbiał wnuki. Chętnie się nimi opiekował, by pomóc ciężko pracującemu, pogrążonemu w żałobie synowi. Przychylnym okiem patrzył na ich przyjaźń z Ryderem. Starszy brat Rydera, Edward, nie uczestniczył we wspólnych zabawach. Ojciec przygotowywał go do roli przyszłego dziedzica, wprowadzał w arkana prowadzenia gospodarki. Dominic zaskoczył wszystkich swym przyjściem na świat, gdy Anna miała dziesięć lat, a Ryder trzynastu.

Lecz pięć lat później wszystko się zmieniło. Wyndhamowie wydali przyjęcie z okazji osiemnastych urodzin Rydera. Ku wielkiej radości Anny przysłali jej oficjalne zaproszenie. Ojciec kupił jej wymarzoną sukienkę, a Hector zawiózł ją do rezydencji, dumny z urody wnuczki. Rodzina jubilata powitała ją ciepło, lecz onieśmiał ją tłum gości. Chłopcy byli dla niej mili, ale dziewczęta bez żenady okazywały lekceważenie. Gdy tylko rzuciła na nie okiem, pojęła, że w swej szyfonowej sukience w pastelowych kolorach i z dziecinną fryzurką na pazia odstaje od wytwornych, młodych dam w satynowych kreacjach z odsłoniętymi ramionami i długimi włosami. Po raz pierwszy w życiu uświadomiła sobie, jaka przepaść dzieli wnuczkę gajowego od towarzystwa z dworu. Pani domu, uprzejma jak zawsze, zadbała, by najmłodszemu gościowi nie zabrakło partnerów do tańca przy dyskotekowej muzyce pod namiotem w ogrodzie, lecz Anna zaraz po kolacji wytłumaczyła gospodarzom, że dziadek na nią czeka, podziękowała za gościnę i w pośpiechu opuściła rezydencję.

Nie uszła jednak daleko. Ryder podążył za nią. Gdy nie znalazł w zasięgu wzroku starej myśliwskiej furgonetki Hectora, zaproponował Annie, że podwiezie ją do domu samochodem, który dostał na urodziny. Na koniec ze śmiechem zażądał jako zapłaty za przejazd pierwszego w jej życiu pocałunku. Nie wątpiła, że nic dla niego nie znaczył, bo gdy

wysiadła, zostawił ją osłupiałą na drodze i z zawrotną prędkością wrócił do zarozumiałych piękności ze swojej sfery. Anna odczuła jego szybki odwrót jak odrzucenie. Stała bez ruchu, póki zgrabne, czerwone auto nie znikło w ciemnościach. Słuchała cichnącego w oddali warkotu maszyny, boleśnie świadoma, że ich wzajemne relacje już nigdy nie będą takie same jak dawniej.

W życiu najmłodszego potomka Wyndhamów również zaszły zasadnicze zmiany. Po śmierci matki Dominic zaczął sprawiać ogromne kłopoty wychowawcze. Według relacji Hectora, groziło mu nawet usunięcie ze szkoły. Później zamiast zgodnie z wolą ojca studiować prawo, wybrał akademię sztuk pięknych. Anna nie widziała go do dnia, gdy przywiózł wiadomość o tragicznej śmierci najstarszego brata, Edwarda.

Wychodziła właśnie na przyjęcie. W wieczorowej sukni, fryzurze i makijażu zrobiła na Dominicu nadspodziewanie wielkie wrażenie. Nawet jeśli podzielił się nim z bratem, nie zaoferowała mu nic prócz wyrazów współczucia, filiżanki kawy i chusteczki, gdy z błękitnych oczu popłynęły łzy. Po wspominali dawne czasy, Dominic opowiedział jej trochę o swoich sukcesach w dziale sztuki prestiżowego domu aukcyjnego w Nowym Jorku. Jak z dumą podkreślał, wykazywał niezwykle wycucie w wyszukiwaniu cennych egzemplarzy. Wychwalał też pod niebiosa uroczą koleżankę z pracy. Na

pytanie o Rydera odpowiedział enigmatycznie, że jak zwykle nie szafuje słowami. Niestety wkrótce potem Ryder jasno i dobitnie wyraził swoje zdanie na temat Anny. Nawet teraz, mimo upływu czasu, nadal bolało ją serce na wspomnienie jego bezpodstawnych oskarżeń.

Odpędziła przykre wspomnienia i wstała, żeby zrobić sobie kolację. Później zadzwoniła do Clare. Przekazała jej wiadomość o niespodziewanym spadku i usiłowała namówić, żeby przyjechała do gajówki na weekend. Lecz Clare jeszcze nie wyzdrowiała.

- Tylko tego brakowało, żebym przywiozła ci swoje zarazki - wychrypiała do słuchawki. - Nie wychodzę z łóżka. Mój były ociera moje spocone czoło, poi mnie gorącym miodem z cytryną, który zagryzam całymi garściami pigułek.

No to korzystaj w pełni z jego troski - roześmiała się Anna. Niech cię jeszcze trochę porzpieścza, zanim wrócisz do zdrowia.

Tom zadzwonił później, żeby spytać, czy Anna zamierza sprzedać gajówkę.

- Nie. Chciałabym, żeby pełniła funkcję letniego domku, gdzie wszyscy troje moglibyśmy spędzać wakacje.

- To nie w porządku - powtórzył brat jak echo słowa ojca. - My dostaliśmy gotówkę, a ty tylko kłopot.

- Nieprawda. Nieźle zarabiam. Koszty utrzyma-

nia domu nie obciążą zbytnio mojego budżetu.
Uwielbiam go, pełno w nim wspomnień z dzieciństwa. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym odstąpić go obcym.

- Ja też, ale może po kilku dniach pobytu zmienisz zdanie.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Na przekór przewidywaniom Toma Anna doskonale radziła sobie sama. Dobrze sypiała, po śniadaniu jeździła do wioski po gazetę i zakupy, po południu wychodziła na spacer, a w deszczowe dni urządzała sobie wycieczki samochodem. Wieczorami gawędziła przez telefon z przyjaciółmi, czytała albo oglądała telewizję. Wkrótce dostrzegła w lustrze korzystne zmiany w wyglądzie. Na szczęście Ryder Wyndham więcej jej nie odwiedził, za to ojciec dzwonił codziennie. Obiecał przyjechać w sobotę i zabrać ją na lunch do „Czerwonego Lwa”.

Dzień przed jego wizytą Anna zrobiła generalne porządki. Po południu pojechała do sklepu, żeby porządnie zaopatrzyć spiżarnię. Wróciła późno, już po ciemku. Gdy weszła do salonu, zamarła w drzwiach z przerażenia. W pokoju panował nieopisany bałagan. Ktoś pozrzucił poduszki z sofy na podłogę, brakowało telewizora, dwóch olejnych obrazów i zestawu talerzy w kredensie.

Ogarnął ją strach, że włamywacz nadal może przebywać w domu. Uzbrojona w pogrzebacz, przeszła na palcach do spiżarni, ale na parterze nikogo nie znalazła. Stwierdziła za to brak kuchenki mikro-

falowej, czajnika i zegara ściennego w kuchni. Ciarki jej przeszły po plecach na samą myśl o sprawdzeniu piętra. Przemogła jednak lęk i po cichutku weszła po schodach. Na pierwszy rzut oka nie zauważyła żadnych poważniejszych strat prócz koszmarnego bałaganu, powysuwanych szuflad i powywracanych materaców. Czarę goryczy przeppełnił widok otwartej walizki i rozrzuconej po dywanie bielizny.

Jedyne pocieszenie stanowił fakt, że zabrała ze sobą zegarek, pierścionek i pieniądze, dzięki czemu nie padły łupem złodziei. W pierwszym odruchu chciała posprzątać, ale rozsądek nakazywał zostawić wszystko tak, jak zastała, i wezwać policję. Gdy odkładała słuchawkę, drżała ze zdenerwowania. Powinna też zawiadomić ojca, ale przyjmował pacjentów do późna. Ponieważ jednak potrzebowała natychmiastowego wsparcia, pokonała wewnętrzne opory, odszukała wizytówkę Rydera i po chwili wahania wybrała numer. Gdy tylko usłyszał, co ją spotkało, obiecał, że zaraz do niej przyjedzie. Przybył nawet szybciej, niż się spodziewała.

- Z początku chciałam zawiadomić tatę, ale ponieważ nieprędko by tu dotarł, a ty deklarowałeś chęć pomocy, w końcu postanowiłam zadzwonić do ciebie - powiedziała.

- Dobrze zrobiłaś. Dziś w gazecie wydrukowano klepsydrę Hectora. Widocznie złodziej ją przeczytał i skorzystał z okazji zdobycia łatwego łupu. To powszechna praktyka w świecie przestępczym. Co zginęło?

Anna wyliczyła na palcach wszystkie przedmioty, których brak zauważyła.

- Na szczęście dziadzio przed laty podarował mi biżuterię po babci... - Nagle przerwała i przygryzła wargę. - Miał złoty zegarek kopertowy na grubym łańcuchu. Nigdzie go nie widzę. Podejrzewam, że go zabrali, chociaż przeszukanie sypialni zostawiłam policji.

- Przeżyłaś wstrząs, Anno. Zrobię ci herbaty

- zaproponował Ryder z troską.

- Nie ma w czym. Ukradli nawet ulubiony czajnik dziadzia.

- Co za mieszcza z ciebie! - roześmiał się.

- Nie przyszło ci do głowy, że garnek wystarczy, o ile oczywiście zostawili herbatę.

- Jeśli jest, to w puszcze z portretem królowej.

- Wiem. Hector często mnie tu zapraszał. Bardzo mi go brakuje.

Wyglądało na to, że chciał jeszcze coś dodać, ale przeszkodził mu przyjazd policji. Funkcjonariusze osobiście znali Hectora Mortona. Złożyli Annie kondolencje, następnie dokonali wizji lokalnej. W gościnnej sypialni znaleźli wybite okno. Doszli do wniosku, że złodziej wspinał się na piętro po pnącej glicynii, wybił szybę obok klamki. Spiesząc na dół, żeby otworzyć współnikowi, zerwał karnisz, oberwał parapet i ściągnął firanki. Ryder zapewnił, że zabezpieczy okno do czasu znalezienia szklarza, a Anna sporządziła listę brakujących rzeczy. Kiedy policjanci odjechali, dopadło ją zmęczenie.

- Nie żal mi telewizora ani kuchenki, ale zegar, porcelana i obrazy miały dla mnie wartość sentymentalną. Dziadzio dostał je w prezencie ślubnym - wyznała, kiedy Ryder przyniósł jej herbatę.

- Nie licz, że je odzyskasz. Moim zdaniem nie znajdują sprawców. Złodzieje oglądają filmy kryminalne, więc przed włamaniem zwykle wkładają rękawiczki.

Anna pokiwała głową z rezygnacją.

- Tata na wieść o włamaniu każe mi pewnie pakować manatki i wracać do Londynu. Chyba zarezerwuję sobie nocleg w „Czerwonym Lwie”. Nie zasnąłabym w zdemolowanym domu.

- Pojedziesz do mnie. Anna zrobiła wielkie oczy.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

Przyszło jej do głowy co najmniej kilka powodów, ale żadnego nie mogła ujawnić.

- Nie brakuje mi wolnych pokoi - przekonywał Ryder. - A pani Carter nadal u mnie pracuje. Nie wiem, co zrobię, jak odejdzie na emeryturę. To prawdziwy dar od Boga, ale z wiekiem ubywa jej sił. Kiedy dawny zarządca osiągnął wiek emerytalny, nie znalazłem nikogo na jego miejsce. Na razie sam go zastępuję, w ramach praktyki. Ponieważ brat zmarł kilka miesięcy po tacie, trzeba zaprowadzić porządek w dokumentach.

- Dominic wspominał, że spadło na ciebie wiele nowych obowiązków.

- Czy mówił też, że zerwałem zaręczyny? - spytał Ryder z ironicznym uśmiechem.

- Nie. Usłyszałam o tym dopiero ostatnio, od Toma. Bardzo mi przykro - dodała wbrew własnym odczuciom.

Wcale nie żałowała byłej narzeczonej Rydera. Przed laty na przyjęciu Edwina French szczególnie jej dokuczała.

- Cóż, było, minęło - mruknął lekceważąco Ryder. - Jeśli znajdziesz taśmę klejącą i plastikową torbę, zakleję okno w sypialni, a ty spakuj potrzebne rzeczy.

Anna usłuchała bez dalszych protestów. Gdy Ryder wrócił do jej pokoju, wyjmowała rzeczy z szafy.

- Nie możesz tego włożyć! - wykrzyknął na widok rozrzuconej po podłodze bielizny. - Spakuj wszystko i zabierz ze sobą. Pani Carter to upierze.

- Sama mogę to zrobić. Biedna kobieta i bez tego ma mnóstwo roboty.

- Gdy tylko cię zobaczy, zaraz wyśle cię do łóżka. Gdy przyjechali, Martha Carter, siwa, starannie

uczesana ochmistrzyni w nienagannej granatowej sukience i fartuchu w kwiatuszki, powitała ją serdecznie, wręcz wylewnie. Zgodnie z przewidywaniami Rydera odebrała od niej worek z bielizną. Nawet słyszeć nie chciała o jakiegokolwiek pomocy z jej strony. Rezydencja Wyndhamów, prosta budowla w formie sześcianu w stylu georgiańskim, z kolumnowym portykiem od frontu, nie przypominała

popularnych w tej okolicy czarno-białych domów z przewagą drewna. Ledwie Anna spojrzała w okna od sufitu do podłogi, po jej plecach przeszedł dreszcz na wspomnienie niefortunnego balu urodzinowego. Gdy uciekała stąd w pośpiechu, płonęły w nich jasne światła.

Ryder wprowadził Annę na piętro wykładaną boazerią klatką schodową, obwieszoną portretami przodków. Przydzielił jej przytulny, dobrze ogrzany pokój gościnny, pokazał łazienkę i zostawił na godzinę, żeby się przebrała i umyła. Kiedy wrócił, przeglądała w niebieskim fotelu stare czasopisma.

- Wyglądasz już znacznie lepiej - pochwalił z ciepłym uśmiechem, po czym wskazał gazetę, którą trzymała w ręku. - Kupujemy je dla gości, ale po śmierci ojca i Eddy'ego nikogo nie zapraszałem. Potrzebowałem czasu, żeby oswoić się ze stratą i nauczyć zarządzania majątkiem.

- W mieście prowadziłeś zupełnie inny tryb życia - zauważyła Anna.

- Żyłem na wysokich obrotach z dnia na dzień, obracałem cudzymi milionami. Nawet mi przez myśl nie przeszło, że kiedyś tu wyląduję. Eddy był dzie-dzicem, ja „zapasowym” synem, a Dominic sam siebie nazywał „dzieckiem przypadku”.

- Podobno świetnie sobie radzi w domu aukcyjnym.

- To prawda. A kiedy poślubi wnuczkę właściciela, czeka go świetlana przyszłość.

- Zwłaszcza że odziedziczył pokaźną sumkę, na

którą twoim zdaniem ostrzyłam sobie zęby - wypomniała z goryczą. - Naprawdę w to wierzyłeś?

- Nie będę cię okłamywał. Z początku tak. Nie widziałem innych przyczyn twojego zainteresowania chłopcem, którego znałaś od pieluch.

- Nareszcie uczciwie postawiłeś sprawę. Czy tobie ciocia też coś zostawiła?

- Nie. Ponieważ dobrze zarabiałem, a Eddy dziedziczył majątek, zapisała wszystko Dominicowi.

- Tęsknisz do dawnego życia?

- Nie. Dawniej uwielbiałem wielkomiejski rozmach, szybkie samochody i liczne towarzystwo, nie mówiąc o dobrych zarobkach. Lecz w głębi duszy zawsze zazdrościłem starszemu bratu. Nie przypuszczałem, że los spełni moje skryte marzenie w tak okrutny sposób. Stąd morał, Anno, że zanim wyprosiemy życzenie, należy je dobrze przemyśleć - zakończył ze smutkiem, po czym zabrał ją na dół do kuchni.

Tak jak przewidział, pani Carter otoczyła Annę iście macierzyńską opieką. Rozpieszczała ją przyśmakami, nieustannie dopytywała o zdrowie i doradzała, jak o nie dbać. Zjedli soczystego pstrąga z rusztu, którego Ryder osobiście złowił, z małymi ziemniaczkami z własnego pola i zieloną sałatą. Na deser Martha podała kruchy placek z malinami, które zamroziła w lecie, i bitą śmietaną. Gdy zostawiła ich samych, Ryder pochwycił badawcze spojrzenie Anny.

- Jakoś dziwnie na mnie patrzysz. Zaskoczył cię nasz prosty jadłospis?

- Nie, zastanawiałam się tylko... - zaczęła, ale nie dał jej dokończyć.

- Gdybym wiedział, że nie odpowiada ci wiejska kuchnia, zamówiłbym homary. Wierz mi, dobór dań nie wynika z braku funduszy. Cieszy mnie, że mogę zjeść coś, co sam wyhodowałem.

- Nie interesuje mnie stan twoich finansów, Ryder, albo raczej panie dziedzicu - odburknęła, odkładając widelczyk. - Zaczynam żałować, że przyjąłem twoje zaproszenie.

- Przepraszam za nietakt. Mimo wszystko pozwól, że zapoznam cię z moją sytuacją. Wygląda znacznie lepiej niż większości właścicieli majątków ziemskich. Podczas pracy w banku odłożyłem trochę gotówki, niezbędnej przy modernizacji gospodarstwa, choć nawet bez tego bym nie zbankrutował. Po śmierci ojca i brata spłaciłem wszystkie zobowiązania, a obecnie szukam nowych źródeł dochodu. Wznowiłem polowania, które organizował twój dziadek. Eddy chciał z nich zrezygnować, ale zmęczeni przedsiębiorcy gotowi są wiele zapłacić za ciekawe przeżycia na łonie natury. Podpisałem też umowę ze stacją telewizyjną, która wybrała dwór na scenę serialu. Eddy pewnie by odmówił, ale ja skorzystałem z okazji dodatkowego zarobku.

- Świetna myśl - pochwaliła. - A tak przy okazji, czy to ty nauczyłeś dziadzia grać na giełdzie?

- Przyznaję się do winy. Ale nie potrzebował wielu lekcji. Miał samorodny talent. Trochę się o niego martwiłem, ale obiecał, że będzie ostrożny. Za moim przykładem kupował tylko takie akcje, które dawały pewny zysk.

- Czy stracił kiedykolwiek na operacjach giełdowych?

- Z tego, co wiem, ani pensa.

- Wiesz, że zapisał mi w spadku gajówkę?

- Tak. Powiedział mi, kiedy zaczął ją remontować.

- Tacie i Tomowi zostawił równowartość w gotówce. Uważają, że to niesprawiedliwe, bo odziedziczyłam tylko kłopoty, ale stać mnie na utrzymanie domu. Wbrew temu, co sądzą niektórzy, potrafię sama na siebie zarobić i nie przywiązuję wielkiej wagi do pieniędzy.

- Znów sypiesz mi sól na rany.

- Z premedytacją, chociaż prawdę mówiąc, nie powinnam po tym, jak przybyłeś mi na ratunek.

- Przynajmniej w ten sposób mogę naprawić mój nietakt - odparł, wzruszając ramionami. - Lepiej pójdę zaparzyć kawy. Przynajmniej oszczędzę Marcie drogi po schodach.

Po wyjściu Rydera Anna dokładnie obejrzała pokój. Z dzieciństwa znała tylko kuchnię. Ryder często zabierał tam młodych Mortonów i Dominika na kawałek ciasta lub szklanekę soku. Anna westchnęła głęboko, z rozrzewnieniem wspominając dawne, dobre czasy, które już nigdy nie wrócą.

Chociaż protestowała, gdy gospodarz i pani Carter jej nadszkakiwali, kiedy Ryder wrócił z tacą, poprosiła, żeby nalał jej kawy.

- Akurat przyniosłem herbatę, bo Martha uważa, że jest zdrowsza. Jesteś zmęczona?

- Nie, tylko nie mam odwagi dotknąć cennego zabytku. Widziałam taki w programie o antykach. Cena przyprawiła mnie o zawrót głowy.

- Naprawdę? - Ryder popatrzył z szacunkiem na niedoceniany wcześniej przedmiot. - Nie używamy go na co dzień. Martha wyjmuje go tylko dla specjalnych gości. Ostatnio piła z niego Hannah.

- Popatrz, najmłodszy z nas najprędzej zmieni stan cywilny - zauważyła Anna. - Czy weźmie ślub w Nowym Jorku?

- Tak, chociaż gdy Hannah obejrzała posiadłość, wpadła w taki zachwyty, że koniecznie chciała tu urządzić wesele. Ustąpiła tylko ze względu na rodziców. - Ryder przerwał, obrzucił Annę badawczym spojrzeniem. - Skoro mówimy o ślubach, dlaczego ty jeszcze nie wyszłaś za mąż?

- Jeszcze nie trafiłam na odpowiedniego mężczyznę.

- Ale z kimś mieszkałaś. Hector informował mnie na bieżąco. Kiedyś nawet widziałem twojego ukochanego. Często tu przyjeżdżał?

- Nie. Wołałam odwiedzać dziadzia sama. Nie pochwalał tego związku. Jego zdaniem żyliśmy w grzechu. Zabrałam tu Seana tylko raz. Lało jak z cebra, a on nieustannie narzekał, przede wszystkim

dlatego, że kazałam mu spać w osobnym pokoju. Dziadzio uparcie go ignorował. Tom i tata też go nie lubili, choć tego nie okazywali. Wkrótce po powrocie do Londynu zauroczenie minęło bez śladu. Obydwoje coraz więcej pracowaliśmy, coraz rzadziej się widywaliśmy. Doszłam do wniosku, że już nic do niego nie czuję, więc się wyprowadziłam. Teraz mieszkam u Clare Saunders, co wszyscy aprobuja. Dziadzio też ją zdążył poznać i polubić, bo kiedyś przywiozłam ją do gajówki.

- Widziałem ich kiedyś na spacerze. Ty zostałaś w domu, z pewnością dlatego, żeby uniknąć spotkania ze mną.

- Tak - odrzekła z brutalną szczerością. - Mam nadzieję, że nie przeszkadzało ci, że oprowadził ją po twoich włościach?

- Koniecznie musiałaś o to zapytać?

- Kiedyś bym tego nie zrobiła. Ale po twoich absurdalnych oskarżeniach stwierdziłam, że właściwie cię nie znam.

- Gdy zrozumiałem swój błąd, wielokrotnie przepraszałem, ale nie uzyskałem wybaczenia.

- Teraz przyjmuję twoje przeprosiny, dziękuję za kolację. Jestem trochę zmęczona, więc chyba się położę.

Ryder zaprowadził ją w milczeniu do sypialni. Dopiero przed drzwiami życzył dobrej nocy i poprosił, żeby go zawołała, gdyby dręczyły ją nocne koszmary. Anna z prawdziwą wdzięcznością przyjęła zaproszenie. W dzieciństwie Ryder zabierał ją

na górę tylko w deszczowe dni do swojego pokoiku piętro wyżej. Teraz prawdopodobnie zajmował sypialnię pana domu, do której wcześniej nie miał wstępu. Mimo wszelkich wygod Anna przypuszczała, że nie zaśnie szybko po pełnym emocji dniu.

Dreńczyły ją wyrzuty sumienia, że zamiast ojca lub brata jako pierwszego zawiadomiła o włamaniu Rydera, oficjalnie dlatego, że mieszkał najbliżej, ale w głębi duszy nadal postrzegała go jako przyjaciela z dzieciństwa. Od najmłodszych lat widziała w nim bohatera, póki niefortunne wystąpienie nie strąciło go z piedestału. Lecz teraz z nawiązką zrekompensował jej doznane przykrości. Poza tym została jego sąsiadką, toteż zawarcie pokoju leżało w jej interesie, co nie oznaczało powrotu do dawnych stosunków. Czasy młodszej swobody minęły bowiem bezpowrotnie.

Rano obudziło ją pukanie do drzwi. Po chwili w progu stanął Ryder z tacą. Na widok dobrze wysmażonej jajecznicy na boczku i trójkątnych grzanek w oczach Anny rozbłysły łzy. Jej reakcja zaskoczyła Rydera.

- Ależ, dziecko! - wykrzyknął. - Jeśli nie lubisz jajek, nie musisz jeść.

- Uwielbiam. To ze wzruszenia... - zaszlochała.

- Dziadzio zawsze smażył mi jajecznicę, kiedy byłam chora. Wybacz, że taka ze mnie beksa.

- Rozumiem. Bardzo ci go brakuje. Martha zrobi ci później herbaty. - Wziął z łazienki całe naręcze chusteczek higienicznych i podał je Annie.

Doceniała starania Rydera. Przysięgła sobie, że przestanie mu dokuczać, choćby przez pamięć dziadka. Hector Morton przepadał za synami Wyndhamów, a najbardziej lubił Rydera. Ledwie skończyła śniadanie, pani Carter nadeszła z herbatą i naczem jej wypranej i wysuszonej bielizny osobistej. Anna podziękowała z całego serca i poprosiła, żeby przekazała Ryderowi, że pragnie wrócić do gajówki za pół godziny. Kiedy zeszła do kuchni, Ryder już czekał. Wziął od niej walizkę i pomógł wsiąść do land-rovera.

- Martha uważa, że nie powinnaś jeszcze wracać do swojej wyczerpującej pracy. Jej zdaniem nadal mizernie wyglądasz.

- Jeśli przedłużę sobie wakacje, ktoś sprzątnie mi stanowisko sprzed nosa.

- Czy byłaby to dla ciebie tragedia?

- Wielkie słowo, ale poniekąd tak. Lubię swoje zajęcie, poza tym dobrze zarabiam, a obecnie potrzebuję pieniędzy na utrzymanie gajówki.

- Będę tam zaglądał, póki nie znajdziesz fachowców, którzy dokonają napraw i założą alarm.

- W ogóle nie myślałam o żadnych naprawach. Zamierzałam tylko posprzątać przed przyjazdem taty.

- W takim razie jedziemy. Musimy natychmiast wziąć się do roboty.

- Poradzę sobie sama - zaprotestowała. - I tak już za wiele dla mnie zrobiłeś.

Dalszą dyskusję przerwał dzwonek telefonu. Anna odczytała wiadomość.

- Tata odwołał wizytę. Nie zdąży dziś przyjechać - poinformowała Rydera. - Może jednak wezwę tych fachowców. Ale ty nie trać dla mnie więcej czasu. Masz swoje sprawy do załatwienia.

- Nie tak ważne, jak zapewnienie ci bezpieczeństwa.

Na widok nieprzejednanej miny Rydera Anna zrezygnowała z dalszej dyskusji.

- Hector kazał mi się tobą zaopiekować.

- A więc to tak! Spełniasz jego wolę, żeby cię nie straszył.

- Nie tylko. Od dziecka traktowałem cię jak siostrę, albo raczej jak trzeciego brata, bo wtedy różnica płci nie miała dla mnie żadnego znaczenia. – Posłał jej znaczące spojrzenie. -Mimo wszelkich animozji chciałbym, żeby tak zostało. To proste, Anno. Ty potrzebujesz pomocy, ja mogę jej udzielić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ryder zostawił Annę przed domem, odjechał, ale po pewnym czasie wrócił z odbiornikiem telewizyjnym, który od razu ustawił na miejscu poprzedniego. Zaskoczona Anna zaproponowała, że zwróci mu pieniądze za zakup.

- To nie kolia z brylantów, tylko drobny upominek. Brian Jones, miejscowa złota rączka, reperuje telewizory w wolnym czasie i sprzedaje. Pracuje w firmie budowlanej, ale potrafi też naprawić każdy sprzęt. Zaraz tu przyjedzie rzucić okiem na dom. Tylko bądź dla niego miła. Jest trochę nieśmiały.

Rzeczywiście fachowiec przybył po kilku minutach. Ryder wyjaśnił, że Anna potrzebuje systemu alarmowego, nowych zamków, dwóch par dodatkowych zewnętrznych drzwi, wstawienia szyby, wymiany uszkodzonego parapetu i uzupełnienia tynku pod oknem. Brian wręczył Annie pokaźne pudełko, które otworzyła, gdy obaj panowie poszli dokonać oględzin na piętrze.

- Za to jestem naprawdę wdzięczna! - wykrzyknęła, gdy Ryder wrócił, by podłączyć telewizor. - Przepraszam, że ci dokuczałam.

- Wybaczam, pod warunkiem że w ramach za-
dośćuczynienia zaparzysz kawy.

Kiedy cała trójka usiadła z parującymi filiżan-
kami w kuchni, Brian dokonał wstępnej oceny szkód
i zakresu niezbędnych robót. Anna podziwiała jego
zmysł techniczny. Umówili się na poniedziałek. Za-
raz po odjeździe Briana Ryder mimo gorących pro-
testów Anny zabrał się do robienia porządków. An-
nę szybko dopadło zmęczenie. Przyznała wreszcie
sama przed sobą, że jej stan jeszcze nie pozwala na
cięższy wysiłek. Kiedy skończyli, Ryder zapytał,
czy ma coś do jedzenia.

- Pani Carter nie przygotowuje ci lunchu? - zdzi-
wiła się Anna.

- Nie. Po przejęciu majątku wprowadziłem za-
sadę, że w wolne dni sam gotuję, o ile nie przyjmuję
gości. Martha spędza weekendy z narzeczonym. Po-
znałem go. Bardzo miły, trochę młodszy od niej, ale
doskonale do siebie pasują.

- Kiedy chodziło o mnie, nie byłeś taki toleran-
cyjny. Uznałeś mnie za wysoce nieodpowiednią par-
tię dla swego młodszego brata - wytknęła Anna
wbrew wcześniejszym postanowieniom.

- Uważałem Dominica za nieodpowiednią par-
tię dla ciebie, a to zasadnicza różnica - sprostował
Ryder z chmurną miną.

- Na wszelki wypadek wolę nie pytać. Głupio
mi, że tak szybko się męczę. Zwykle pracuję od rana
do nocy.

- Ale teraz potrzebujesz więcej odpoczynku. To

żaden wstyd. Usiądziesz grzecznie na sofie, pooglądasz telewizję, a ja przygotuję lunch.

- Nie przesadzaj! Starczy mi sił, żeby zrobić kanapki.

- Wykluczone.

Groźne spojrzenie błękitnych oczu kazało Annie zaprzestać dalszych protestów. Spełniła polecenie, okropnie zażenowana, lecz gdy Ryder wrócił z pełną tacą, podziękowała mu serdecznym uśmiechem.

- Skąd wzięłaś szynkę?! - wykrzyknęła. - Przecież jej nie kupowałem.

- Z puszki. Hector zostawił zapasy jak na wojnę. Uwielbiał wędliny. Zawsze ci zazdrościłem kanapek z szynką, które brałaś na pikniki. I zawsze mnie częstowałaś. Dobry był z ciebie kumpel.

Ryder wziął kanapkę. Usiadł na sofie w swobodnej pozycji, jak u siebie w domu, co nasunęło Annie przypuszczenie, że często tu bywał. Spytała go o to wprost.

- Często odwiedzałem twojego dziadka. Bardzo ceniłem jego mądre rady, lecz przeważnie wpadałem po prostu na pogawędkę przy piwie. Przy okazji zbierałem wiadomości o tobie - dodał z dziwnym uśmiechem. - Stanowiłaś ulubiony temat opowieści Hectora.

- Chyba cię śmiertelnie nudziły.

- Wręcz przeciwnie. Czekałem na nie z niecierpliwością, pilnie nadstawiałem ucha. Od kiedy wygnałaś mnie ze swego życia, musiały mi wystarczyć informacje z drugiej ręki. Odkąd tu zamieszkałem,

często o tobie myślałem. Bez ciebie i Toma nie spędzałbym tak cudownych wakacji. Ale odkąd wyjechałaś na studia, rzadko tu przyjeżdżałaś. Dlaczego?

- Przeważnie wędrowałam z plecakiem z koleżankami, a ponieważ dziadzio pracował już w niepełnym wymiarze czasu, częściej zapraszaliśmy go do nas, do Shrewsbury. - Przerwała, umknęła wzrokiem w bok, założyła za ucho pasemko jasnych włosów.

Jej nagłe zażenowanie nie umknęło uwagi Rydera.

- Odnoszę wrażenie, że przemilczałaś coś niezbyt przyjemnego - zauważył.

- Po twoim urodzinowym przyjęciu straciłam ochotę na wizyty.

- Czy ktoś sprawił ci przykrość?

- Chłopcy nie, twoi rodzice traktowali mnie serdecznie jak zwykle, ale dziewczęta dokładały wszelkich starań, by uświadomić mi, że nie pasuję do wytwornego towarzystwa. A Edwina French jawnie okazała mi pogardę. Dziwiła się głośno, tak żebym usłyszała, że zaprosiłaś na urodziny „tę smarkulę od gajowego”.

- Nie wiedziałem! Zaprosiłem cię, bo chciałem, to wszystko. Moim zdaniem wyglądałaś wspaniale. Nigdy wcześniej nie widziałem cię w sukience. Zaskoczyło mnie, że wyrosłaś na tak piękną dziewczynę. Ale umknęłaś przed nocą jak Kopciuszek i musiałem cię gonić.

- Właśnie. Jazda twoim pięknym, nowiutkim

samochodem przepelniła czarę goryczy. Pojęłam, że od ludzi z twojej sfery dzieli mnie przepaść nie do zasypiania, głęboka niczym Wielki Kanion.

- Nareszcie rozumiem, czemu później unikałaś mnie jak zarazy. Nie pozostało mi nic innego jak zasięgnąć informacji o tobie u Hectora.

- Mnie również informował o twoich poczynaniach, przynajmniej tych, które uznał za stosowne dla moich niewinnych, dziewczęcych uszu. Tom dodawał szczegóły na temat aktualnych sympatii, lecz po twoich zaręczynach z Edwina nie chciałam więcej słuchać.

- Z początku traktowałam związek z Edwina lekko, jak zwykły wakacyjny romans. Ale ona uznała, że najwyższa pora znaleźć sobie męża i to jak najszybciej. Kiedy oznajmiła, że jest w ciąży, postawiła mnie w sytuacji bez wyjścia. Nasze rodziny sąsiadują ze sobą i przyjaźnią się od lat. Nie widziałem innego rozwiązania, jak poprosić ją o rękę.

- Zaskoczyliście wszystkich, najpierw niespodziewanymi zaręczynami, a potem nagłym zerwaniem.

- Eddy zawsze podkreślał, że na mnie i Dominicu spoczywa obowiązek zapewnienia ciągłości rodu. Po jego śmierci musiałem się oswoić z myślą o małżeństwie i ojcostwie. Pocieszała mnie świadomość, że mój syn zostanie dziedzicem Wyndham. Zaproponowałam Edwinie, żebyśmy zamieszkali we dworze, lecz ona marzyła o światowym życiu w stolicy. Usiłowała mnie przekonać, że wystarczy

wpaść tu w wolne od pracy dni, by dopilnować gospodarstwa. - Przerwał, rysy mu stwardniały. - Zasugerowałem, żebyśmy wzięli cichy ślub ze względu na żałobę po Eddym, ale Edwina zażyczyła sobie hucznego wesela. Oznajmiła bez cienia wstydu, że chętnie zaczeka, bo i tak nie pójdzie do ołtarza z brzuchem. Ponieważ wcześniej czy później urodzi dziecko, pozwoliła sobie zastosować niewinne kłamstwo, by przyspieszyć moją decyzję. Kiedy wyraziłem oburzenie, nie rozumiała, o co robię tyle hałasu.

- Więc kazałeś jej spakować manatki - podsumowała Anna.

- Tak. Spotkało mnie z tego powodu wiele nieprzyjemności. W dodatku Dominic przyjechał z Londynu, oczarowany twoją osobą. Ponieważ przed powrotem do Stanów spędzał więcej czasu w Londynie niż w domu, doszedłem do wniosku, że przebywa u ciebie. Na domiar złego wkrótce potem zadzwonił z Nowego Jorku, że się żeni. Byłem pewien, że z tobą. Prawdę mówiąc, w tym okresie nie myślałem racjonalnie. Zbyt wiele naraz na mnie spadło. Sądziłem, że rzuciłaś Mansella dopiero dla mojego brata. Niewiele wcześniej spotkałem was na wsi, gdy zabrałaś go do dziadka. Usiłował cię skłonić do powrotu do domu, najwyraźniej wbrew twojej woli. Miałem ochotę interweniować, ale uznałem, że nie mam prawa się wtrącać.

- Wkrótce potem z nim zerwałam.

- Gdybym o tym wiedział, przyjechałbym szukać u ciebie pocieszenia po rozstaniu z Edwiną. Gdy

nie przyjęłaś moich przeprosin, długo prześladowało mnie twoje pełne wyrzutu spojrzenie. Hector uspokajał, że kiedyś mi wybaczysz, lecz ja czułem się jak morderca.

- Rzeczywiście nim zostałeś. Zabiłeś moje złudzenia. Od najmłodszych lat byłeś dla mnie bohaterem. Dziwne, że nie wydrapałam ci oczu, kiedy rzuciłeś mi w twarz swoje bezpodstawne oskarżenia. Dosłownie wdeptałeś mnie w błoto.

- Hector usiłował nas pojednać. Zaprosił mnie wraz z wami na swoje urodziny do „Czerwonego Lwa”, ale akurat wylądowałem w szpitalu ze złamanym nadgarstkiem. - Popatrzył Annie wyzywająco w oczy. - Twój ojciec i brat odwiedzili mnie tego wieczoru, ale ty nie.

- Dziadzio usilnie mnie namawiał, żebym z nimi poszła, ale nie widziałam powodu, żeby okazywać współczucie, którego nie czułam. Szczerze mówiąc, chciałam, żebyś i ty trochę pocierpiał. A teraz zjedz tę ostatnią kanapkę. Ja zaparzę kawę.

Ryder chciał pomóc, ale Anna kazała mu zostać w pokoju. Potrzebowała chwili samotności, żeby zebrać myśli. Lecz gdy wróciła z dwoma filiżankami gorącego napoju, nie potrafiła odpowiedzieć na pytanie Rydera, co obecnie do niego czuje.

- Po twoim niefortunnym wystąpieniu doszłam do wniosku, że bardzo słabo cię znam - odrzekła enigmatycznie. - Prawie cię nie widywałam przez całe lata.

- Na własne życzenie. Gdy przyjechałaś, żeby

przedstawić Mansella dziadkowi, zapało mi dech na widok twoich długich włosów.

- Zaczęłam je zapuszczać zaraz po twoich urodzinach. Nie przyjeżdżałam już tak często jak dawniej do gajówki, ale przecież od czasu do czasu mnie widywałeś.

- Tak, ale tego dnia powiewały na wietrze niczym wstęga złotego jedwabiu. Wtedy uświadomiłem sobie, że moja mała przyjaciółka wyrosła na wyjątkowo atrakcyjną młodą damę. Dosłownie zaniemówiłem z wrażenia.

- A ja odebrałam twoją małomówność jako wrogość. Chodziłam potem markotna przez cały dzień. Dziadzio myślał, że to dlatego, że przemokliśmy, ale w rzeczywistości miałam dość Seana.

- Czy teraz, kiedy wyjaśniliśmy sobie wszystko, nie żywisz już do mnie urazy?

- Nie, ale zdaję sobie sprawę, jak wielką przepaść dzieli wnuczkę gajowego od dziedzica.

- Tomowi nigdy to nie przeszkadzało. Chciałbym, żebyśmy znów zostali przyjaciółmi. Prawdę mówiąc, brakuje mi damskiego towarzystwa.

- Gdybyś tylko kiwnął palcem, niejedna panna z sąsiedztwa wskoczyłaby ci do łóżka. Nie wmówisz mi, że nie korzystasz z okazji.

- Oj, Anno, ty nigdy się nie zmienisz. Od dzieciństwa lubiłaś zadawać kłopotliwe pytania. W mieście rzeczywiście prowadziłem dość swobodny tryb życia, ale tu żadna mnie nie zainteresowała. Moje życie wypełnia praca. Gdy brakuje mi kobiety, biorę

zimny prysznic. A czy ty po zerwaniu z Seanem miałaś kogoś?

- Nie. Wychodzę czasami do kina z Clare albo na kawę czy imprezę z kolegami z pracy, ale nie szukam miłosnych przygód. Na tym właśnie polega różnica pomiędzy kobietą i mężczyzną. Nie bawi mnie nawiązywanie przelotnych flirtów, zwłaszcza że na ogół wymaga to wiele zachodu - odparła, wzruszając ramionami.

- Twój tato twierdzi, że za dużo pracujesz.

- Ponieważ moja mama zmarła na zapalenie płuc, wciąż się o mnie zamartwia, mimo że jestem znacznie silniejsza od niej. Jako dziecko dorównywałam kondycją tobie i Tomowi. - Anna uśmiechnęła się do wspomnień. - Czy rzeczywiście wtedy zawsze świeciło słońce?

- Nie, często padał deszcz. Zabierałem was wtedy do swojego pokoju. Żadna inna kobieta nie przekroczyła progu mojej sypialni.

- Nawet Edwina?

- Znając konserwatyzm Eddy'ego i jego niechęć do Edwiny, nigdy jej tu nie zaprosiłem. Nawiasem mówiąc, Dominic również nie krył radości na wieść o zerwaniu zaręczyn. Ale nie śmiał świecić mi w oczy własnym szczęściem, dlatego zaczekał z wyjawieniem mi swoich życiowych planów do czasu powrotu do Nowego Jorku.

- Jeśli mamy odnowić dawną przyjaźń, to zapamiętaj sobie raz na zawsze, że moje uczucia nie zależą od zasobności portfela partnera.

- Mam nadzieję. Nigdy z nikim nie łączyła mnie tak głęboka więź jak z tobą.

Anna podzielała jego odczucia, z tym, że za żadne skarby nie wyraziłaby ich na głos.

- Jeśli zechciałbyś mi wyświadczyć przysługę, to poproszę cię o pomoc w znalezieniu złotego zegarka dziadzia. Chciałabym oszczędzić tacie kłopotu.

- Bardzo chętnie. A potem zabiorę cię na kolację.

- Dokąd?

- Do siebie. Martha zawsze zostawia tyle jedzenia, że starczyłoby dla kompanii wojska.

Anna lekkim tonem wyraziła zgodę. Gdyby zaproponował wypad do restauracji, odmówiłaby w obawie, że miejscowi plotkarze wezmą ich na języki. Wspólnymi siłami przetrząsnęli całą garderobę Hectora Mortona, ale w żadnej kieszeni nie znaleźli zegarka. Ryder zajrzał więc do szuflad, a Anna do pojemnika na pościel. Również bez skutku, nie licząc drzazgi, która utkwiała jej w palcu. Ryder ukląkł przy niej, obejrzał, po czym włożył palec do ust i wyssał. Podczas gdy Anna patrzyła jak urzeczona na czarne loki, krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Odetchnęła swobodnie dopiero wtedy, kiedy pokazał jej usunięty odłamek drewna.

- Przeszukałaś sypialnię? - spytał.

- W swojej nie znalazłam, a w gościnnej dziadzio raczej nie trzymał cennych rzeczy, ale dla porządku możemy je sprawdzić.

Rzeczywiście na pierwszy rzut oka pokój nie stwarzał możliwości ukrycia czegokolwiek. Prócz podwójnego łóżka, stolika i krzesła, jedyne umeblowanie stanowiła wbudowana w ścianę szafa. Mimo wszystko Ryder zajrzał do środka.

- Wygląda na późniejszą niż dom, ale na tyle starą, że może zawierać sekretną skrytkę. - Opukał wszystkie ścianki od góry, podczas gdy Anna badała dolną część wnęki. Wreszcie pokręcił głową. - Nic.

- Zobacz, ta półka jest węższa od pozostałych - zauważyła Anna. - Ale wątpię, by dziadzio tutaj schował zegarek.

- Potrzebuję śrubokręta, żeby to sprawdzić.

- Zaraz przyniosę ze spiżarni.

Wyszła z sypialni, po chwili wróciła zasapana ze skrzynką narzędzi. Ryder oczywiście nie omieszkał jej upomnieć, że powinna unikać nadmiernego wysiłku. Następnie wybrał potrzebne narzędzie i podważył podejrzaną półkę. Wsunął ją z uśmiechem triumfu wraz z podwójną tylną ścianką, zawierającą wążutką skrytkę. Wyjął z niej płaskie pudełko. Anna drżącymi z emocji rękami podniosła wieczko. Jęknęła rozczerowana na widok pliku pożółkłych kartek liniowanego papieru, przewiązanych wyblakłą wstążką.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- To chyba listy, tylko bez kopert - stwierdziła Anna. - Zechcesz je przeczytać razem ze mną?

Ryder z wielkim entuzjazmem wyraził zgodę. Jakiś Ned w wyszukanych słowach wychwalał urodę najmilszej Violet, wyznawał, że ją kocha i z utęsknieniem czeka na wiadomości. Pisał pięknym, kaligraficznym pismem, że z rozrzewnieniem wspomina cudowne chwile, które spędzili razem podczas jego urlopu. Ostatni z listów nosił datę 18 marca 1918 roku.

- Wygląda na to, że nie wrócił z wojny, więc biedna Violet przewiązała je wstążką i schowała w szafie. Jakie to smutne! Ciekawe, kim była - westchnęła Anna.

- Jeśli mieszkała w gajówce, musi istnieć jakiś zapis w księgach majątku. Przejrzyjmy je razem - zaproponował Ryder. - Szkoda, że nie znaleźliśmy zegarka.

- Violet więcej straciła - stwierdziła Anna.

- A teraz chodźmy do mnie. - Ryder podał jej rękę, pomógł wstać.

- Najpierw muszę się wykapać. Jedź sam, ja dojadę później.

Ryder wrócił do domu w lepszym nastroju niż kiedykolwiek. Po zerwaniu z Edwiną i odrzuceniu przez Annę dał sobie spokój z kobietami. Długo wmawiał sobie, że nastawienie Anny nie ma dla niego żadnego znaczenia. Jednak widok wymizerowanej i bladej przyjaciółki z dzieciństwa, gdy rzucała przebiśniegi na trumnę dziadka, głęboko poruszył jego serce. Uświadomił sobie, jak bardzo brakowało mu w ostatnich latach tej niegdyś zadziornej, opalonej dziewczynki, jedynej osoby płci żeńskiej, którą traktował jak przyjaciela. Zajrzał do kuchni, obejrzał zapiekanekę Marthy, niepewny, czy będzie smakowała Annie. Ledwie zmienił ubranie, usłyszał za oknem warkot silnika. Wyszedł Annie naprzeciw i wprowadził ją do kuchni.

- Myślałem, że znajdziesz jakąś wymówkę, żeby odwołać wizytę.

- Skąd ci coś takiego przyszło do głowy? - spytała zdziwiona.

Z doświadczenia. Ładnie wyglądasz - pochwalił, gdy zdjęła płaszcz.

Anna podziękowała uśmiechem. Za żadne skarby nie przyznałaby się, że spędziła mnóstwo czasu przed lustrem. Sama nie rozumiała, czemu przetrasnęła wszystkie szafy, zanim wybrała białą bluzkę, czarne dżinsy i blad różowy sweter, lecz spojrzenie Rydera wyraźnie mówiło, że wysiłek nie poszedł na marne.

- Zadzwoiłam do taty, ale nie wspomniałam

o włamaniu, żeby go nie martwić. Pogadałam też z Clare. Wygląda na to, że nieprędko wyzdrowieje.

- W takim razie nie możesz wrócić do mieszkania, żeby się nie zarazić. Posiedzisz tu chwilę, póki nie odgrzeję jedzenia?

- Oczywiście. Zawsze lubiłam waszą kuchnię. Możemy zjeść tutaj. W czym ci pomóc?

Ryder poprosił ją o rozłożenie sztućców. Sam pokroił chleb, otworzył wino.

- Nie widzę nigdzie suszarki - zauważyła Anna.
- Jakim cudem pani Carter wysuszyła moją bieliznę w ciągu jednej nocy?

- Zabrała ją do siebie. Nie wspominałem, że wraca na noc do domu, żeby cię nie wystraszyć.

- Ależ, Ryder, żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku! - roześmiała się Anna. - Gdybym wiedziała, też przyjąłabym twoje zaproszenie. Nie zmrużyłabym oka w okradzionym domu.

Kiedy pozmywali naczynia, Ryder zaprowadził ją do pokoju śniadaniowego, posadził w fotelu przed kominkiem, zajął miejsce obok i poprosił, żeby jeszcze chwilę została.

- Z wielką przyjemnością - odparła ze szczerym entuzjazmem - Tym większą, że dawniej nie pozwalamo mi tu wchodzić.

- Mnie na ogół też. Ten pokój stanowił prywatne terytorium mamy.

- Uwielbiałam ją. Okazywała mi wiele serca.

- Bardzo wam współczuła po śmierci waszej mamy. Pamiętasz, jak nakłoniłaś mnie, żebym

zabrał cię do stajni, kiedy ogier krył klacz Eddy'ego? Zadawałaś mi takie pytania, że zaczerwieniłem się po uszy, ale ty nie okazałaś ani śladu zażenowania. Zostaliśmy, póki ojciec nas nie odkrył i nie wyrzucił.

- Nie uwierzyłam w twoje wyjaśnienia, że ludzie postępują podobnie, żeby mieć dzieci - zachichotała Anna. - Naskarżyłam dziadkowi, że opowiadasz okropne kłamstwa, a kiedy potwierdził twoje słowa, przysięgłam sobie, że nigdy nie urodzę dziecka.

- Chyba z wiekiem zmieniłaś nastawienie.

- Tylko do procesu produkcji, ale nie do posiadania potomstwa - wyznała szczerze.

Ryder wstał, dołożył polan do kominka, wrócił na miejsce i patrzył w ogień.

- Nic dziwnego, skoro całą energię wkładasz w pracę.

- Teraz już nie. Wczoraj dzwoniли z firmy z pytaniem, kiedy wracam, ale poprosiłam o kilka dodatkowych dni wolnych. Pewnie uznali mnie za symulantkę, ale wolę więcej nie ryzykować. Sama sobie wyhodowałam zapalenie płuc przez to, że za wcześnie wróciłam do pracy po grypie. Dobrze, że Clare zlekceważyła moje protesty i wezwała karetkę, kiedy dostałam wysokiej gorączki. No i widzisz, ja przeżyłam, a kiedy leżałam w szpitalu, zmarł dzia-dzio - zakończyła ze łzami w oczach.

- Dożył pięknego wieku i korzystał z uroków życia w całej pełni - usiłował ją pocieszyć Ryder.

- To prawda, ale wciąż nie mogę oswoić się z myślą, że go straciłam - załkała. - Wybacz, że obarczam cię moimi smutkami.

Usiadł obok Anny i otoczył ją ramieniem.

- Po to człowiek ma przyjaciół - dodał, choć nie nazwałby swych obecnych uczuć czysto przyjacielskimi. Zaskoczony własną reakcją na bliskość Anny pospiesznie wstał i przegarnął węgle w kominku.

- Tata w tym tygodniu nie przyjedzie. Zastępuje chorego kolegę - poinformowała Anna.

- W takim razie spędź ze mną sobotę. Urządzimy sobie sentymentalną wycieczkę do naszych ulubionych zakątków, a jeśli pogoda nie dopisze, spróbujemy prześledzić losy Neda i Violet. Nie powinnaś spać w gajówce, póki Brian nie zabezpieczy domu - dodał ostrożnie, jakby na próbę. - Zostań u mnie na noc.

- Nie mogę przecież drzeć ze strachu przez resztę życia z powodu jednego włamania - zaprotestowała słabo, bo kusił ją, żeby przyjąć zaproszenie.

- To jedyne sensowne rozwiązanie.

- Sądysz, że powinnam sprzedać dom?

- Moim zdaniem nie. Dziadek włożył wiele trudu, żeby go dla ciebie odnowić.

- Racja - przytaknęła skwapliwie. Podzielała zdanie Rydera. Poza tym, gdyby sprzedała gajówkę, straciłaby powód, żeby tu przyjeżdżać.

Siedzieli przez chwilę, pogrążeni we własnych myślach. Wreszcie Anna ponownie zwróciła wzrok na Rydera.

- Zawsze chciałam zwiedzić waszą rezydencję. Pozwolisz mi kiedyś?

- Kiedy tylko zechcesz. Mogłaś to zrobić zaraz po tym, jak odziedziczyłam majątek.

- Akurat wtedy doszło do konfliktu.

- Ale teraz znów jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Anna przez chwilę patrzyła w milczeniu w przepastne, błękitne oczy, wreszcie skinęła głową.

- Zaprowadź mnie więc, przyjacielu, do spiżarni. Wybierzemy coś w miarę łatwego do przygotowania na sobotni lunch. Gotowanie nie jest moją pasją.

Ryder zabrał ją do przylegającego do kuchni pomieszczenia, którego nigdy wcześniej nie widziała. Po przejrzeniu zawartości zamrażarki, wybrali wołowinę, którą zostawili w lodówce, żeby rozmarzła. Gdy wrócili do pokoju śniadaniowego, Ryder przezornie usiadł na przeciwnym końcu sofy niż Anna.

Lepiej nie mów pani Carter, że u mnie sprzątałeś, żeby jej nie zgorszyć.

- To żaden wstyd. Nieraz to robiłem w czasie studiów.

- Nie wmówisz mi, że w swoim luksusowym mieszkanku nie zatrudniałeś pomocy domowej.

- Zatrudniałam, ale miewała urlop, jak każdy.

- Twoje dziewczyny ci nie pomagały?

- Już sobie wyobrażam ich reakcję, gdybym poprosił o coś takiego!

- Sean ograniczał pomoc w domu do gotowania na specjalne okazje, ale zostawiał po sobie koszmar-ny bałagan.

- Im więcej o nim wiem, tym bardziej mnie dziwi, że go w ogóle chciałaś. Co w nim widziałaś?

- Byłam zakochana.

- Jak widać, uczucie nie przetrwało próby czasu.

- Pracował od rana do nocy, żeby zostać współwłaścicielem firmy. Rozumiałam go, ponieważ miałam podobne ambicje. Lecz kiedy ja wracałam późno, urządzał piekło, że poświęcam mu za mało czasu. Coraz częściej dochodziło do konfliktów, aż wreszcie zagroziłam zerwaniem. Wtedy Sean błyskawicznie zmienił front. zaproponował mi weekend w luksusowym hotelu. Niestety zapomniał dokonać rezerwacji. Gdy nadeszła pora wyjazdu, zabrakło dla nas miejsca, więc wylądowaliśmy w gajówce. Po powrocie stwierdziłam, że Sean wyobraża sobie wspólną przyszłość zupełnie inaczej niż ja, dlatego wyprowadziłam się od niego.

- Widujesz go jeszcze?

- Ostatnio bardzo rzadko. Po rozstaniu bombardował mnie telefonami, łkał do słuchawki, że tęskni i pragnie, bym wróciła, lecz w końcu dał mi spokój.

- Zmarłaś - zauważył Ryder. - Dołożyć drewna do ognia, czy pójdziesz spać?

- Chyba się położę - stwierdziła Anna z uśmiechem zażenowania. - Wstyd mi, że po wykonaniu najprostszej czynności padam z nóg.

- Wkrótce odzyskasz siły. - Ryder wstał, prze-

garnął węgle. - Zostań tu na razie w ciepłe. Wrócę za minutę.

Anna zrzuciła buty, usiadła wygodnie z podkurczonymi nogami. Mimo onieśmienia czuła się doskonale u Rydera, nie tylko dlatego, że uniknęła spania w pustym domu. Cieszyło ją, że ponownie nawiązali przyjacielskie stosunki. Po chwili Ryder wrócił z filiżanką czekolady. Gorący napój znów przywołał miłe wspomnienia. Anna z lubością upiła łyk.

- Pani Carter zawsze częstowała nas gorącą czekoladą w czasie ferii zimowych - przypomniała. - Umiesz sprawić kobiecie przyjemność.

- To nie takie trudne. Dobrze poznałem twoje gusta - odparł ze śmiechem, nalewając sobie whisky. - Dodałem trochę śmietanki. - Zajrzał jej w oczy. - Kiedy zamierzasz wyjechać?

- Za dwa tygodnie powinnam zacząć pracę, ale zostanę, póki Clare nie wyzdrowieje. Nie chciałybym złapać od niej jakichś bakterii. Na razie mieszka u byłego męża, Charliego Saundersa. Bardzo o nią dba.

- To po co się rozwodzili?

- Jak zwykle poszło o drobiazgi: rzucony na podłogę ręcznik, niezakreconą tubkę pasty. Odkąd mieszkają osobno, tego rodzaju problemy straciły na znaczeniu. Spędzają ze sobą wiele czasu, razem bywają w towarzystwie. Trochę dziwny układ, ale w sumie korzystny.

- Nie dla mnie - oświadczył Ryder. - Gdybym

szukał żony, to takiej, na której mógłbym polegać na co dzień.

- To proste. Wieszaj zawsze ręczniki na wieszaku.

- Już to robię. Mam nadzieję, że zakręcasz pastę do zębów?

- Owszem. - Anna ziewnęła. - Przepraszam, to chyba z gorąca.

- Akurat! Powieki ci opadają ze zmęczenia. Odprowadził ją do sypialni, życzył dobrej nocy.

Gdy zamknął za sobą drzwi, uśmiechnęła się ponownie na widok termoforu pod kołdrą. Ryder Wyndham był nie tylko najprzystojniejszym, ale również najbardziej troskliwym mężczyzną, jakiego znała. Lecz za miłym sposobem bycia i nienaganymi manierami kryły się bystry umysł, żelazna wola i rodowa duma, odziedziczona po pokoleniach możnego rodu. Edwina French popełniła niewybaczalny błąd, usiłując schwytać go w najstarszą pułapkę na świecie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego ranka Anna natychmiast po przebudzeniu wyskoczyła z łóżka, na wypadek gdyby Ryderowi znów przyszło do głowy przynieść jej śniadanie. Ledwie zdążyła ubrać się, uczesać i nałożyć szminkę na usta, usłyszała pukanie do drzwi. Na pytanie, co by zjadła, poprosiła o jedną grzanekę. Oczywiście musiała wysłuchać kazania na temat prawidłowego żywienia, lecz zaraz potem w pełnej zgodzie zaczęli szukać odpowiedniego naczynia, żeby wstawić pieczeń na obiad.

- Nikt nie oczekuje od dziedzica orientacji w kuchni - skomentowała Anna bez złośliwości, wkładając mięso do piekarnika.

Mój ojciec i Eddy rzadko tu zaglądali, ale mnie nie odpowiada patriarchalny podział ról. Ale nie od razu przekonałem Marthę, że sam sobie poradzę w weekendy.

Anna rzadko jadła śniadania. Poprzedniego dnia z trudem przełknęła jajecznicę, lecz teraz wrócił jej zarówno apetyt, jak i dobry humor. Pomyślała, że dziadek byłby zachwycony, widząc ją znowu w dobrej komitywie z Ryderem. Kiedy skończyli, spytała, co się stało z psami.

- Ostatnia para dożyła sędziwego wieku, ale po śmierci Eddy'ego przestały jeść i trzeba je było uśpić. Ciężko przeżyłem ich utratę - wyznał ze smutkiem. - Przez długi czas nie myślałem o kupnie nowych, ale Dick Hammond zaproponował mi szczenięta z ostatniego miotu swojej suki. Pojechałabyś ze mną je obejrzeć?

- Z przyjemnością! - Annie rozbłysły oczy. - Uwielbiałam starą Nel dziadzia, ale gdy zakończyła życie, uznał, że jest za stary, by kupować nowego psa.

Po śniadaniu Anna zajrzała do piecyka. Ponieważ oceniła, że pieczeń będzie gotowa dopiero za trzy godziny, zdecydowali się wyjechać natychmiast. Gdy Ryder zwrócił Annie uwagę na niewygodne obuwie, zapewniła, że zawsze wozi gumowce w bagażniku.

- To znaczy, że twoje serce pozostało na wsi. Czy gdybyś znalazła tu pracę, zamieszkałabyś w gajówce na stałe?

- Nie. Lubię spokój w wakacje, ale na co dzień przywykłam do miejskiego zgiełku. Męczyłaby mnie wiejska cisza.

- Ja też długo przebywałem w mieście, a jednak przyzwyczailem się do wsi.

- W głębi duszy zawsze do niej tęskniłeś. Ja spędzałam tu tylko lato z tobą i z Tomem. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym tu osiaść na stałe.

Anna otworzyła samochód, włożyła kalosze. Zanim wsiadła, popatrzyła uważnie na towarzysza.

Czarne włosy lśniły jak jedwab na tle błękitnego nieba. Wyglądał oszalamiająco, lecz w przeciwieństwie do młodszego brata nie przywiązywał wagi do wyglądu. Odbyli prawdziwą podróż sentymentalną. Każdy zakątek przywoływał wspomnienia z dzieciństwa.

- O, nasz strumień! - wykrzyknęła Anna, kiedy wyjechali z lasu na otwartą przestrzeń. - Pamiętasz, jak do niego wpadłam?

- Za którym razem? Wiecznie wracałaś do domu mokra, a ja dostawałem burę, że cię nie upilnowałem.

- Nie przypominam sobie, żeby dziadzio robił ci wymówki.

- Nie, ale moja mama ciągle przepowiadała, że kiedyś dostaniesz zapalenia płuc. No i wykrakała, ale przynajmniej raz nie ja ponoszę winę.

- Nigdy nie ponosiłeś. Tak bardzo chciałam wam dorównać, że często zapomniałam, że mam krótsze nogi i lądowałam w wodzie.

- Raz rzeczywiście cię wepchnąłem, ale sam wpadłem razem z tobą. Tom też. A pamiętasz, jak przywiozłem tu kolegę z klasy, Toby'ego Lansdale'a? Zawróciłaś mu w głowie. Po wakacjach nie mówił o niczym innym, tylko o tobie.

- Szkoda, że nie wiedziałam. Zupełnie o nim zapomniałam.

- Niemożliwe. Był na moich osiemnastych urodzinach.

- Aha, rzeczywiście. Prosił mnie do tańca, a ty

nie, pewnie dlatego, że odstawałam od twoich wytwornych koleżanek.

- Jesteś w błędzie. Jako gospodarz musiałem obtańczyć wszystkie, a kiedy przyszła kolej na ciebie, umknęłaś. Gdybym zdawał sobie sprawę, że czujesz się tam źle, poświęciłbym ci więcej uwagi.

Wkrótce skręcili na podjazd przed domem państwa Hammondów. Na spotkanie wybiegła im para owczarków i złocisty golden retriever. Za nimi szedł gospodarz. Powitał ich szerokim uśmiechem, wyraził współczucie z powodu choroby Anny i śmierci jej dziadka, pożartował z Ryderem. Następnie zaprowadził ich do zmywalni, gdzie umieszczono psią matkę, żeby zapewnić jej spokój i ułatwić pani domu sprzątanie. Anna wpadła w zachwyt na widok tłusciutkich maluchów, uwieszonych u sutków pięknej suki imieniem Lady. Jennifer Hammond pozwoliła ją pogłaskać, ostrzegła tylko, żeby nie dotykała szczeniaków. Ryder zamówił dwa pieski. Dick Hammond kazał mu przyjechać za sześć tygodni, kiedy podrosną. Pogadali jeszcze przy kawie i ciasteczkach o sprawach gospodarczych, po czym Ryder z Anną wyruszyli w drogę powrotną.

Zanim dotarli do dworu, zaczęło padać. Ryder włożył pantofelki Anny do kieszeni, wziął ją na ręce i szybko wniósł do środka, żeby nie zmokła. Anna zauważyła, że ciężko dyszy.

- Widzisz?! - wykrzyknęła. - A twierdziłeś, że okropnie wychudłam.

- Nie twój ciężar mnie zmęczył, tylko tempo marszu - sprostował Ryder, zwracając jej bućki.

Mięso już smakowicie pachniało, ale wymagało jeszcze kilku minut pieczenia. Ryder nie pozwolił Annie obrać ziemniaków, sam naszykował warzywa. Gdy zasiedli do stołu, Ryder wychwalał pod niebiosa kulinarne umiejętności Anny.

- Każdy umie wstawić mięso do piekarnika, nawet ty - odparła z uśmiechem. - Teraz, gdy zobaczyłeś, jakie to łatwe, możesz przygotowywać sobie pieczeń co tydzień. Cała sztuka polega na właściwym wyliczeniu czasu, żeby wszystko podać gorące. Zwykle gotuję tylko dla taty i dziadzia. Gotowałam - sprostowała ze smutkiem. - Dziadzio uwielbiał pieczone mięso. Zwykle na deser serwował pudding Yorkshire, ale na razie brak mi odwagi, by samodzielnie go przyrządzić.

- Spróbujesz następnym razem.
- Żeby oszczędzić ci wysiłku?
- Nie, żeby dotrzymać mi towarzystwa.
- Umiesz podejść kobietę - roześmiała się.
- To nic trudnego, dobrze cię znam.
- Raczej nie będę przyjeżdżać zbyt często.

Zwykle pracuję do późna, a w wolne dni odsypiam zaległości - westchnęła.

- Odpowiada ci taki tryb życia?
- Nie mam wyjścia, jeśli chcę zostać udziałowcem spółki.
- Czy to twoje największe marzenie?
- Wolę poświęcić całą energię pracy, którą lu-

bię, niż ryzykować kolejny nieudany związek - wyznała szczerze Anna.

- Jedno rozczarowanie to jeszcze nie powód, by rezygnować z życia osobistego.

- Moim zdaniem wystarczający. Unikam powtarzania błędów. Dokończ jedzenie, bo wystygnie - zmieniła pośpiesznie temat.

Ryder taktownie nie poruszał więcej drażliwych kwestii. Ponieważ zmywanie nie szło mu najlepiej, Anna wysłała go z gazetą do salonu. Kiedy wysprzątała kuchnię, przeszli razem do kancelarii, mieszczącej się w osobnym budynku przy stajniach w poszukiwaniu śladów Violet i Neda. Ryder wprowadził ją do wysprzątanego gabinetu pełnego regałów z księgami opatrzonymi datami. Pokryty skórą stół pełnił funkcję biurka. Anna spytała, co trzyma w szafkach.

- Archiwum komputerowe. Były zarządca, człowiek starej daty, bał się elektroniki jak ognia. Wszystko zapisywał ręcznie. Gdy odziedziczyłem majątek, spędziłem wiele tygodni na wprowadzaniu danych do komputera - wyjaśnił. - Kosztowało mnie to sporo wysiłku, ale ułatwia wyszukiwanie potrzebnych informacji. Przy okazji uzupełniłem wiedzę o sprawach gospodarczych.

- Mądra decyzja - pochwaliła Anna z uznaniem. Ryder wyciągnął z regału trzy grube tomy.

- Księgi z lat 1914-16 i 1917-18 powinny wystarczyć. Ta gruba, czarna zawiera rejestr urodzin, ślubów i zgonów. Zaczniij od końca dziewiętnastego

wieku. Prawdopodobnie właśnie wtedy urodziła się Violet - doradził. - Weźmy to wszystko do kuchni, bo tu zmarzniemy.

Po długich poszukiwaniach Ryder z triumfem uniósł głowę:

- W 1910 roku zatrudniono nowego pomocnika gajowego nazwiskiem Albert Hodge, żonatego z Winifred. Mieli synów, Stanleya i George'a, i córkę Violet, zamieszkali w gajówce.

- Wspaniale! Pozostaje nam tylko odnaleźć Neda. Przejrzę rejestr ślubów.

Anna rzeczywiście wkrótce odnalazła akt ślubu Violet Hodge. Ze zdumieniem stwierdziła, że wyszła za mąż w kwietniu 1918 roku za stolarza nazwiskiem James Bloxham.

- Miesiąc po ostatnim liście Neda - wyliczył Ryder. - Nie czekała długo.

Anna przez chwilę w milczeniu wpatrywała się w księgę.

- Czy ten James pracował w majątku? - spytała w końcu.

- Tak, jak wszyscy Bloxhamowie. Czemu pytasz?

- Poszukam dalszych informacji o nim. O, mam! Francis James Bloxham, urodzony w sierpniu 1918 roku, syn Violet i Jamesa Bloxhamow. - Przygryzła wargę. - Oto rozwiązanie zagadki pospiesznych zaślubin: Violet była w ciąży, prawdopodobnie z Nodem.

- Widocznie romansowała z obydwojema, skoro wmówiła Jamesowi, że to jego dziecko.

- W tamtej epoce mało kto prowadził tak swobodny tryb życia. Przypuszczam, że nie oszukała Jamesa. Sądząc z zachwyków Neda, była bardzo piękna. James mógł ją poślubić w pełni świadomie, mimo że nosiła w łonie cudze dziecko.

- Jeśli tak, to chwalała mu za to. Dość już na dzisiaj.

- Zrobić herbatę?

- Oczywiście. Po co pytasz?

- Z grzeczności.

- Zawsze byłeś uprzejma. Mama stawiała nam ciebie i Toma za wzór dobrego wychowania. Liczyła na to, że nauczycie dobrych manier tego dzikusa, Dominica.

- Przy całym swoim buntowniczym usposobieniu miał mnóstwo uroku.

- Właśnie dlatego wszyscy go rozpieszczali.

- Zazdrościłeś mu?

- Nie. Ja też za nim przepadałem, póki nie oświadczył, że się z tobą żeni.

- Tylko nie zaczynaj od nowa! Moim zdaniem jesteście podobni. Tylko Edward w niczym was nie przypominał.

- Nie. Odziedziczył po mamie jasne włosy, delikatną budowę i dobroć, lecz w przeciwieństwie do niej miał twardego charakter. - Ryder wyjął z kredensu duży pojemnik. - Martha jak zwykle zostawiła mi ciasto. Nie przepadam za słodczymi, ale ukroję sobie kawałek, żeby nie robić jej przykrości. Zwykle oddaję je dyskretnie służbie i ogrodnikom. Chcesz trochę?

- Nie, dziękuję, już nic nie zmieszczę. Swoją drogą, przyganiał kocioł garnkowi. To ciebie pani Carter nieprzyzwoicie rozpieszcza - roześmiała się Anna. Usiadła za stołem, wzięła filiżankę. - Gdzie możemy trafić na ślad Neda?

- W archiwum parafialnym.

- Jasne! Jutro poproszę pastora, żeby mi je udostępnił.

Po wypiciu herbaty Ryder nagle spoważniał. Zaproponował Annie, żeby u niego zamieszkała, póki Brian nie zabezpieczy gajówki przez złodziejami. Anna zaprotestowała, właściwie tylko dla formalności, lecz szybko wyraziła zgodę. Nie pociągała jej perspektywa siedzenia w pustym domu z wybitym oknem. Pojechali więc po rzeczy, sprawdzili, czy nie dokonano kolejnego włamania. Gdy Ryder niósł jej walizkę przez pogrążony w mroku ogród, Anna głośno wyraziła swą wdzięczność.

- Edwina z pewnością do tej pory żałuje, że straciła tak opiekuńczego, troskliwego narzeczonego - dodała na koniec.

- Skoro już mnożysz przymiotniki, dlaczego nie nazwiesz mnie przystojnym i czarującym?

- To też, ale wolę nie wbijać cię w dumę. Pewnie słyszałeś tysiące podobnych komplementów od tłumu wielbicielek.

- Przecież żartowałem.

- Ale ja nie.

- Leciały na pieniądze.

- Bzdura!

Ryder zamknął gajówkę, zaniósł bagaż Anny do land-rovera, po czym z zawrotną prędkością zawiózł ją z powrotem do dworu. Gdy podążała za nim na górę, odnosiła wrażenie, że przodkowie z portretów na klatce schodowej patrzą na nią jak na intruza. Na próżno tłumaczyła sobie, że we współczesnym świecie różnice pochodzenia straciły na znaczeniu, że dziś ludzie cenią drugiego człowieka za umiejętności i przymioty charakteru, a nie za płeć czy ród. Zarówno szefowie, jak i współpracownicy, przeważnie mężczyźni, wysoko cenili jej kwalifikacje, traktowali ją jak równą sobie, podobnie jak niegdyś Ryder. Gdyby nie została zaproszona na pamiętne urodziny, pewnie do dziś nie zdawałaby sobie sprawy, że pewna część społeczeństwa nadal dzieli ludzi na równych i równiejszych. Przemocą odpędziła złe myśli, rozpakowała bagaż i zeszła na dół, by pomóc Ryderowi w przygotowaniu kolacji.

- Kiedy powiesz ojcu o włamaniu? - spytał, kiedy usiedli do stołu.

- Przy najbliższym spotkaniu, pewnie już w Londynie. Na razie nie chcę go martwić.

Ryder zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

- Spędzamy razem już trzeci wieczór, a jeszcze się nie pokłóciliśmy - zauważył nagle.

- Na ogół żyliśmy w zgodzie, z jednym wyjątkiem.

- Racja. Chcesz pooglądać telewizję po kolacji?

- Nie, zostawię sobie tę przyjemność na samotne wieczory. Lepiej opisz mi narzeczoną Dominica.

- To urocza dziewczyna. Bardzo ją polubiłem. Szkoda, że z powodu żaloby nie mogę im urządzać wesela, ale za to postanowiłem wydać bal na jej cześć.

- Pewnie zaprosisz pół hrabstwa.

- Bez przesady. Trochę krewnych i znajomych, a przede wszystkim starych przyjaciół, Mortonów. Dominic specjalnie prosił, żebym cię uprzedził, zanim roześlemy zaproszenia. Przyjdiesz?

- Za nic w świecie nie przegapię takiej okazji!

- Podejrzewam, że kilka tygodni temu, zanim zawarliśmy przymierze, odmówiłabyś udziału.

- Nie, jeśli zaprosiłbyś tatę i Toma.

- Ależ oczywiście! Hectora również zaprosiłem. Zasięgałem jego rady w sprawach organizacyjnych. Z początku protestował, że jest za stary na zabawę, ale w końcu obiecał, że przyjdzie. Czuję, że sprawiłem mu przyjemność.

- Mnie też! - wykrzyknęła Anna z radością.

Skoczyła na równe nogi i ucałowała go spontanicznie. Gdy Ryder zamknął ją w objęciach, pokraśniała i odsunęła się natychmiast.

- Przepraszam - wyszeptała zawstydzona.

- Nie ma za co. Całuj, kiedy chcesz. Anna pośpiesznie usiadła.

- Na ogół nie bywam tak wylewna.

- Nawet wobec byłego ukochanego?

- Wolałabym o tym nie mówić.

- Czy to aż tak bolesny temat?

- Każde rozstanie sprawia ból. Ale skoro już

chcesz wiedzieć, kiedy został współwłaścicielem swojej firmy, uznał, że nadeszła pora, by kupić dom i założyć rodzinę. - Przerwała, upiła łyk wina. - Oczekiwał ode mnie, że zrezygnuję z kariery na rzecz macierzyństwa. Przypomni mi bez ogródek, że nie ubywa mi lat. W tym momencie pojęłam, że nie darzę go tak głębokim uczuciem, jak myślałam. Kobieta musi bardzo kochać, żeby dla swojego mężczyzny radykalnie zmienić tryb życia. Dlatego wyprowadziłam się od niego i zamieszkałam z Clare. Żeby wypełnić pustkę po rozstaniu, pracowałam od rana do wieczora, zdrowa czy chora, aż dorobiłam się zapalenia płuc. Liczyłam na to, że na wsi dojdę do siebie. Tylko włamania mi do szczęścia brakowało!

- Wypoczywaj do woli u mnie.

Zadzwoił telefon. Ryder długo kogoś przekonywał, że doskonale sobie poradzi i ma dość jedzenia, by wyżywić armię. Zanim skończył, Anna zdążyła sprzątnąć ze stołu. Wyjaśnił, że Martha jest przeziębiona, okropnie chrypi, ale bardziej martwi się o niego niż o siebie.

- Raczej gorszy ją myśl, że pan dziedzic zostanie bez służby.

- Doskonale wiesz, że przez całe lata w mieście sam dawałem sobie radę, ale nie przepuścisz żadnej okazji, żeby mi dokuczyć - wytknął.

- Wybacz, wynagrodzę ci zniewagę.

- Kolejnym pocałunkiem?

- Nie. Będę ci gotować, póki tu mieszkam.

- Rozczarowałaś mnie, ale chętnie skorzystam

- rzucił lekkim tonem. - Ponieważ jutro wyjeżdżam z Dickiem Hammondem na całe przedpołudnie, poproszę cię, żebyś przez ten czas zarządzała służbą. Carol, Alison i pozostałe panie znają swoje obowiązki, ale ogrodników trzeba przypilnować. Zrobisz im kawę w czasie przerwy śniadaniowej.

- Nie wywołam zgorszenia?

- Jeśli ktoś odważy się zapytać, powiesz, że gościsz u mnie, póki dom nie zostanie zabezpieczony po włamaniu - oznajmił.

- Zgoda, ale chciałabym też poprosić pastora o pomoc w odnalezieniu Neda. Ponieważ Violet mieszkała w gajówce, ciekawią mnie ich losy.

- Mnie też - przyznał Ryder.

- Sądząc z charakteru pisma i stylu pisania, był człowiekiem wykształconym i bardzo zakochanym. Sądzę, że z wzajemnością.

- Skąd ta pewność?

- Jak można pozostać obojętną na tak wielką miłość?

- Trudno powiedzieć. Nigdy nie byłem naprawdę zakochany.

- Ja też, chociaż przez pewien czas myślałam, że spotkałam wielką miłość. Nie powtórzę tego błędu.

- A ja wierzę, że kiedyś poznam kobietę, dla której mocniej zabije mi serce - powiedział Ryder, patrząc w ogień. - Nazwij mnie feudalnym konserwatystą, ale pragnę zostawić po sobie spadkobiercę. Dlatego bez oporów zgodziłem się ożenić z Edwiną, gdy wyznała, że jest w ciąży. Ale jej nie kochałem.

Później w milczeniu czytali przy kominku niedzielne gazety. Nagle Ryder poprosił, żeby Anna dała mu klucz od gajówki, to podrzuci go rano Briannowi.

- Mogę to zrobić sama - zaprotestowała.

- Ale jeśli ja poproszę, żeby jak najszybciej zabezpieczył dom...

- To wyjdzie ze skóry, żeby zadowolić jaśnie pana - dokończyła.

- Właśnie.

- Wielkopańskie maniery! - zadrwiła bezlitośnie.

- Najważniejsze, że skuteczne.

Reszta wieczoru upłynęła w miłej atmosferze. Kiedy wybiła jedenasta, Anna żałowała, że nadeszła pora na spoczynek. Ryder ujął ją pod ramię, żeby nie spadła ze schodów. Zdziwiła ją własna reakcja na ten zwyczajny, koleżeński z pozoru gest. Zanim Ryder pożegnał ją przed drzwiami sypialni, zmierzył ją spojrzeniem, które wprawiło ją w jeszcze większe zakłopotanie. Przyrzekła sobie, że nie pozostanie we dworze dłużej niż to konieczne.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wbrew obawom Anny pokojówki przyjęły jej obecność ze zrozumieniem. Ponieważ osobiście знаły Hectora Mortona, złożyły jej wyrazy współczucia z powodu choroby i kradzieży. Zdziwiło je tylko, że zdrowa, energiczna zwykle pani Carter nagle zachorowała. Zapewniły jednak, że doskonale sobie poradzą. Ponieważ Anna nie chciała patrzeć im na ręce, postanowiła wykorzystać przedpołudnie na wprowadzenie dalszej części danych do komputera. Przyszło jej to bez trudu, jako że w dokumentach panował wzorowy porządek. Praca pochłonęła ją do tego stopnia, że przegapiłaby przerwę śniadaniową, gdyby jedna z pokojówek, Alison, nie przyniosła jej kawy. Ku jej zażenowaniu o pierwszej, po zakończeniu pracy, szefowa ekipy sprzątającej poprosiła ją o kontrolę.

Gdy pracownicy poszli do domu, Anna zadzwoniła na plebanię. Zaciekawiony historią poległego żołnierza i jego ukochanej, pastor zaprosił ją na herbatę. Zajrzawszy do lodówki, Anna stwierdziła z nieco złośliwą satysfakcją, że pan dziedzic po raz pierwszy w życiu będzie się musiał zadowolić chłopską zapiekanką. Zmełła pozostałe z wczorajszej

kolacji mięso, dodała gotowanych ziemniaków i przysmażonej cebuli, podlała wszystko sosem z pieczeni i wstawiła do piekarnika. Po upieczeniu zostawiła ją w spizarni do odgrzania.

Wyszła na tyle wcześnie, że zdążyła odwiedzić grób dziadka. Olivier Jessop, wysoki mężczyzna z bujną siwą czupryną, wprowadził ją do przytulnej kancelarii. Zawołał żonę, szczupłą, również siwą panią, która zaraz podała herbatę. Anna wyjaśniła, że w trakcie przeszukiwania domu po włamaniu zamiast złotego zegarka dziadka znalazła plik listów. Podała je pastorowi, który usiadł obok żony, tak żeby mogli czytać razem.

- Jaka smutna historia! - westchnęła pani Jessop, gdy skończyli.

- Myśli pani, że trafię na ślad Neda w księgach parafialnych?

Olivier Jessop po chwili wahania wymienił porozumiewawcze spojrzenie z żoną.

- Najpierw chodźmy do kościoła - zaproponował.

Zaskoczona Anna podążyła za nim przez przykościelny cmentarz do świątyni. Pastor w milczeniu wskazał marmurową tablicę na ścianie, nad którą wisiała wyblakła flaga. Anna odczytała epitafium:

Kapitan Edward Francis Ryder Wyndham strzelec wyborowy Królewskiego Pułku Walijskiego, poległ w walce 18 marca 1918 roku Nieodżałowany syn i brat

Anna długo patrzyła nieruchomym wzrokiem na tablicę.

- Pewnie niejeden Edward z tych stron walczy! w pierwszej wojnie światowej - stwierdziła w końcu.

- Z całą pewnością - przytaknął pastor. -
Chodźmy sprawdzić w księgach parafialnych.

Rzeczywiście Anna znalazła jeszcze innych żołnierzy o tym imieniu, lecz albo zginęli wcześniej, albo przeżyli wojnę.

- Jeśli kapitan Wyndham to nasz Ned, Ryder powie ci o nim coś więcej - podsunął Olivier Jessop z dość niepewną miną.

Anna podziękowała za pomoc i wróciła do dworu, drżąc z niecierpliwości, by przekazać Ryderowi informacje. Niestety nie zastała go, za to odbyła zasadniczą rozmowę z ojcem, który zadzwonił na telefon komórkowy, ledwie zdążyła zamknąć za sobą drzwi. Gdy poinformowała go o włamaniu, zbesztął ją, że nie powiadomiła go wcześniej. Złagodniał dopiero na wieść, że Ryder przyjął ją pod swój dach do czasu zabezpieczenia gajówki przed kolejną kradzieżą.

- Coś podobnego! - wykrzyknął, bezgranicznie zdumiony. - Ostatnio odnosiłem wrażenie, że za nim nie przepadasz. Nigdy bym nie pomyślał, że właśnie jego poprosisz o pomoc.

- Sam mi ją zaferował - odrzekła enigmatycznie, przemilczając przyczynę nieporozumienia. - Szybko znaleźliśmy wspólny język. Kupił mi nowy telewizor, znalazł fachowca, który naprawi

wszystkie szkody, pomógł szukać złotego zegarka dziadzia, ale go nie znaleźliśmy.

- Nic dziwnego, kochanie. Tata podarował mi go podczas ostatniej wizyty.

- Co za ulga! Myślałam, że go ukradli. Kiedy odłożyła słuchawkę, ponownie sięgnęła po rejestr narodzin i zgonów. Gdy odnalazła dane, których szukała, posmutniała. Przez chwilę kontemplowała w zadumie pożółkłą stronicę, po czym z posępną miną zeszła do kuchni. Ponieważ do kolacji pozostało niewiele czasu, zrezygnowała z dalszej pracy przy komputerze. Ledwie zdążyła owinać się w ręcznik po kąpieli, usłyszała z dołu walenie do drzwi. Szybko zbiegła po schodach.

- Anno, to ja, Ryder - uspokoił ją głos z drugiej strony.

- Wcześniej wróciłeś - stwierdziła, otworzywszy drzwi.

Ryderowi zaparło dech na widok nagich ramion i nóg Anny, ale nie dał po sobie poznać, jak wielkie wrażenie na nim wywarła.

- Zwykle wracam o tej porze, żeby Martha nie czekała z kolacją. Dzwoniłem, żeby cię uprzedzić, ale nie odbierałaś.

- Brałam prysznic.

- Ja też marzę o kąpieli. Naprawiałem ogrodzenie na granicy posiadłości. Bołą mnie wszystkie mięśnie. A ty jak spędziłaś dzień?

- Pracowicie. Opowiem ci przy kolacji. Tylko nie oczekuj wykwintnych dań.

- Zjem wszystko - zapewnił pospiesznie, po czym umknął do pokoju równie zażenowany jak ona.

Anna ubrała się, uczesała i zeszła do kuchni. Na szczęście Ryder zostawił jej pół godziny na ochłonięcie. Zszedł na dół z mokrymi włosami, w dzinsach, już odprężony, przynajmniej z pozoru, ale głodny jak wilk. Gdy postawiła przed nim chrupiącą zapiekankę z zrumienionym serem na wierzchu i warzywa w sosie miodowo-musztardowym, zasypał ją komplementami zarówno na temat wyglądu, jak i umiejętności kulinarnych.

- Wciąż mnie dziwi, że panu na włościach odpowiada proste, wiejskie jedzenie.

- Mam nadzieję, że zweryfikujesz poglądy na mój temat, kiedy lepiej poznasz moje obyczaje.

- Już je prawie poznałam. - Anna przedstawiła mu przebieg wydarzeń minionego dnia. - Ponieważ pracownicy doskonale sobie radzili beze mnie, wprowadziłam trochę danych z ksiąg na dysk komputera, ale jeśli nie chcesz, więcej go nie włączę.

- Wręcz przeciwnie, jestem ci wdzięczny za pomoc. Tylko się nie przemęczaj, bo twój ojciec nie wybaczyłby mi, gdybyś wróciła ode mnie w gorszym stanie, niż przyjechałaś.

- Bez obawy! Pochwali wszystko, cokolwiek zrobisz. Widzi w tobie ideał, a ja nie pozbawiam go złudzeń. Mimo że ani słowem nie wspomniałam o niefortunnej wizycie w moim londyńskim mieszkaniu, zauważył ochłodzenie stosunków między

nami, co go bardzo martwiło. Odetchnął z ulgą na wieść, że przyjąłeś mnie pod swój dach. Kazał ci przekazać podziękowania.

Ryder pozostawił ostatnią wypowiedź Anny bez komentarza. Sięgnął po butelkę, dolał sobie wina.

- Brian dziś do mnie dzwonił. Wstawił szybę, wymienił parapet i zamki, uzupełnił ubytki w tynku. Pozostało mu malowanie i zainstalowanie alarmu, co mnie bardzo cieszy, bo jeszcze dotrzymasz mi towarzysztwa.

- Więc napal w kominku. Jak pozmywam, przedstawię ci przebieg wizyty u pastora.

Gdy Ryder wyszedł, Anna posprzątała ze stołu, wstawiła naczynia do zmywarki i zaparzyła kawę. Gdy weszła do salonu, ogień już płonął. Ryder wręczył jej jedną z najcenniejszych filiżanek z zastawy, napełnił swoją, po czym usiadł wygodnie obok niej z wyciągniętymi nogami.

- Jak miło odpocząć w domu po ciężkim dniu. Moje dotychczasowe sympatie na siłę ciągnęły mnie na imprezy, nie bacząc na moje zmęczenie.

- Podobnie jak Sean. Bardzo mi odpowiada, że lubisz domowe zacisze.

- I wzajemnie. A teraz mów, co znalazłaś w kancelarii parafialnej.

- Ściśle biorąc, w kościele - zaczęła ostrożnie, niepewna jak Ryder przyjmie informację o romansie przodka z dziewczyną niskiego stanu. Pod wpływem impulsu ujęła go za rękę. - Jessopowie z pewnym zażenowaniem pokazali mi tablicę nagrobną twoje-

go stryjecznego dziadka, Edwarda. Sądząc z daty śmierci, to on był ukochanym Violet.

- Jesteś pewna?

- Raczej tak, zwłaszcza że nadała jego drugie imię swojemu synkowi. Przyszło mi do głowy, że być może gdzieś we wsi jeszcze żyje twój daleki krewny o nazwisku Francis Bloxham, więc przejrzałam dokładnie rejestr urodzin, ślubów i zgonów. Niestety zarówno Violet, jak i dziecko zmarli pod koniec wojny w czasie epidemii grypy.

- Jakie to smutne! - Ryder mocniej uściśnął dłoń Anny. Siedzieli przez chwilę w zadumie, patrząc w płonące polana. - Stąd morał, że życie jest zbyt krótkie, by je marnować - dodał po długim milczeniu.

- Racja. Dlatego też pragnę być użyteczna.

- Wystarczy, jak dotrzymasz mi towarzystwa.

- Wolałabym zrobić coś konkretnego.

- Skoro nalegasz, poproszę cię o pomoc w przygotowaniu balu. Wydaję go za sześć tygodni, ale zamówiłem już namiot. Ty zadbasz o to, by ustawiono go w odpowiednim miejscu. W ubiegłym tygodniu przyszły zaproszenia. Część rozesłałem. Zamówiłem jedzenie i noclegi dla przyjezdnych w „Czerwonym Lwie” i hotelu „Przy Dworze”, z wyjątkiem państwa Mortonów, którzy dysponują własną rezydencją. Od pamiętnych urodzin nie wydawałem przyjęcia w ogrodzie. Wprawdzie nie wypadało mi pominąć Edwiny ze względu na długoletnią przyjaźń naszych rodzin, ale tym razem zadbam,

żeby nikt nie zepsuł ci zabawy. Nadal przeżywasz porażkę sprzed lat? - spytał z niedowierzaniem, widząc, że Anna nagle posmutniała.

- W Londynie nie, ale tutaj wracają wspomnienia - przyznała uczciwie, odwracając wzrok.

- Zwłaszcza pierwszego w życiu pocałunku, po którym umknąłeś do pięknych wiedźm z wyższych sfer.

- Naprawdę byłem pierwszym chłopakiem, z którym się całowałaś?

- Tak.

- Gdybym wiedział, bardziej bym się starał.

- I tak zapamiętałam ten wieczór na całe życie - odparła cierpko.

- Tym razem zostaniesz królową balu.

- To rola Hannah, mnie przypadnie pośledniejsza.

- Nie sądzisz, że najwyższa pora przezwyciężyć kompleksy? - Ujął ją pod brodę, odwrócił jej twarz ku sobie tak, żeby nie mogła uniknąć jego wzroku.

- Gdyby Hector żył, nigdy by ci nie wybaczył. Uważał, że wszyscy ludzie są równi, a mój ojciec traktował go jak przyjaciela, podobnie jak ja ciebie, póki nie wykopałaś między nami przepaści.

- Ja?! To ty uznałeś mnie za niegodną twojego znakomitego brata, podejrzewałeś, że poluję na jego majątek, jasno dałeś mi do zrozumienia, że nie dorastam do potomków znakomitego rodu! - Usiłowała się odsunąć, lecz Ryder przytrzymał ją za rękę.

- Przepraszałem wielokrotnie...

- Za późno - wpadła mu w słowo. - Nie

uwierzyłeś w moje zapewnienia, póki Dominic ich nie potwierdził. Zadałeś mi cios w samo serce - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Ryder przez chwilę patrzył w milczeniu na zarumienione policzki i płonące gniewem oczy. W złości wyglądała piękniej niż kiedykolwiek, obudziła w nim emocje dalekie od przyjaźni czy wrogości. Gdy spostrzegła, że on pożera ją wzrokiem, brakło jej tchu. W popłochu ponownie spróbowała zwiększyć dystans, lecz Ryder przyciągnął ją do siebie i wycisnął na jej ustach długi, namiętny pocałunek. Z początku stawiała opór, lecz gdy wsunął jej koniuszek języka między wargi, bezwiednie rozchyliła usta. Kiedy wprawne ręce zaczęły pieścić nagą skórę pod swetrem, wydała stłumiony jęk rozkoszy. Zapomniała o całym świecie. Wreszcie Ryder przerwał pocałunek, odchylił głowę, lecz długo nie odrywał wzroku od zaróżowionych policzków i rozszerzonych ze zdumienia oczu Anny. Zapadła kłopotliwa cisza. Pierwszy przerwał ją Ryder:

- Powiedz coś, Anno...

- Nabrałeś wprawy od ostatniego razu - skomentowała schrypniętym z emocji głosem. Serce waliło jej jak oszalałe. - Zaskoczyłeś mnie. Do tej pory widziałam w tobie kumpla.

- Ja w tobie też, ale ogień w twoich oczach rozpalił mi krew w żyłach. Możesz spać spokojnie. Potraktuj ten pocałunek jako rekompensatę za tamten niedbały.

Wbrew słowom Rydera po raczej pospiesznym

i dość niezręcznym rozstaniu Anna straciła nadzieję na spokojny sen. Najbardziej zaskoczyła ją własna reakcja. Żaden mężczyzna łącznie z Seanem nie rozpałił w jej ciele takiej pożogi. Tłumaczyła sobie, że to tylko kwestia doświadczenia, lecz wiedziała, że gdyby Ryder sam nie przerwał pocałunku, jej nie starczyłoby siły woli. Wciąż czuła na swej skórze dotyk gorących rąk mężczyzny, którego postrzegala najpierw jako kolegę, później jako wroga, ale nigdy jako potencjalnego kochanka. Rozsądek podpowiadał, żeby jak najszybciej uciekać do bezpiecznego azylu w Shrewsbury, ale zlekceważyła jego głos. Musiała przecież zostać na wsi do czasu zakończenia prac w gajówce. Powiedziała sobie, że dodatkowy dzień pod dachem Rydera w niczym jej nie zaszkodzi, a kiedy znów zamieszka u siebie, wszystko wróci do normy.

Kilka drzwi dalej Ryder również patrzył w sufit szeroko otwartymi oczami, rozpamiętując minione wydarzenia. W pewnym momencie stracił panowanie nad sobą. Kusiło go, by położyć Annę na sofie i zagarnąć ją całą dla siebie -z ciałem i duszą. Nigdy tak bardzo nie pragnął kobiety. Gdy namiętność minęła, rozstawał się z partnerką w przyjaźni. Edwina stanowiła jedyny wyjątek, ale po dramatycznym rozstaniu przysiągł sobie, że nigdy nie powtórzy błędu. Teraz, gdy popełnił go ponownie, był pewien, że Anna z samego rana spakuje manatki i opuści jego dom. W końcu zasnął, lecz obudził się o świcie. Wstał, przystanął przed drzwiami sypialni Anny,

nie usłyszał nawet szelestu. W całym domu panowała martwa cisza. Z duszą na ramieniu zszedł do kuchni. Tu zastał Annę. Siedziała przy stole z książką i kubkiem herbaty.

- Zapomniałam wczoraj wyjąć na obiad coś z zamrażarki, dlatego wcześniej wstałam - zagadnęła z uśmiechem, udając, że nie dostrzega głębokich cieni pod błękitnymi oczami. - Zaraz przygotuję śniadanie. Pani Carter nie wybaczyłaby mi, gdybyś chodził głodny.

- Nie zatrudniałem cię w charakterze kucharki. I nie traktuj zbyt serio obowiązku dopilnowania przygotowań do balu. To ja powinienem się tobą opiekować po chorobie. Wstałem wcześniej, żeby zaparzyć ci herbaty, ale mnie uprzedziłaś - odparł równie pogodnie, zadowolony, że nie zamierza go opuszczać. Zrobił grzanki i nalał soku do szklanek, podczas gdy Anna smażyła jajecznicę.

- Wprawdzie nie wypada popędzać dziedzica, ale jedź szybko, bo chciałabym pozmywać, zanim Carol i jej załoga przyjdą sprzątać na piętrze - poprosiła bez złości, gdy zasiedli do stołu.

- Racja! Właśnie takiej ochmistrzyni potrzebowałem - pochwalił Ryder. - Zaraz wychodzę. Ogrodnicy dzisiaj nie przyjdą, bo Bob Godfrey wyjeżdża na pogrzeb. Wczoraj odwiedziłem szczenięta. Rosną jak na drożdżach.

- Następnym razem ucałuj je ode mnie. Kiedy wrócisz?

- Chyba późno. Pozostała mi jeszcze spora

część płotu do naprawienia. Zadzwoń, zanim skończę. Miłego dnia.

Anna odprowadziła go wzrokiem, potem jeszcze długo patrzyła na drzwi, które za sobą zamknął. Wreszcie odpędziła wspomnienia poprzedniego wieczoru i zasiadła do komputera. Zanim Alison przyniosła jej kawę, szybko odnalazła adresy dostawców, poprosiła ich o elektroniczne potwierdzenie przyjęcia zamówień i wydrukowała je dla Rydera. Następnie zadzwoniła do pani Carter, by zapytać o zdrowie.

- Jutro wracam do pracy - oznajmiła ochmist-rzyni radosnym tonem. - Wyzdrowiałam całkowicie. Do zobaczenia jutro.

Brian również przekazał przez telefon dobre wiadomości. Obiecał, że po południu skończy prace w gajówce, przyniesie klucze i wytłumaczy, jak włączać i wyłączać system alarmowy.

Kiedy pokojówki wyszły, Anna zrobiła sobie kanapkę. Jedząc, uśmiechała się do siebie z satys-fakcją. Poczta pantoflowa na wsi działała lepiej niż państwowa. Dałaby głowę, że wieść o tym, że nie śpi w pokoju dziedzica, już obiegła całą okolicę.

Nałożyła fartuch pani Carter na czerwony swe-ter i džinsy i zeszła do kuchni, by obrać ziemniaki. Wyszukiwała sobie coraz to nowe zajęcia, ponieważ męczyła ją samotność w obcym domu. Dlatego ucieszyła się, kiedy o wpół do szóstej Ryder zadzwonił, że wraca. Kilka minut później wkroczył do kuchni.

- O! - wykrzyknął na jej widok. - Jesteś kompletnie ubrana. Wielka szkoda!

- Wyciągnęłam wnioski z wczorajszej lekcji. Ciężko pracowałeś?

- O tak. Zejdę za pół godziny. Otworzymy wino.

- Świetnie. Wybacz, że pozapalałam wszystkie światła na górze, ale czuję się nieswojo sama w tym wielkim domu.

- Rób, co chcesz. Mój dom jest twoim domem. Nawiasem mówiąc, nie ma powodu do obaw. Nigdy nie spotkałem tu ducha ani o żadnym nie słyszałem.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po obiedzie w salonie przy kominku Anna obwieściła Ryderowi, że następnego dnia pani Carter wraca do pracy, a ona do gajówki.

- Ponieważ przewidziałaś, że wiadomość mnie nie ucieszy, ułagodziłaś mnie dobrym jedzeniem i winem - skomentował Ryder.

- Wręcz przeciwnie. Sądziłam, że odetchniesz z ulgą. Gość po kilku dniach zaczyna męczyć.

- Ale nie ty. - Ryder przelotnie dotknął jej ręki.
- Będzie mi ciebie brakowało.

- Nawiązałam kontakt z dostawcami i wydrukowałam potwierdzenia zamówień, związanych z bałem - zmieniła pośpiesznie temat.

- Emancypantka z ciebie. - Ryder pokręcił głową z niedowierzaniem. - Koniecznie musisz odpłacić za dach nad głową i wyżywienie. Albo nie umiesz odpoczywać - dodał po chwili zastanowienia.

- Tutaj raczej nie. Nawiasem mówiąc, twoja reputacja nie ucierpiała z mojego powodu. Pokojówki widziały, że korzystałam z gościnnej sypialni.

- Jakbym nie mógł przejść kilku kroków korytarzem! - roześmiał się Ryder.

- Bez obawy. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że pan dziedzic zainteresuje się kimś takim jak ja.

- Doskonale wiesz, że to nieprawda.

Zanim Anna zdążyła się zorientować, że on nie zamierza poprzestać na słowach, porwał ją w objęcia i namiętnie pocałował w usta. Wystarczyło, że przytulił ją mocniej, by przełamać wszelkie zahamowania. Naprężone ciało Rydera mówiło dobitniej niż słowa, jak bardzo jej pragnie, gorące dłonie pieściły z taką wprawą, że szum tętniącej w żyłach krwi zagłuszył głos rozsądku. Wreszcie nadludzkim wysiłkiem odchyliła głowę.

- Trochę za szybko działasz - wydyszała wśród przyspieszonych oddechów.

- Przesadzasz. Znam cię dwadzieścia pięć lat.

- Jako koleżankę.

- Tylko do pewnego momentu. Kiedy Dominic wrócił z Londynu, oczarowany twoją osobą, miałem ochotę go zabić. Wyśmiej mnie, jeśli chcesz, ale po raz pierwszy w życiu zżerała mnie zazdrość. Nigdy wcześniej nie doświadczyłem tak silnych emocji. Musiałem je na kimś wyładować.

- Akurat szczęśliwym trafem padło na mnie.

- Gdybym nie zrobił ci awantury, porwałbym cię w ramiona i całował do utraty tchu, kochanie.

Anna nie wierzyła własnym uszom. Gdy usłyszała czule słówko, zaparło jej dech z wrażenia. Ryder wykorzystał moment zaskoczenia. Pocałował ją znowu, tym razem delikatnie, czule, jakby prosił o zgodę. Później przyciągnął ją mocno, pogłębił

pocałunek, pieścił ją tak cudownie, że rozpałił ogień pod skórą. Odpowiadała równie żarliwie, całkowicie zatraciła się w rozkoszy. Tym razem Ryder zakończył zachłanne pieszczoty.

- Przyznaj wreszcie, Anno, że pragniesz mnie równie mocno jak ja ciebie - powiedział ochryplym z požądania głosem.

- To prawda. Nigdy nie doświadczyłam czegoś podobnego, nawet z Seanem. Zamieszkałam z nim tylko dlatego, że bardzo o to zabiegał.

- Czy to prawda, Anno?

- Chyba liczny korowód wielbicielek udowodnił ci, że kobiety na sam twój widok tracą głowę.

- Moje dotychczasowe dziewczyny pociągały raczej mój styl życia i majątek, łącznie z Edwina.

Anna nazwała byłą narzeczoną Rydera grubym słowem, jakie nie przystoi dobrze wychowanej panie.

- Ho, ho, panno Morton, gdyby Hector cię usłyszał, zmyłby ci głowę - roześmiał się Ryder.

- A gdyby poznał moje zamiary, ganiałby mnie po całym lesie ze strzelbą.

- Najwyżej z siekierą, bo dubeltówkę oddał ojcu przed laty.

- Z tego wniosek, że teraz muszę się wystrzeżać doktora Mortona, a najlepiej obydwu. - Pocałował ją w rękę, którą następnie przytrzymał w swojej dłoni.

- Ale dziś nic ci z mojej strony nie grozi. Odprowadzę cię bezpiecznie na górę, a potem spróbuję zasnąć we własnym łóżku - zapewnił, nie kryjąc żalu.

Rzeczywiście dotrzymał słowa. Przed drzwiami błękitnej sypialni złożył na ustach Anny czuły, gorący pocałunek, przyciągnął ją na chwilę ku sobie, ale zaraz puścił. Anna nie odrywała od niego zdumionego spojrzenia.

- Popatrz, jeszcze wczoraj traktowałam cię jak kumpla, a dzisiaj jesteśmy zupełnie innymi ludźmi.

- Nigdy nie wiadomo, co się zdarzy jutro.

- Wiadomo. Wracam do siebie.

- Nie myśl, że pozwolę ci umknąć. Wpadnę po obiedzie sprawdzić, jak Brian wykonał swoje zadanie... i jeszcze parę innych rzeczy - dodał z szelmowskim uśmiechem.

Mimo wieczornych emocji Anna po spakowaniu bagaży zasnęła kamiennym snem. Wstała wcześniej, zdjęła pościel, posprzątała pokój. Gdy Ryder przyszedł po walizkę, ziewając przeciągle, zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

- Widzę, że nie możesz się doczekać wyprawki.

- Chciałam zdążyć przed powrotem pani Carter - wyjaśniła Anna spokojnie. - Dobrze spałeś? - dodała z miłym uśmiechem.

- Nie, a ty?

- Wspaniale.

- Szczęściara.

Zeszli do kuchni. Ponieważ Ryder postanowił poczekać z wyjściem na panią Carter, zjedli śniadanie bez pośpiechu, za to z wielką przyjemnością.

- Lubię takie spokojne, wiejskie poranki-przyznała Anna. - W Londynie połykałam coś naprędce po drodze do biura.

- Podobnie jak ja. Życie w mieście wymusza pośpiech. Poza tym z żadną z dotychczasowych partnerek nie miałem ochoty zasiadać przy stole, co im wcale nie przeszkadzało. Chyba nigdy nie trafiłem na domatorkę. Jeśli którakolwiek z nich umiała gotować, skrzętnie to przede mną ukrywały.

Ryder zaoferował, że pozmywa, ale Anna mu nie pozwoliła. Zanim pani Carter wróciła, zdrowa i w doskonałym humorze, kuchnia lśniła czystością. Ochmistrzyńni w podziękowaniu za zastępstwo podarowała Annie upieczony przez siebie chleb, który tak bardzo lubiła.

Kiedy Ryder włożył jej walizkę do bagażnika, westchnął.

- Odwiedzę cię po samotnym obiedzie. Będzie mi brakowało twojego towarzystwa przy posiłkach.

- W takim razie zapraszam po południu na kawę - rzuciła lekkim tonem.

Otwarcie drzwi gajówki zajęło Annie więcej czasu, niż przypuszczała. Za to po rozszyfrowaniu nowego systemu alarmowego nabrała pewności, że żaden złodziej nie zakłóci jej spokoju. Natomiast gdy obejrzała pokoje, żeby sprawdzić, co jeszcze pozostało do zrobienia, zaparło jej dech ze zdumienia. W mieszkaniu panował idealny porządek. Prócz pustych miejsc po obrazach, po włamaniu

nie pozostał żaden ślad. Zaskoczona, zadzwoniła do Briana, by podziękować za świetnie wykonaną pracę. Przy okazji spytała, czy nie wie, kto posprzątał.

- Dziedzic kazał mi kogoś znaleźć, więc moja żona zgłosiła się na ochotnika - odpowiedział rzeźmieślnik.

- Podziękuj jej z całego serca. Ile jestem jej winna? - spytała ostrożnie, żeby go nie urazić.

- Dziedzic już uregulował rachunki.

Anna doceniała hojność Rydera, ale obiecała sobie, że wytknie mu, że postawił ją przed faktem dokonanym. Ku własnemu zaskoczeniu odkryła bowiem, że drażni ją beczynność. Zjadła na lunch jajecznicę ze wspaniałym chlebem pani Marthy i zasiadła z książką w salonie. Mimo że nie czytała od dnia przeprowadzki do dworu, lektura jej nie wciągnęła. Postanowiła przy najbliższej okazji poprosić Rydera, żeby pozwolił jej popracować przy komputerze albo kontynuować przygotowania do balu. Czekwała na jego wizytę z rosnącą niecierpliwością, nie tylko w nadziei na znalezienie zajęcia. Nadal zdumiewało ją, że kilkoma pocałunkami i niewinnymi w sumie pieszczotami przyjaciel z dzieciństwa rozpalił krew w jej żyłach.

Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś podobnego, choć w latach szkolnych i na studiach chodziła z kilkoma chłopcami. Dopiero kiedy podjęła pracę, Sean jako pierwszy zawrócił jej w głowie, głównie dlatego, że wytrwale ją adorował, póki nie zgodziła się u niego zamieszkać. Jednak

w zetknięciu z codziennością zauroczenie minęło bezpowrotnie.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że zawsze gdzieś w tle majaczył cień Rydera Wyndhama, przewyższającego urodą i przymiotami ducha wszystkich znajomych. Podświadomie porównywała z nim każdego, przy czym żaden nie wytrzymywał porównania; podobnie jak ona z pięknosciami z wyższych sfer. Po pamiętnych osiemnastych urodzinach zdecydowała, że nie pozostaje jej nic innego jak w miarę możliwości unikać Rydera. Zdawała sobie sprawę, że odrzucenie go zaboląło. Sama z tęsknoty wylała w poduszkę morze łez. Gdy bliscy wyrażali zdziwienie nagłą rezerwą wobec starego przyjaciela, pospiesznie zmieniała temat. W końcu przypisali zmianę jej nastawienia młodzieńczej zmienności nastrojów i zostawili ją w spokoju. Za to Anna chętnie nadstawiała ucha, gdy Hector Morton przekazywał jakiegokolwiek wieści o Ryderze. Ponieważ Tom również utrzymywał z nim kontakt, uzupełniał je o imiona kolejnych dziewczyn. Anna udawała obojętność, lecz chciwie chłoneła każde słowo. Zalał ją informacja o zaręczynach z Edwina French. Okłamywała samą siebie, że wybór nieodpowiedniej kandydatki budzi w niej odrazę, podczas gdy naprawdę cierpiała męki zazdrości. Nie przyjęła przeprosin Rydera tylko dlatego, że nie wiedziała, że zerwał z narzeczoną.

Spędziła zaskakująco wiele czasu przed lustrem na przygotowaniach do popołudniowej wizyty. Ledwie zjadła kolację, zadzwonił telefon.

- Już pędzę do ciebie - oznajmił Ryder namiętym głosem, który przyspieszył jej oddech i bicie serca.

Anna usiadła przed telewizorem w salonie, ale nie zrozumiała słowa z wieczornych wiadomości. Wzięła więc książkę, lecz zamiast czytać, nasłuchiwała przez okno warkotu silnika. Po dwóch stronach odłożyła ją, zaniepokojona, że Ryder tak długo jedzie. W końcu usłyszała dzwonek u drzwi. Gdy je otworzyła, Ryder wpadł do środka i długo całował ją na powitanie.

- Nie słyszałam samochodu - zauważyła, gdy wreszcie złapała oddech.

- Pomyślałem, że wolałabyś, żeby sąsiedzi nie oglądali go przed twoją furtką, dlatego przyszedłem pieszo - wyjaśnił z szelmowskim uśmiechem. - Dzięki temu będę mógł zostać trochę dłużej.

- Jak długo?

- Póki mnie nie odprawisz, ale nie licz na to, że przyjdzie ci to łatwo - dodał, zaglądając jej głęboko w oczy, następnie znów ją pocałował.

Anna z pasją oddała pocałunek. Ryder wsunął jej ręce pod sweter, delikatnymi pieścizotami rozpałił w niej ogień pożądania.

- Bardzo cię pragnę, Anno - wyszeptał. - Powiedz, że ty mnie też.

- Tak - wyszeptała, choć jej ciało mówiło to samo. - Chodźmy do sypialni.

Ryder wziął ją za rękę, pociągnął na górę po schodach. Gdy chichocząc jak para dzieciaków,

nieco chwiejnym krokiem dotarli w pośpiechu na piętro, przyparł ją do ściany i całował, póki nie pociągnęła go dalej, do swojego pokoju. Ryder usiadł na łóżku, posadził sobie Annę na kolanach, tulił i dotykał, podsycając żądzę. Potem postawił ją na podłodze, rozebrał przy zapalonym świetle i długo pożerał tak namiętnym wzrokiem, że odbierała jego spojrzenie jak pieszczotę.

- Pożadam cię aż do bólu - wyszeptał. - Nawet jeśli ta namiętność mnie zabije, chcę w pełni przeżyć każdą chwilę.

- Więc nie mów nic więcej... - Anna podzielała jego pragnienie, chciała, żeby kochał ją do szaleństwa, do utraty tchu.

Lecz Ryder odwlekał moment spełnienia. Całował jej usta, szyję, piersi, każdy skrawek rozpalonej skóry. Gdy wreszcie sięgnął do kieszeni, Anna pokręciła głową, że nie potrzebuje zabezpieczenia. Ryder wtulił twarz w jej włosy, szeptał do ucha czułe słówka, a ona oplotła go rękami i nogami. Natychmiast znaleźli wspólny rytm, osiągnęli pełną harmonię, jakby od lat stanowili parę. Doświadczenie wypowiedziało Ryderowi, że Anna nie udaje, że naprawdę daje jej rozkosz. Wręcz nie dowierzał własnemu szczęściu. Mimo licznych romansów dopiero przyjaciółka z dzieciństwa, którą traktował niemal jak siostrę, jako pierwsza kobieta w życiu spełniła jego najskrytsze erotyczne marzenia. Gdy odpoczywali przytuleni, wpatrzeni w siebie, wypowiedział głośno tę myśl.

- A Edwina i inne?
 - A Mansell i inni? Już się nie liczą, prawda?
- Należysz wyłącznie do mnie, Anno.
- A ty?
 - Ja należę do ciebie. Zawsze należałem, od jedenastego roku życia, kiedy cię poznałem, lecz dopiero teraz zdałem sobie z tego sprawę. Powiedz, że jesteś tylko moja.
 - Jestem.
 - A teraz przekonaj mnie o tym bez słów.

Grubo po północy Ryder wstał, zaczął zbierać ubranie.

- Ponad wszystko chciałbym z tobą zostać, ale muszę już iść - powiedział z żalem.
- Zadzwoń, jak dojdiesz do domu. Nie zasnę, póki nie będę wiedziała, że bezpiecznie dotarłeś.
- Więc jednak ci na mnie zależy!
- Czy nie dałam ci przed chwilą dowodu?
- Jutro poproszę o potwierdzenie - odparł z uśmiechem.

Kiedy wyszedł po kolejnej porcji gorących pocałunków, Anna wróciła na górę do sypialni. Oczywiście nie zmrużyła oka, nie tylko dlatego, że czekała na telefon. Odtwarzała na nowo w pamięci każde spojrzenie, gest i dotknięcie, jej skóra pamiętała najdrobniejszą pieśczętę. Nigdy wcześniej intymny związek z mężczyzną nie dostarczył jej tak cudownych przeżyć, chociaż niegdyś była przekonana, że kocha Seana Mansella. Lecz teraz zakochała się

naprawdę. Wreszcie dzwonek telefonu wyrwał ją z błógiego rozmarzenia.

- Jestem już w domu, możesz spać spokojnie, kochanie.

- Najpierw wezmę kąpiel.

- Szkoda, że nie mogę ci towarzyszyć. Musi mi wystarczyć wyobraźnia.

- Nie czaruj. Zawróciłeś mi w głowie do tego stopnia, że zapomniałam cię zbesztać, że zapłaciłeś żonie Briana za posprzątanie gajówki. Powiedz ile, to zwrócę ci koszta.

- Bardzo drogo, ale pieniądze mnie nie interesują. Żądam uregulowania rachunku w pocałunkach.

- Tylko?

- Wezmę, co dasz - zachichotał.

Anna spała kamiennym snem. Wstała późno, co ją bardzo ucieszyło, bo skracало czas oczekiwania na Rydera. Posiedziała dłużej niż zwykle przy śniadaniu, zrobiła zakupy. Następnie spędziła mnóstwo czasu na czesaniu i ubieraniu jak zakochana nastolatka, natomiast nieprzyzwoicie mało na przygotowywaniu obiadu. Postanowiła zaserwować Ryderowi zimne dania w cichej nadziei, że na początek wybierze rozkosze łoża, a nie stołu. Zgodnie z jej niewypowiedzianym życzeniem rozpoczął wizytę od gorącego pocałunku i odwiedzin w sypialni. Kochał ją zachłannie, do utraty tchu.

- Wybacz moją gwałtowność, ale cały dzień

czekałem na tę chwilę - wyszeptał później ze skru-
czą, tuląc ją czule do siebie.

- To prawdziwe szczęście dla kobiety, że ktoś
jej tak bardzo pragnie.

- Nie ktoś, tylko ja.

- Tylko ty - wyszeptała żarliwie.

Ponieważ potężnie zgłodnieli po miłosnej go-
rączce, zeszli na dół coś zjeść. Wędzony łosoś,
szynka parmeńska, zielona sałata z francuskim so-
sem i sałatka ziemniaczana znikły ze stołu w mgnie-
niu oka. Siedzieli później przy winie w domowych
strojach i swobodnie gawędzili o codziennych spra-
wach. Anna zwróciła Ryderowi uwagę, że nie za-
mówił kwiatów na bal. zaproponowała, że następ-
nego dnia poprosi żonę pastora, żeby panie, które
dekorują kościół, ułożyły bukiety.

- Jesteś genialna! Że też sam na to nie wpa-
dłem! - wykrzyknął Ryder. - Jak dobrze mieć z kim
porozmawiać - westchnął błogo. - Tylko się nie
przemęczaj. Przyjechałeś tu odpocząć - przypomniał
na koniec.

- Przed kolacją o tym nie pamiętałeś - wytknęła
w żartach.

- Ty też.

Pani Jessop z entuzjazmem przyjęła propozycję
Anny. Zaznaczyła przy tym, że każdy chętnie pode-
jmie pracę u obecnego dziedzica.

- Wszyscy go tu lubią. Jest znacznie bardziej

przystępny niż starszy brat, świeć Panie nad jego duszą. Mówiłaś mu o odkryciu w kościele?

- Tak. Wyglądało na to, że przeżył wstrząs na wieść, że jego stryjeczny dziadek był ukochanym Violet, choć nie ma na to bezpośrednich dowodów.

- Mogą jeszcze istnieć. Skoro Ned zginął na wojnie, prawdopodobnie odesłano jego rzeczy rodzinie, wraz z listami od ukochanej. Wielokrotnie zaznaczał, że ceni je jak najdroższy skarb. Z tego wniosek, że je przechowywał. Tylko nie wspominaj, że to ja podsunęłam ci tę myśl, żeby nie myślał, że powoduje mną pusta ciekawość. Obydwoje z mężem bardzo go szanujemy. Wyrósł z beztroskiego młodzieńca na dojrzałego, odpowiedzialnego człowieka, co wcale nie odebrało mu młodzieńczego uroku - dodała na koniec pastorkowa z autentycznym podziwem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Anna zadzwoniła do Rydera po wyjściu z plebani. Zgodnie z jego życzeniem pojechała stamtąd wprost do dworu. Jej przybycie bardzo ucieszyło panią Carter. Poprosiła Annę, żeby podała dzieciowi zrobioną przez nią zapiekankę z boczkiem, szpinak i ciasto, ponieważ chciałyby obejrzeć przygotowane przez Stowarzyszenie Młodych Farmerów przedstawienie w wiejskiej świetlicy.

Po jej wyjściu Anna przemierzyła pokoje w poszukiwaniu odpowiednich wazonów i miejsc na bukiety. Postanowiła ustawić wielką, ceramiczną wazę na marmurowej podłodze, u stóp schodów, okazałą wiązaną na środku mahoniowego stołu w jadalni oraz małe bukietki na rozlicznych złożonych stolikach. Ledwie zaprojektowała dekoracje, w pośpiechu opuściła staroświecki pokój z dwoma bliźniaczymi kominkami i olbrzymimi lustrami, w których odbijały się brokatowe obicia sof. Robił na niej wrażenie zamieszkałego przez duchy. Gdy Ryder wrócił, wybiegła mu na spotkanie z mocno bijącym sercem. Przedstawiła mu swoje pomysły w ogólnych zarysach, pozostawiając jednakże gospodarzowi wybór kolorów i gatunków kwiatów.

Ryder docenił jej takt, lecz poprosił, żeby go w tym wyręczyła.

- Całkowicie polegam na twoim guście - dodał na koniec, po czym usiadł przy stole i posadził ją sobie na kolanach.

Anna delikatnie, żeby nie urazić jego uczuć, przedstawiła mu przypuszczenia pani Jessop i poprosiła, żeby pozwolił jej poszukać listów Violet do Neda.

- Dobrze, zabiorę cię na strych, ale później oczekuję nagrody - odparł, całując ją czule w usta.

Anna nie musiała pytać jakiej. Płonące namiętnością błękitne oczy powiedziały wszystko. Zapewniła, że hojnie go wynagrodzi za przysługę.

- To może odwrócimy kolejność?

- Nic z tego - zażartowała. - Najpierw praca. Ze śmiechem weszli po wąskich schodach na

strych, podzielony na wiele pomieszczeń, które w epoce Regencji zamieszkiwała służba. Teraz najwyraźniej nikt tu nie zaglądał, bo chociaż w całym domu panował wzorowy porządek, tutaj na skromnych meblach zalegały pokłady kurzu. Ryder wprowadził Annę do niewielkiego pokoiku, pełnego skrzyń i wielkich, skórzanych waliz, oznaczonych inicjałami. Wskazał jedną z nich z literami R.F.

- To moja.

- Dlaczego F?

- Mam na drugie imię Francis.

- Jak Ned. Musisz poszukać kufra lub walizki

z napisem E.F.R.W. Odwagi, Ryderze - dodała na widok jego niepewnej miny.

Ryder chciał ją odesłać na dół, żeby nie zmarła na nieogrzewanym strychu, lecz Anna nie ustąpiła. Dopiero gdy dostała ataku kaszlu od kurzu, zeszła do kuchni w poczuciu winy, że po ciężkim dniu nałożyła na barki Rydera dodatkowy obowiązek. Po wypiciu szklanki zimnej wody kaszel minął, lecz Anna niecierpliwie krążyła wokół kominka, póki Ryder nie wtaszczył zniszczonej, zamkniętej na głucho walizki, niestety bez kluczyka. Anna wysłała go pod prysznic, wytarła walizkę i ułożyła ją na kuchennym stole na rozłożonych gazetach. Ponieważ niewielki ciężar wskazywał na ubogą zawartość, nie oczekiwała epokowego odkrycia. Ryder wrócił po kilku minutach ze śrubokrętem i podważył zamek. Zgodnie z przewidywaniami Anny, w środku znaleźli porządnie wyprasowane koszule khaki, woreczek wysuszonej lawendy, przybory do golenia i szczotkę do włosów. Ryder, równie rozczarowany jak ona, wzruszył ramionami.

- Mundur i buty muszą być w kufrze. Medal wisi na ramie portretu.

- Masz jego portret? - spytała Anna z zaciekawieniem.

- Chodź na górę, pokażę ci. Przy okazji odniosę walizkę.

Kiedy dotarli na piętro, Ryder pokazał Annie dwa czarno-białe zdjęcia w owalnych ramach. Przedstawiały młodych mężczyzn w mundurach,

o ciemnych, kręconych włosach i jasnych tęczę-
kach w ciemnej oprawie, prawdopodobnie błękit-
nych jak u Rydera. Krzyż Walecznych przyczepiony
do jednej z ramek powiedział Annie, że patrzy w
twarz Edwarda Wyndhama. Mimo młodego wieku
robił wrażenie zmęczonego życiem, lecz nieśmiały
uśmiech dodawał mu uroku.

- Nic dziwnego, że oczarował Violet - skomen-
towała. - Wyglądał jak spełnienie dziewczęcych ma-
rzeń.

- Zaczynam być zazdrosny o przodka! - roze-
śmiał się Ryder. - Ten drugi to jego brat, George,
który przeżył wojnę, moim zdaniem równie przy-
stojny.

- Ale Edward posiadał nieodparty urok... jak ty
- dodała na widok chmurnej miny Rydera. Stała
na palcach i złożyła na jego ustach najczulszy z po-
całunków.

- Skoro tak uważasz, chyba teraz nie odmówisz
mi obiecanej nagrody. - Wziął ją na ręce i zaniósł do
swojej sypialni, nie bacząc na to, że przez nieuwagę
kopnął walizkę, która spadła ze schodów. Posadził
Annę na łóżku i rozbierał powoli, całując. - No,
wreszcie mam cię tu, gdzie pragnąłem. Wybaczysz
mi jedno niedyskretne pytanie?

- To zależy, o co zapytasz.

- Skoro ostatnio byłaś sama, po co bierzesz ta-
bletki antykoncepcyjne?

- Dla spokoju taty. W swej praktyce lekarskiej
widział tak wiele niepożądanych ciąży, że kazał mi je

stale zażywać na wypadek, gdybym nagle straciła dla kogoś głowę.

- Rozumiem jego punkt widzenia. Ojcostwo to wielka odpowiedzialność.

- Macierzyństwo również - wydyszała Anna wśród przyspieszonych oddechów.

- Nigdy nie pozwoliłam nikomu na tak śmiałe pieszczoty - wyznała później, gdy obdarzył ją bezmiarem najczulszych, najintymniejszych rozkoszy.

- Ze mną to co innego. Należymy do siebie ciałem i duszą. Rozumieliśmy się od małego bez słów i nic tego nie zmieni. Tyle że teraz pragnę dać ci szczęście i zgromadzić wspomnienia na długie, zimowe wieczory, gdy wyjedziesz do Londynu.

Mówił prawdę. Rzeczywiście z żadną z licznych kobiet, z którymi romansował, nie czuł tak głębokiej duchowej więzi, chociaż niejedna skrycie marzyła o trwałym związku. Teraz trzymał w ramionach kobietę swoich marzeń. Tulił ją do siebie, póki nie zapadła w sen. Jednak po kilku minutach podniosła głowę.

- Wybacz, że zasnęłam. Dopiero głód przypomniał mi, że obiecałam pani Carter przygotować dla ciebie kolację.

- Nie narzekam. Ofiarowałaś mi znacznie więcej, najmilsza.

Kiedy ubrali się i wyszli z sypialni, Anna krzyknęła na widok leżącej na półpiętrze walizki i porozrzucanych na schodach ubrań. Zbiegli na dół, żeby pozbierać rzeczy. Anna skupiła całą uwagę na sta-

rannym składaniu koszul, toteż z opóźnieniem spostrzegła, że Ryder nagle zastygł w bezruchu z szeroko otwartymi oczami. Gdy nieco ochłonął, pokazał jej, że podczas upadku odskoczyło drugie dno. Odchylił je i wyciągnął wytartą teczkę. Podał ją Annie, która otworzyła ją drżącymi z emocji rękami. W środku znalazła fotografię, wykonaną w technice sepii przez londyńskiego fotografa. Przedstawiała nieśmiało uśmiechniętą młodą dziewczynę z jasnymi, upiętymi w wysoki kok włosami i bukietem fiołków zawieszonym na aksamitce zawiązanej wokół smukłej szyi.

- To na pewno panna Violet* Hodge - stwierdził Ryder.

- Jaka młodziutka!

- I jaka piękna!

Napisana na drugiej stronie niewprawnym, dziewczęcym pismem dedykacja głosiła:

Najukochańszemu Nedowi - kochająca Violet.

- Listy zatknięte pod okładkę pewnie również pochodzą od niej. Zabierzmy je do kuchni, przeczytamy przy obiedzie - zaproponował Ryder.

- Wolałabym najpierw zjeść, a potem poczytać przy kominku.

- Zostaniesz na cały wieczór? Myślałem, że zaprosisz mnie do siebie co najmniej na parę godzin.

*Violet - imię żeńskie, po angielsku również fiołek.

- Bez obawy, posiedzę jeszcze godzinę czy dwie. Odjadę o przyzwoitej porze, żeby ludzie nie oglądali mojego samochodu przed dworem.

- Nie przeszkadzałyby mi, nawet gdyby stał przed samą bramą do rana - zapewnił Ryder z poważną miną.

Zgodnie z życzeniem Anny po obiedzie napalił w kominku, wyciągnął listy z teczki. Czytali razem o wielkiej miłości i tęsknocie Violet, która każdego ranka i wieczoru modliła się o szczęśliwy powrót ukochanego. Przekazywała mu miejscowe nowinki, opisywała zabawne wydarzenia ze szkoły, w której uczyła wiejskie dzieci. Ostatni list pisała ze łzami w oczach, o czym świadczyły rozmazane litery. Donosiła Nedowi, że zyskała pewność, że oczekuje jego dziecka, owocu ostatniego, potajemnego spotkania w Londynie. Informowała go, że maleństwo przyjdzie na świat w sierpniu i że już je kocha całym sercem.

Znaleźli jeszcze jeden list, pisany przez Neda, lecz niedokończony. Zapewniał Violet, że sprawiła mu wielką radość, że oczekuje narodzin potomka z wielką niecierpliwością, że ją kocha bardziej niż kiedykolwiek, a gdy tylko dostanie urlop, wezmą ślub.

- Zabili go, zanim zdążył go wysłać... - westchnął Ryder.

- Zostawił Violet w ciąży, w rozpacz, nieświadomą, że pragnął dziecka i małżeństwa - dodała Anna. - Nie pozostało jej nic innego, niż wyjść za tego, który ją zechciał. Miejmy nadzieję, że James Bloxham był dla niej dobry.

- Zwłaszcza że nie żyła długo. Zmarła wraz z synkiem przed końcem roku. - Ryder wstał, podał Annie rękę. - Proponuję włożyć do teczki listy Neda i umieścić w walizce na strychu.

- Dobrze, przynajmniej po śmierci wreszcie będą razem.

Tak zrobili. Ryder kazał Annie zostać przy kominku, a sam odniósł walizkę na strych. Anna patrzyła w płomienie, póki nie wrócił. Później Ryder posadził ją na sofie i czule objął ramieniem. Długo siedzieli w zadumie, patrząc w ogień, szczęśliwi, że żyją w czasach pokoju. Nie potrzebowali słów, wystarczyła im wzajemna obecność. Gdy nadeszła pora rozstania, Ryder chciał ją odwieźć, lecz Anna nie wyraziła zgody.

- Nie zniosłabym, gdybyś wracał po nocy pieczo w czasie deszczu - argumentowała. - Jutro przyjedź na obiad, oczywiście samochodem. Nie bierz sobie do serca tych żartów na temat ludzkiego gadania. Nie zależy mi na opinii. Obiecuję, że tym razem przygotuję ci porządny posiłek.

- Zawsze to jakiś postęp. Tylko błagam, zadzwoń, jak dotrzesz do domu. Weź parasol, leje jak z cebra.

Ryder odprowadził Annę do auta. Gdy spojrzała we wsteczne lusterko przed wyjazdem na główną drogę, stał nadal w strugach deszczu z ręką uniesioną w geście pozdrowienia.

Następny tydzień minął szybko. Anna pomagała

pastorowej i jej koleżankom dobierać kwiaty. Za zgodą Rydera przedstawiła jej rezultaty poszukiwań i treść listów Violet. Po południu niecierpliwie liczyła godziny do czasu spotkania z Ryderem. Zdawała sobie sprawę, że musi szybko wrócić do pracy, jeśli nie chce jej stracić, lecz na razie nie myślała o przeszłości, żyła chwilą obecną.

Piątkowy wieczór spędzili w gajówce, ponieważ Ryder nie wyraził zgody, by nadal wracała sama wieczorami. Anna przygotowała wystawną kolację z winem przy świecach, wyciągnęła najlepszą porcelanę dziadka. Natychmiast po posiłku popędzili do sypialni, wciąż niesyci siebie nawzajem. Później długo wypoczywali, wtuleni w siebie, swobodnie gawędząc. Ryder wstał jako pierwszy.

- Nienawidzę rozstań. Najchętniej przeleżałbym przy tobie do rana, ale muszę wracać. Proponuję przed wyjściem wypić kawę w salonie. Mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia.

- Zabrzmiało groźnie. Co to takiego? - spytała Anna niepewnie.

- Powiem ci na dole.

Mimo nalegań Anny odmówił odpowiedzi, póki nie zasiedli przy kawie.

- Ostatnio wiele o nas myślałem - oświadczył z poważną miną, ujmując jej dłoń. - Historia Neda i Violet uczy nas, że życie jest zbyt krótkie, by je marnować, dlatego postanowiłem przedstawić ci swoją propozycję wcześniej, niż planowałem. W końcu znam cię dwadzieścia pięć lat.

- Z których przez co najmniej kilka nie pamięta-
łeś o moim istnieniu - wpadła mu w słowo.

- To raczej ty chciałaś o mnie zapomnieć, ale
ostatnie dni pokazały, że doskonale się rozumiemy.
Nie umknęło mojej uwagi, że nie pociąga cię per-
spektywa powrotu do Londynu, a ponieważ udzieli-
łaś mi nieocenionej pomocy, doszedłem do wniosku,
że mogłabyś wykonywać swój zawód tutaj ku obo-
pólnej radości i ku zadowoleniu urzędu skarbowego
- zakończył, zaglądając jej głęboko w oczy.

- Do czego zmierzasz? - spytała Anna przez
ściśnięte gardło, przemocą tłumiąc iskierkę nadziei,
jaka rozbłysła w jej sercu.

- Bez obawy. Ponieważ znam twoje nastawie-
nie do małżeństwa i dzieci, nie proponuję ci założe-
nia rodziny, tylko posadę księgowej w majątku z
godziwym wynagrodzeniem.

Anna doznała gorzkiego zawodu. Rozczarowa-
nie dosłownie odebrało jej mowę.

- Bardzo wygodne rozwiązanie, zwłaszcza że
nie musisz zapewniać mi mieszkania - skomen-
towała w końcu z pozorną obojętnością, starannie
ukrywając rozgoryczenie.

- Nie wykluczam i takiej możliwości, ale wiem,
że odrzuciłabyś propozycję przeprowadzki do dwor-
ru.

Anna wstała na równe nogi. Ryder nadal sie-
dział w swobodnej pozycji, z wyciągniętymi przed
siebie nogami, lecz zaciśnięte usta świadczyły o
tym, że czeka na jej odpowiedź w napięciu.

- Posłuchaj. Twoja rodzina mieszkała we dworze od niepamiętnych czasów...

- Nieprawda! - zaprotestował gwałtownie.

- Dopiero od momentu, kiedy mój prapradziadek zbił majątek na produkcji konserw i odkupił posiadłość od zubożałego szlachcica. Kazał tytułować się dziedzicem, mimo że niczego nie odziedziczył po przodkach, i tak już zostało.

- Nie wiedziałam - przyznała Anna, głęboko poruszona szczerością Rydera. - Mimo wszystko kiedyś nadejdzie dzień, w którym zapragniesz spadkobiercy, a do tego trzeba żony. Ponieważ nie pociągają mnie uroki macierzyństwa, znajdziesz sobie taką, która urodzi ci całą gromadkę, a wtedy zostanę odsunięta na boczny tor. Nie, wielkie dzięki, nie odpowiada mi rola porzuconej kochanki - zakończyła z urazą w głosie.

Tym razem Ryder zaniemówił z wrażenia. Siedział przez chwilę bez ruchu z twarzą przypominającą kamienną maskę. Wreszcie wstał.

- Więc mamy udawać, że nic między nami nie zaszło, czy kontynuować potajemny romans, gdy zapragniesz wytchnienia od zgiełku wielkiego miasta?

Z oczywistych względów żadne z przedstawionych rozwiązań nie odpowiadało Annie, ale skoro nie widział trzeciego, pozostawiła jego pytanie bez odpowiedzi. Zapadła ciężka, kłopotliwa cisza. Mimo płonącego w kominku ognia Annę owionął chłód, jakby tym jednym zdaniem Ryder zabił część jej duszy.

- Skoro w ten sposób stawiasz sprawę, nie pozostało nic więcej do powiedzenia - odburknęła w końcu, gdy trochę ochłonęła po wstrząsie.

- Racja. Lepiej zabiorę mój łatwo rozpoznawalny samochód sprzed twojej furtki. - Odczekał, chwilę, ale ponieważ nie zaprotestowała, dodał: - Dobranoc, Anno. Dbaj o siebie.

Anna nie odprowadziła go do drzwi, nie podeszła do okna. Gdyby zrobiła choćby krok, wybiegłaby za nim i zaczęłaby błagać, by wrócił, na jakichkolwiek warunkach, a nie chciała przedłużyć agonii. Gdy usłyszała, jak zapuszcza silnik, zadzwoniła do ojca. Na szczęście odpowiedziała jej automatyczna sekretarka. Zostawiła wiadomość, że następnego ranka przyjedzie do niego do Shrewsbury na kilka dni przed powrotem do pracy. Następnie spakowała bagaże i położyła się do łóżka, lecz ślad zapachu Rydera w pościeli nie pozwolił jej zasnąć. O piątej dała za wygraną i wstała. O szóstej rano z bólem serca opuściła gajówkę, w której zostawiła część swojej rozdartej duszy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Anna wyliczyła czas w ten sposób, żeby dotrzeć do gabinetu ojca już w godzinach przyjęć. Zostawiła mu kartkę w rejestracji, po czym pojechała wprost do jego mieszkania. Na wszelki wypadek przesłała wiadomość Ryderowi, gdzie obecnie przebywa, po czym położyła się do łóżka. Ponieważ sen nie przychodził, sprawdziła telefon. Na próżno. Ryder nie zadzwonił ani rano, ani po południu, ani do końca jej kilkudniowego pobytu u ojca.

Anna tłumaczyła sobie, że przecież nie oczekiwała oświadczeń. Usiłowała sobie wmówić, że gdyby nastąpiły, toby ich nie przyjęła. Nawet jeśli Wyndhamowie zostali ziemianami z awansu społecznego, nosili z dumą rodowe nazwisko i oczekiwali od wybranek wydania na świat spadkobierców, a ona za nic w świecie nie zmieniłaby wielkomiejskiego zgiełku na rolę żony i matki w cichej, wiejskiej posiadłości. Zresztą jeśli małżeństwo spolegliwej Clare z pogodnym Charliem Saundersem nie przetrwało próby czasu, tym bardziej związek z Ryderem, od którego Annę dzieliła społeczna przepaść, nie rokował nadziei na trwałość. Niezależnie od tego, jak często powtarzała każdy z argumentów,

zaden nie trafiał jej do przekonania, ponieważ kochała go prawdziwą, głęboką miłością. Wreszcie przyznała sama przed sobą, że kocha go od pierwszego wejrzenia, od ósmego roku życia.

Po śmierci brata Ryder przeżył ciężkie chwile, lecz po nagłym wyjeździe Anny odczuwał taką pustkę, jakby wpadł w czarną dziurę. Spędził wiele bezsennych nocy, wspominając każdą pieśczętę, każde spojrzenie i gest. Tęsknił za nią do bólu. Przypominała mu ją każda sztuka pościeli, każdy sprzęt, którego dotknęła. Kiedy zyskał pewność, że odwzajemnia jego uczucie, zaproponował jej posadę w nadziei, że zatrzyma ją przy sobie, lecz ona odtrąciła go brutalnie, nie tylko jako potencjalnego pracodawcę, lecz również jako przyjaciela i kochankę. Martha patrzyła na niego z coraz większą troską, lecz dobre wychowanie nie pozwoliło jej zapytać, co go trapi. Na szczęście rozliczne obowiązki, związane z przygotowaniem do balu, które spadły wyłącznie na jego barki po wyjeździe Anny, nie pozostawiały wiele czasu na rozważania.

Przez następnych kilka tygodni po powrocie do londyńskiego mieszkania Anna codziennie pytała Clare, czy ktoś przypadkiem nie dzwonił podczas jej nieobecności, zupełnie bez sensu, bo obydwójce mieli telefony komórkowe. Niezmiennie otrzymywała negatywną odpowiedź. Wreszcie uznała, że najwyższa pora porzucić próżne nadzieje. Łatwiej postanowić,

niż wykonać, bo nadal rozpaczliwie tęskniła za Ryderem. Minione doświadczenie zadało kłam starymu porzekadłu, że lepiej przeżyć nieszczęśliwą miłość niż żadnej. Gdyby nie pokochała Rydera, spałaby teraz spokojnie. Brakowało jej wszystkiego: czułości, przekomarzania, wieczornych pogawędek. Wiele by dała, żeby choć przez chwilę pooddychać tym samym powietrzem. Kusiło ją, żeby zadzwonić i oznajmić, że przyjmuje posadę na warunkach, jakie proponuje. Powstrzymywała ją tylko świadomość, że gdyby oświadczył tym swoim wyniosłym, wielkopańskim tonem, że zmienił zdanie, nie przeżyłaby rozczarowania. Współmieszkanka wyczuwała podły nastrój Anny. Rozpieszczała ją smakołykami, dokładała wszelkich starań, by ją rozweselić, ale niewiele wskórała. Pewnego dnia ugotowała jej na obiad gulasz, a na deser podała biszkopty w winie.

- Jedz, ile zmieścisz - zachęcała. - Jeszcze zostanie ci na jutro, bo ja idę na kolację do Charliego. Może nawet zostanę na noc. Mój były mąż robi świetnie trzy rzeczy: pisze wspaniałe artykuły, doskonale gotuje... a trzecią sama sobie dośpiewaj - paplała wesoło.

Anna posmutniała. Po powrocie z gajówki nie potrzebowała wyteżać umysłu, żeby wyobrazić sobie, jakie umiejętności tak zachwycają Clare.

- Skoro tak wam razem dobrze, to czemu wasze małżeństwo się rozpadło?

- Rozdzieliła nas proza codzienności... - Clare

przerwała na widok zbolącej miny Anny. - Ale martwi mnie twój podły nastrój. Nadał cięcierpisz po śmierci dziadka?

- Powoli dochodzę do siebie.

- Pojedziesz znów na wieś w najbliższym czasie?

- Na razie po całym tygodniu harówki brak mi energii na wypad za miasto.

- Byłabym zapomniała. Zaraz dostaniesz coś miłego na pociechę. Przyszedł do ciebie bardzo szykowny list. - Clare wyciągnęła z biurka grubą kopertę i podała ją Annie.

Anna znalazła w środku znajome zaproszenie na bal, ze złożonymi brzegami, z wypisanym odręcznie własnym nazwiskiem. Nic więcej, żadnej kartki, żadnego miłego słowa.

- Pojedziesz? - dopytywała się Clare.

- Sama nie wiem.

- Po powrocie rzadko wspominałaś o Ryderze, ale chyba odnowiliście dawną przyjaźń, skoro po włamaniu przybył na ratunek?

Anna nie wytrzymała napięcia. Po kilku tygodniach tłumienia bólu wybuchła niepohamowanym płaczem. Wyznała przyjaciółce wszystko, łącznie z niefortunnym zakończeniem romansu. Kiedy wypłakała wszystkie łzy, Clare zaparzyła jej kawy, otarła łzy chusteczką.

- Kiedy rozpaczalam po śmierci dziadzia, Ryder zrobił mi gorącą czekoladę - zaszłochała Anna.

- Z twoich opowieści wynika, że ten człowiek nie ma żadnych wad. Co was więc poróżniło?

- Kwestia potomstwa.
- Nie możesz mieć dzieci?
- Wstyd przyznać, ale nie chcę.
- Żaden wstyd. Ja też, tylko Charliemu to nie przeszkadzało.
- Ale Wyndhamowie oczekują od żon wydania na świat przysłego dziedzica i co najmniej jednego zapasowego. Niech więc sobie znajdzie taką, która czuje powołanie do macierzyństwa. Teraz rozumiesz, czemu zaproszenie na bal wcale mnie nie cieszy. Ale ponieważ Tom i tata jadą, nie pozostaje mi nic innego, jak zrobić dobrą minę do złej gry.
- Niekoniecznie źle. Pojedziesz przecież w towarzystwie najbliższych. Kiedy idziemy po sukienkę?

Lecz Anna nie miała najmniejszej ochoty na buszowanie po sklepach ani na żadne inne rozrywki. Żyła wyłącznie pracą aż do soboty, kiedy odwiedzili ją ojciec i brat. Dopiero wtedy spędziła pierwszy miły wieczór przy kolacji, przygotowanej specjalnie na tę okazję przez Charliego Saundersa. Później Clare zostawiła państwu Mortonom całe mieszkanie do dyspozycji.

Niestety gdy zostali sami, Tom i ojciec, nieświadomi, że rozdrapują świeże rany, zasypali Annę pytaniami na temat pobytu w gajówce. Na domiar złego Tom usiłował wyciągnąć Annę na wspomnienia z osiemnastych urodzin Rydera, w których nie uczestniczył z powodu ospy wietrznej. Anna cierpliwie udzielała wymijających odpowiedzi.

- Zostaniecie na lunch? - zmieniała temat po kolejnym kłopotliwym pytaniu.

Tym razem to ona wprowadziła obu panów w zakłopotanie. Popatrzyli po sobie z dziwnymi minami.

- Nie, dziękuję - zaczął John Morton. - Zostałem zaproszony na służbową kolację.

- W niedzielę?

- Ja także otrzymałem zaproszenie od anestezjologa z naszego oddziału - zawtórował mu syn.

- Od pana czy pani?

- Od pani. Ma na imię Rachel. Obiecała, że przyrządzi dla mnie swoje popisowe danie.

- Jakie?

- Wszystko mi jedno. Z jej ręki zjadłbym nawet truciznę. - Tom przewrócił oczami. - Jak ją poznacie, sami zrozumiecie.

W przeddzień balu Anna wyjechała do gajówki przy znacznie lepszej pogodzie niż poprzednio. Wiosenne słońce przygrzewało, świeżo skoszona trawa przy wiejskich drogach mocno pachniała. Gdy podjechała pod gajówkę, zaskoczył ją widok przystrzyżonych trawników i wypielegnowanych grządek. Widocznie Ryder dotrzymał słowa, że podczas jej nieobecności zadba o dom. Zaraz po wyłączeniu alarmu i otwarciu drzwi Anna pospieszyła na górę, powiesić wieczorową suknię, którą wybrały wraz z Clare. Gdy wracała do samochodu po resztę bagażu, ujrzała zmierzającego w kierunku domu znajomego land-rovera. Kierowca miał czarne, kręcone

włosy i niebieskie oczy, ale nieodpowiedni wiek. Anna przywołała na twarz szeroki uśmiech, żeby ukryć rozczarowanie. Dominic wyskoczył z auta, uściskał ją serdecznie, wypytał o zdrowie, złożył kondolencje.

- Podobno dostałaś w spadku chatę?

- Tak, ale ostatnio rzadko tu bywam.

- Tłum wielbicieli zatrzymuje cię w Londynie?

- Nie, obowiązki. Koniec roku podatkowego - wyjaśniła lakonicznie, po czym szybko zmieniła temat: - Co u Hannah?

- Przez ten cały zawrót głowy dopiero wczoraj podczas lotu miałem ją wyłącznie dla siebie. Jeżeli kiedyś zechcesz wyjść za mąż, zawiadom rodzinę dopiero po fakcie.

- Wezmę sobie do serca twoją radę - odburknęła Anna chłodnym tonem.

- Hannah bardzo chce cię poznać. Przyjechała z całą rodziną. Ryder oprowadza moich przyszłych teściów po majątku, więc obiecałem uzupełnić zaopatrzenie. Zdecydowanie za ciężko pracuje. Powinien zatrudnić księgową. Ponieważ spędziliście razem sporo czasu, doradź mi, co najbardziej lubi?

- Nie zdążyłam poznać jego kulinarnych upodobań - skłamała Anna. - Wejdiesz na lampkę wina?

- Nie, dziękuję. Martha czeka na zakupy. Wpadłem tylko na prośbę Rydera, sprawdzić, czy czegoś nie potrzebujesz.

- Skąd wie, że dzisiaj przyjechałam?

- Od Toma. Zaczekaj, wniosę ci walizki.

Gdy weszli z bagażami na górę, Anna spytała, kto zadbał o jej ogródek.

- Prawdopodobnie Ryder przysłał ekipę Boba Goffreya.

- Podziękuj mu ode mnie.

- Sama mu podziękuj. - Dominic zerknął znacząco na zegarek. - Na mnie już czas. Do zobaczenia.

Po kolejnej porcji serdecznych uścisków odjechał w swoją stronę. Anna wniosła do kuchni zapas żywności, wysłała Clare wiadomość, że szczęśliwie dojechała na miejsce. Przemknęło jej przez głowę, żeby wymówić się chorobą z udziału w nieszczęsnym balu, ale dwaj lekarze szybko wykryliby kłamstwo. Rozpakowała bagaże, powlokła pościel i zeszła na dół, by poczekać na ojca i brata. Przybyli jeden po drugim. Po kilku minutach pogawędki powrócił jej dobry nastrój. Uwierzyła, że w towarzystwie najbliższych miło spędzi wolne dni. Chciała przedstawić im menu na kolację, ale Tom przerwał jej w połowie zdania:

- Daj dziś kucharzowi wolne. Zamówiłem stół w „Czerwonym Lwie” - oznajmił z figlarnym uśmiechem.

Anna na wszelki wypadek przygotowała się do wyjścia bardzo starannie.

Na jaki znowu wypadek, wariatko? - zbeształa samą siebie. Przecież Ryder nie przyjdzie do restauracji dzień przed balem.

Niemniej jeszcze raz zerknęła w lustro. Zadowo-

lona z rezultatu, zeszła na dół. W przylegającej do figury sukience koloru ciemnej czekolady wyglądała wyjątkowo korzystnie. Nikt by nie odgadł, z jak ciężkim sercem tu przyjechała. Po chwili dołączył do niej Tom w płowym garniturze spod igły. Aż gwizdnął na widok butelki szampana w ręku ojca.

- Co świętujemy, tato?

- Moje powtórne zaręczyny. Dopóki mieszkałaś u mnie, Anno, nie miałem odwagi poprosić Nancy o rękę, ale kilka dni temu przyjęła moje oświadczenia.

Anna rzuciła się ojcu na szyję, pogratulowała mu z całego serca. Nagle zamarła w bezruchu.

- Nancy? Nancy Todd? Mama Grace? - dopytywała z niedowierzaniem. Przyjaźniła się z Grace od szkoły podstawowej, była druzną na jej ślubie i matką chrzestną jej synka. Kilka lat temu cała trójka Mortonów uczestniczyła w pogrzebie jej ojca.

- Wspaniała wiadomość, tato - dorzucił Tom.

- To normalne, że dałeś jej trochę czasu na oswojenie się ze śmiercią męża.

- Zdecydowanie za dużo. Zgadnijcie, co mi powiedziała, kiedy się oświadczyłem?

- Że już myślała, że nigdy tego nie zrobisz

- podsunęła Anna.

Przy kolacji wszyscy troje omawiali małżeńskie plany ojca. Pogawędzili jeszcze później przy kawie, lecz gdy opuszczali salę, Anna nagle zamilkła na widok znajomej wysokiej sylwetki. Mimo zaskoczenia nie umknęły jej uwagi cienie pod oczami Rydera. Po wymianie powitalnych grzeczności

John Morton podziękował Ryderowi za opiekę nad córką po włamaniu, a Anna za to, że podczas jej nieobecności zadbał o ogród. Ryder oczywiście nie chciał słyszeć o zwrocie kosztów, przypomniał za to Tomowi, że obiecał mu, że wpadnie na ryby.

- Na razie złowiłem złotą rybkę. Któregoś dnia ci ją przedstawię. Tata też wkrótce bierze ślub.

- Szczęściarz!

- Masz rację - wtrąciła Anna. - Nancy świetnie gotuje.

- Kochałbym ją nawet, gdyby przypalała jajka na miękko - skomentował John Morton z uśmiechem.

- A ty nadal prowadzisz kawalerskie życie?

- wtrącił Tom.

- Tak - odparł Ryder z kwaśną miną.

- Wybacz, palnąłem głupstwo.

- Jeśli masz na myśli Edwinę, wcale po niej nie rozpaczam - oświadczył Ryder z przeciągłym ziewnięciem.

- Potrzebujesz więcej snu - orzekł John Morton.

- Chyba najwyższy czas wracać do domu.

- Racja, doktorze, zwłaszcza że dostawcy przybędą jutro o nieludzko wczesnej godzinie, a reszta gości pewnie dotrze zaraz po śniadaniu. - Wyszedł razem z Mortonami na parking, przytrzymał Annę kilka kroków za panami. - Kiedy wracasz do Londynu?

- W niedzielę po południu.

- Chciałbym z tobą porozmawiać na osobności.

Zadzwoń, kiedy twój ojciec i brat wyjadą, to wpadnę na chwilę. Do zobaczenia jutro. Dobranoc.

Anna bez słowa skinęła głową, po czym dołączyła do ojca i Toma. W drodze powrotnej Tom udzielił ojcu obszernych informacji na temat narzeczonej Dominica.

- Skąd tyle o niej wiesz?

- Ostatnio Ryder często do mnie dzwoni. - Tom posłał Annie znaczące spojrzenie. - Głównie po to, żeby spytać, co słyhać u mojej siostry.

Kiedy następnego ranka Anna zeszła do kuchni, ojciec już pił herbatę. Po obowiązkowej porcji rad dotyczących odżywiania przekazał jej wiadomość od Nancy, że wkrótce zostanie chrzestną matką drugiego dziecka jej córki.

- Coś podobnego! - wykrzyknęła zaskoczona Anna. - Przecież jej synek dopiero skończył roczek.

- Grace twierdzi, że w jej wieku nie ma na co czekać. Wiem, że to twoja rówieśnica, ale rozumiem, że jedne kobiety realizują się w macierzyństwie, a inne w pracy zawodowej.

Anna spuściła oczy, wyjątkowo starannie rozsmarowała masło na grzance.

- Chciałbyś mieć wnuki, tato?

- Bardzo - przyznał uczciwie doktor Morton. - Ale skoro ani ty, ani Tom nie zamierzacie mnie nimi obdarować, będę rozpieszczał Nancy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wieczorem w dniu balu dwaj panowie Mortonowie, ubrani w wyjściowe garnitury, cierpliwie czekali na Annę, dyskutując o kwestiach medycznych. Gdy wreszcie stanęła u szczytu schodów w mieniącej się, jedwabnej sukni na ramiączkach, barwy miedzi ze złotymi lamówkami, i grzywą złotych loczków w kunsztownym nieładzie, Tom aż gwizdnął z wrażenia. Po wysłuchaniu mnóstwa pochwał Anna wsiadła wraz z ojcem i bratem do auta. Na wspomnienie ostatniego balu we dworze ogarnął ją niepokój, mimo że tym razem szła tam świetnie ubrana i uczesana, w towarzystwie najbliższych. Gdy Ryder, wysoki, przystojny, w czarnym garniturze i białej koszuli wyszedł im na spotkanie, zaparło jej dech.

- Przepraszamy za spóźnienie, ale Anna bardzo długo się szykowała - powiedział Tom.

- Warto było zaczekać. Wyglądasz oszałamiająco, panno Morton - odparł Ryder z galanterią.

Anna podziękowała równie uprzejmie, lecz głos zdrztał jej nieco, gdy pocałował ją na powitanie w oba policzki. Ryder uściśnął ręce obu panom, następnie wprowadził ich do pełnego gości holu, oświetlonego olbrzymim żyrandolem i ozdobionego

przepiękną kompozycją kwiatową u stóp schodów. Prawie natychmiast Dominic przyproceedził do nich narzeczoną, raczej pełną wdzięku niż ładną piegowatą szatynkę o długich włosach, roześmianych, zielonych oczach i apetycznej, bardzo kobiecej figurze. Ryder zamówił dla wszystkich powitalnego szampa, po czym odszedł do innych gości. Po wzajemnej prezentacji i wymianie nieprawdopodobnej ilości komplementów, Hannah pochwaliła zaprojektowane przez Annę kompozycje kwiatowe, zawołała rodziców i przedstawiła ich Mortonom. Lois Breckenridge, elegancka brunetka w granatowej sukni i diamentowej biżuterii, i jej mąż, Hartley, szatyn z jaśniejszymi pasemkami we włosach, jak u córki, serdeczni, przyjaźni ludzie, wyrazili radość z poznania długoletnich przyjaciół przyszłego zięcia. Wkrótce potem mistrz ceremonii w czerwonym żakiecie skierował gości pod olbrzymi, ogrodowy namiot, wymalowany w gwiazdy i ozdobiony girlandami kwiatów. Na stołach płonęły świece wśród maleńkich, subtelných bukietów. Połowę powierzchni zajmował parkiet do tańca. Na niewielkim podium pianista grał łagodne standardy Gershwina. Przed posiłkiem pastor Jessop odmówił modlitwę dziękczynną. Annę posadzono obok starszego brata Hannah, Troya Breckenridge'a, zapalonego anglofila, który z dumą poinformował ją, że podczas studiów w Oksfordzie uczestniczył w międzyuczelnianych wyścigach kajakowych. Nagle wbił spojrzenie w Toma.

- Czy to twój mąż?
 - Nie, brat.
 - To dobrze. Nie chciałbym komuś nadepnąć na odcisk, chociaż pewnie nie uniknę tego podczas tańca. Czy ktoś inny nie będzie zazdrosny?
 - Z całą pewnością nie - roześmiała się Anna.
- Pochwyciwszy chmurne spojrzenie Rydera, od którego dreszcz przeszedł jej po plecach, zagadnęła siedzącego po lewej Dicka Hammonda o szczenięta. Ryder zaciskał szczęki ze złości, widząc, jak jego przyszły szwagier otwarcie adoruje Annę. Miał ochotę wbić mu do gardła cały rząd bielutkich, odsłoniętych w szerokim uśmiechu zębów. Odwrócił głowę w kierunku roześmianej Lois Breckenridge.
- Anna najwyraźniej oczarowała mojego syna. Czy to twoja bliska przyjaciółka?
 - Tak, znamy się od dzieciństwa. - Ryder przywołał na twarz wymuszony uśmiech. - Często opiekowała się Dominikiem, żeby dać niani odetchnąć. Niezły był z niego urwis!
 - Chyba nadal trochę nim pozostał - szepnęła przyszła teściowa Dominica.
 - Spokojna głowa. Młodzi Wyndhamowie prowadzą w młodości swobodne życie, ale kiedy się ustatkują, poważnie traktują małżeńską przysięgę - zapewnił Ryder.
 - Więc czemu jeszcze nie znalazłeś sobie żony, Ryderze?
 - Z braku czasu.

Po obfitym posiłku Ryder podziękował gościom za liczne przybycie, wznosił toast za szczęście brata i jego narzeczonej. Później panie weszły do środka, by poprawić fryzury i makijaż, natomiast panowie podziwiali widoki z tarasu. Anna zajrzała do kuchni na pogawędkę z Martha. Wypiła herbatę, zebrała mnóstwo komplementów na temat stroju i fryzury. W drodze powrotnej niemal wpadła na znajomą postać w białej sukni w niezbyt gustowne peonie.

- Chyba już gdzieś cię wcześniej widziałam! - wykrzyknęła Edwina French swoim piskliwym, niemal niezmiennym przez lata głosem.

- Tak. Na osiemnastych urodzinach Rydera. Jestem Anna Morton, ta smarkula od gajowego.

Edwina zamrugła powiekami, zachichotała z zażenowaniem.

- Naprawdę określiłam cię w ten sposób? Wybaczone. Nastolatki bywają okrutne.

Ty chyba akurat niewiele się zmieniłaś - pomyślała Anna, odsłaniając zęby w nieszczerym uśmiechu.

- Czy ten przystojniak, z którym przyszłaś, to twój mąż?

- Nie, brat, a drugi to ojciec. Ale popatrz, chyba twój tata idzie po ciebie. - Wskazała ruchem głowy okrągłego mężczyznę w średnim wieku.

- Lawrence jest moim narzeczoną - oświadczyła Edwina lodowatym tonem. - Muszę iść, właśnie mnie woła.

Kiedy zostawiła ją samą, Anna dołączyła do brata.

- Ładna ta Edwina, ale jakaś niesympatyczna - skomentował Tom. - Nie rozumiem, co Ryder w niej widział.

- Okłamała go, że jest z nim w ciąży.

- Milutka osóbką!

Zanim dotarli do stołu, orkiestra zagrała tańieczną melodię. Anna nie zdążyła usiąść, gdy Troy Breckenridge poprosił ją do tańca. Na parkiecie opowiadał jej o swej pracy, wypytywał o szczegóły z jej życia, a gdy odkrył, że nigdy nie była w Nowym Jorku, obiecał, że wkrótce otrzyma zaproszenie na wesele Hannah. Gdy wrócili do stolika, Tom zamówił sobie następny taniec, pod warunkiem że nie będzie to tango.

- Ani tango, ani twoja kolej, Morton - warknął Ryder z za jego pleców i wyciągnął rękę do Anny.

- Nie wiem, jak sobie poradzę - ostrzegła niepewnie, świadoma natarczywego spojrzenia Troya.

- Z panem Breckenridge'em doskonale sobie radziłaś. Spijałaś każde słowo z jego ust.

- To bardzo interesujący młody człowiek. Zaprosił mnie do Nowego Jorku na wesele siostry.

- Nic dziwnego, że zrobiłaś na nim wrażenie.

- Przyciągnął ją bliżej do siebie, położył rękę na nagim ramieniu. - Cudownie dziś wyglądasz. Chciałem do ciebie zadzwonić.

- Więc dlaczego tego nie zrobiłeś?

- Byłem urażony, zraniony, wstrząśnięty. Mu-

siałem trochę ochłonać. Postanowiłem zaczekać, aż przyjedziesz, i porozmawiać z tobą osobiście.

- O czym?

- To nie pora ani miejsce na poważne rozmowy. Odwiedzę cię jutro.

Zanim walc dobiegł końca, Anna przedstawiła mu jeszcze przebieg spotkania z Edwiną. Nareszcie wywołała uśmiech na twarzy Rydera.

- Odpląciłaś jej pięknym za nadobne! - skomentował ze śmiechem. - Niestety teraz wzywają mnie obowiązki. Dziękuję za taniec. Długo na niego czekałem.

Zanim odprowadził ją do stolika, podszedł do nich szczupły, uśmiechnięty blondyn, Toby Lonsdale, z którym Anna bawiła się na osiemnastych urodzinach Rydera. Przetęczyła z nim kilka następnych kawałków, wspominając dawne czasy. Toby skończył prawo, został adwokatem, specjalizował się w sprawach rozwodowych. Sam również się rozwiódł. Popatrzył znacząco na dłoń Anny.

- Nie szukaj obrączki, jeszcze długo jej nie zobaczysz - roześmiała się na widok jego zdziwionej miny.

- Nie bądź taka pewna. Moim zdaniem Ryderowi nie wystarczy rola kolegi. Wierz mi, wiem, co mówię. Znam się na ludziach.

Wrócili do stolika, rozbawieni, roześmiani. Troy Breckenridge tylko na to czekał. Wyciągnął Annę z powrotem na parkiet, zasypał komplementami, usiłował nakłonić na randkę, a kiedy odmówiła,

ponowił zaproszenie do Nowego Jorku. Gdy przebrzmiały ostatnie takty piosenki, Ryder poinformował Annę, że pani Carter prosi ją na chwilę do kuchni, lecz gdy ją tam zaprowadził, nie zastała nikogo.

- Co to ma znaczyć? - spytała, zaskoczona.

- Martwię się o ciebie. Wyglądasz na zmęczoną. Usiądź, podam ci coś do picia.

- Gorącą czekoladę?

- Gdybym nie musiał pełnić obowiązków gospodarza, chętnie bym ci ją zrobił. Mam nadzieję, że na razie wystarczy lemoniada Marthy. - Podał jej szklankę musującego napoju. Gdy przytknęła ją do ust, zmierzył ją badawczym spojrzeniem. - Ostatnio znowu bardzo schudłaś.

- E tam, sukienka wyszczupła. - Machnęła lekceważąco ręką. - Pójdę poprawić makijaż. Nie czekaj na mnie, wracaj do gości.

Lecz gdy wyszła z łazienki, Ryder stał w tym samym miejscu, w którym go zostawiła. Natychmiast wziął ją pod ramię, ale zamiast do stolika zaprowadził z powrotem na parkiet.

- Mężczyźni ciągną do ciebie jak muchy do miodu. Wolę nie ryzykować, że któryś znów mi cię sprzątnie sprzed nosa - szepnął jej do ucha.

Przetańczyli trzy kolejne utwory w całkowitym milczeniu. Gdy perkusista kilkoma głośnymi akordami ogłosił przerwę, Anna z ulgą podążyła za Ryderem do stolika, przy którym siedział jej ojciec, brat, pastorostwo i jeszcze jedna para, którą znała

z wakacji w gajówce. Pogawędziła ze starymi znajomymi, wysłuchała najnowszych nowinek i paru anegdot, wielu miłych słów na temat zmarłego dziadka, pochwaliła kwiatowe kompozycje pani Jessop. Ale wielbiciele nie dali jej długo odpocząć. Następną godzinę przetańczyła z Tobym, Dominikiem, Dickiem Hammondem, znowu z Troyem, a nawet z jego ojcem. Lecz gdy zapowiedziano ostatni taniec, Ryder podszedł do niej tak zdecydowanym krokiem, że nawet oczarowany nią Troy ustąpił dyskretnie z zawiedzioną miną.

- Mam nadzieję, że tym razem dobrze się u mnie bawiłaś - zagadnął Ryder na wstępie.

- Spędziłam wspaniały wieczór, zwłaszcza że nikt mi nie dokuczał. Wręcz przeciwnie, twój wujek mówił o dziadku w samych superlatywach.

- Jak wszyscy, wyjąwszy złośliwe wiedźmy. Nie zapomnij do mnie jutro zadzwonić, gdy twoi bliscy wyjadą.

Po ostatnim obrocie Anna straciła równowagę. Oparła się całym ciężarem ciała o Rydera.

- Wybacz, dostałam zawrotów głowy, chyba z powodu nadmiaru szampana.

- Albo zbyt intensywnego wysiłku. Poproś ojca, by od razu odwiózł cię do domu. - Wziął ją za rękę i poprowadził ku wyjściu, lecz po drodze przystanął, gdy przyszedł teść Dominica wszedł na scenę i wygłosił mowę dziękczynną na cześć gospodarza przyjęcia. Anna nie czekała, aż skończy. Dołączyła do ojca i brata i wróciła wraz z nimi do gajówki.

Następnego ranka po śniadaniu Anna pożegnała najbliższych. Ledwie wysuszyła włosy, Ryder zadzwonił, że już do niej jedzie, więc zrobiła sobie herbaty i czekała przy oknie w salonie. Zanim ją wypić, Ryder wysiadł z land-rovera w spodniach i swetrze koloru khaki. Otworzyła drzwi, zanim zdążył zapukać. Nagle ogarnął ją lęk przed spotkaniem sam na sam. Paplała dość długo o wszystkim i o niczym, póki jej nie przerwał.

- Nie przyszedłem na pogawędkę. Tak dalej być nie może - oświadczył zdecydowanym tonem, zaglądając jej w oczy.

- To znaczy jak?

Wszedł do salonu, ale nie usiadł jak zwykle obok niej na sofie, tylko naprzeciwko. Ku zaskoczeniu Anny uniósł ręce do góry w geście poddania.

- Do diabła z moją dumą! Za bardzo mi zależy na utrzymaniu naszego związku. Przyjmę takie warunki, jakie podyktujesz.

Anna poczuła skurcz w okolicy serca. Z największym trudem zebrała całą odwagę, żeby wydobyc głos ze ściśniętego gardła:

- Pamiętasz, dlaczego odrzuciłam twoją ofertę?

- Tak, obawiałaś się porzucenia, gdy znajdę partnerkę, której nie przerażają macierzyńskie obowiązki.

- Właśnie. - Wzięła głęboki oddech i zmusiła się do spojrzenia mu w oczy. - Ale czasami los płata paskudne figle. Ponieważ przeszłam zapalenie płuc pochodzenia bakteryjnego, podczas rekonwalescent-

cji w gajówce nadal brałam bardzo silny antybiotyk, który spowodował, że tabletki antykoncepcyjne przestały działać. - Zamilkła na chwilę, zbierając siły do najważniejszego oświadczenia: - Zdaję sobie sprawę, że to ostatnia rzecz, jaką chciałbyś usłyszeć, po tym, co zrobiła ci Edwina, ale jestem w ciąży.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Anna przeżywała tę scenę w myślach setki razy. Nie spodziewała się wybuchu radości, ale oczekiwała jakiegokolwiek reakcji, tymczasem Ryder siedział bez słowa jak skamieniały, patrząc na nią nieruchomym wzrokiem. W końcu nie wytrzymała napięcia.

- Pewnie zaraz spytasz, czy to twoje dziecko.

- A moje?

- Bez wątpienia. Od ponad roku, od rozstania z Seanem nie współżyłam z nikim innym. A teraz wyjdź, wracam do Londynu. - Nagle złapały ją poranne mdłości. W ostatniej chwili dopadła do zlewu w spiżarce.

Gdy wypluła usta, Ryder stał w drzwiach kuchni.

- Nigdzie nie pojedziesz w takim stanie, póki nie ustalimy, co dalej robić.

- Nie myśl sobie, że po nieudanym polowaniu na młodszego brata wnuczka gajowego próbuje teraz złowić dziedzica rodzinnej fortuny. Nie aspiruję tak wysoko.

- Urodzisz to dziecko?

- Nie twój interes!

- Jeśli jest moje, to również i mój.
- Skoro wątpisz, nie pozostało nic więcej do powiedzenia. Żegnam.

Lecz Ryder nie zrobił ani kroku w kierunku drzwi. W milczeniu przetrwał usłyszane rewelacje. Zbyt dobrze znał rodzinę Anny, by podawać w wątpliwość jej prawdomówność, ale w pierwszej chwili poczuł się ponownie schwyty w pułapkę. Gdy nieco ochłonął, pożałował niefortunnego pytania. Wyglądało na to, że zraził ją do siebie na zawsze, w dodatku teraz, gdy nosiła w łonie jego przyszłego spadkobiercę. Omal sam nie dostał nudności na myśl o reakcji doktora Mortona i Toma

- Czemu mnie wcześniej nie zawiadomiłaś? - wykrztusił przez ściśnięte gardło.

- Chciałam ci to powiedzieć osobiście, nie przez telefon. Zresztą przez długi czas nawet przez myśl mi nie przeszło, że jestem w ciąży. Brałam przecież tabletki. Składałam zaburzenia cyklu na karb choroby, leków, a później przemęczenia pracą.

- Ale teraz koniec z harówką od rana do nocy. Złóżysz wymówienie i wyjdiesz za mnie. Nie pozwolę, żebyś narażała moje dziecko.

- Aha, teraz to twoje?! Wyobraź sobie, że moje również. Nie zamierzam go krzywdzić.

- Byłaś u lekarza?

- Tak, prywatnie. Nie zarejestrowałam się w żadnej poradni, póki nie będę wiedziała, co dalej.

- Doskonale wiedziałaś od momentu, kiedy postanowiłaś mnie poinformować, Anno.

- Jasne, Wyndhamowie zawsze przestrzegają zasad przyzwoitości, jak twój stryjeczny dziadek wobec Violet. Ale nie wymagam od ciebie, żebyś zrobił ze mnie uczciwą kobietę. - Wykrzywiła wargi w lekceważącym grymasie. - Nie odmawiam ci praw do dziecka, ale sama je utrzymam.

- Moje dziecko zostanie wychowane we dworze, niezależnie od tego, czy uznasz go za swój dom - odparł Ryder zdecydowanym tonem i natychmiast pożałował tych słów. Za późno pojął, że żadna kobieta nie przyjęłaby oświadczyn w tak przykrych formie.

Nawet go nie zdziwiło, że Anna zareagowała kolejnym atakiem nudności. Ponownie dopadła do zlewu, gwałtownie odepchnęła rękę Rydera, gdy próbował ją podtrzymać. Zaproponował jej herbatę, ale odmówiła, kazała mu wyjść.

- Jeśli nie dojeżdżasz samochodem do pracy, zostaw go tutaj. Odwiozę cię na stację do Hereford, a w przyszłym tygodniu przyjadę tam po ciebie.

Anna w duchu przyznała Ryderowi rację, że nie dojedzie sama do Londynu, ale nie chciała jego pomocy. Znalazła inne rozwiązanie.

- Nie, dziękuję, zostanę tu do jutra. Zadzwonię do biura, że zatrzymały mnie tu dolegliwości żołądkowe, i wezmę sobie dzień urlopu. A teraz wracaj do gości.

- Mądra decyzja. Wpadnę po lunchu, by sprawdzić, jak się czujesz.

- Lepiej nie.

- Przyjdę, czy chcesz, czy nie.

Kiedy wyszedł, Anna powoli wstała, zrobiła sobie herbaty, której odmówiła Ryderowi, wypła duszkiem. Później, pogrążona w ponurych rozmyśleniach, poszła do łóżka. W końcu zapadła w ciężki, mocny sen. Obudziło ją dopiero natarczywe walenie do drzwi. Kiedy je otworzyła, Ryder zasypał ją pytaniami o samopoczucie i zaproponował, że zrobi jej coś do jedzenia. Wyraziła zgodę, ale kazała mu poczekać, aż się przebierze. Niespiesznie weszła na górę do sypialni. Popatrzyła z urazą na łóżko, jakby to ono było winne, że zaprosiła doń Rydera. W końcu doszła do wniosku, że nie zmieni przeszłości, a tego, co w nim przeżyła, nikt jej nie zabierze. Zawsze lepiej zejść w ciążę w miłosnej ekstazie niż w wyniku codziennej rutyny, w jaką popadli z Seanem. Kiedy zeszła na dół, Ryder już czekał w salonie z grzanką i filiżanką herbaty na tacy.

- Usiądź, Anno - zażądał. - Zdajesz sobie sprawę, że inne rozwiązanie nie istnieje. Czy wyjdiesz za mnie?

Anna w milczeniu ugryzła kęs, upiła łyk herbaty.

- Mimo że oboje żałujemy tego, co się stało, moja odpowiedź brzmi: tak, nie ze względu na mnie czy nawet na dziecko, ale po to, żeby nie martwić ojca w przeddzień jego ślubu. Oczywiście obydwaj z Tomem jakoś by przeżyli wiadomość, że zostanę samotną matką, ale nie chcę pozbawiać ich złudzeń. Obydwaj widzą w tobie ideał. Szkoda tylko, że

matka przyszłego dziedzica pochodzi z nizin społecznych - dodała z goryczą.

- Skończ wreszcie z tymi feudalnymi przesądami.

- Nie ja je wymyśliłam. Skoro uznałeś mnie za niegodną najmłodszego brata, wyobrażam sobie, co czujesz teraz, kiedy przypadłam w udziale tobie samemu.

- Nie pora teraz roztrząsać moje uczucia. Trzeba jak najszybciej załatwić ślub. Pomówię jutro z pastorem.

- Nie. Tata pewnie wolałby, żebym wzięła ślub w Shrewsbury.

- Zgoda, zrobimy tak, jak chcesz.

- Nie chcę wychodzić za mąż z konieczności, ale skoro muszę, proponuję załatwić formalności w urzędzie stanu cywilnego, a potem zaprosić świadków na obiad do domu.

- Ponieważ czuję, że pocałunek byłby w obecnej sytuacji nie na miejscu, czy uściśniesz mi rękę na znak porozumienia?

Lecz Anna nawet na to nie miała ochoty. Zignorowała propozycję, upiła łyk herbaty. Zapadło długie, kłopotliwe milczenie. Pierwszy przerwał je Ryder:

- A propos ręki. Muszę ci kupić pierścionek zaręczynowy.

- Obrączka mi wystarczy. W przeciwieństwie do Edwiny nie żądam brylantów.

- Wierzę ci, ale twoim bliskim byłoby przykro,

gdybyś nie dostała pierścionka. Wiem, że nie bardzo ci odpowiada ta sytuacja...

- Podobnie jak tobie - wpadła mu w słowo Anna.

- Ja nie narzekam. Za jednym zamachem zyskuję żonę, świetną księżową i dziecko.

- Chcesz, żebym dla ciebie pracowała?

- Tylko za twoją zgodą, ale jak cię znam, nie usiedzisz bezczynnie. Spróbuj znaleźć pozytywne strony w naszym małżeństwie. Znamy i rozumiemy się lepiej niż niejedna para, dostarczamy sobie nawzajem wiele rozkoszy...

- Czy to znaczy, że nadal zamierzasz ze mną spać?

- Ależ oczywiście! Wiem, że wychodzisz za mnie z przymusu, ale pragnę normalnego pożycia małżeńskiego. Dokąd chciałabyś wyjechać w podróż poślubną?

- Najchętniej zostałabym w domu.

- Wykluczone!

Anna uznała, że najwyższa pora wyciągnąć rękę do zgody.

- Nie ciągnie mnie w świat. Dwór i twoja posiadłość oferują wszystko, czego nam potrzeba.

- Dobrze, że zaczynasz myśleć o dworze jak o swoim domu.

- Próbuję, chociaż wciąż uważam, że tu nie pasuję.

- Nie przesadzaj. Wczoraj brylowałaś na parkiecie.

- Co innego zabawa, a co innego codzienność. Ryder podszedł do Anny. Ku jej zaskoczeniu uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- Obiecuję, że zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa w małżeństwie.

Załatwienie formalności związanych ze ślubem potrwało sześć tygodni, dzięki czemu Anna zdążyła złożyć miesięczne wypowiedzenie, a Dominic z Hannah zorganizować powtórny podróż do Europy. Wiadomość, że Anna wychodzi za Rydera, bardzo ich ucieszyła, ale nie zdziwiła. Clare zaproponowała, że zamieszka na razie u Charliego i zostawi narzeczonemu mieszkanie, ale Anna odmówiła.

- Nie trzeba, przed nami całe życie - argumentowała.

- Nie zobaczysz narzeczonego przed ślubem?

- Oczywiście, że tak. Tata zaprasza go na przyszły weekend do Shrewsbury, żeby poznał Nancy. Tom przyprowadzi Rachel.

Anna przybyła do Shrewsbury w sobotę rano. Skorzystała z rady ojca i przespała prawie cały dzień. Gdy wieczorem Ryder wysiadł z samochodu w eleganckim garniturze i koszuli dobranej do koloru oczu, serce zaczęło jej mocniej bić. Jak zwykle na wstępie zapytał o samopoczucie, objął ją ramieniem. John Morton poczęstował ich zimną kolacją, następnie wyszedł, by pomóc przygotować Nancy potrawy na jutrzejszy obiad. Gdy zostali sami, Anna

zaprowadziła Rydera do salonu, z którego okien obejrzelili zachód słońca nad niewielkim ogródkiem na tyłach domu. Kiedy usiedli na sofie, Ryder wyjął z kieszeni małe pakiety, zawinięte w bibułę. Gdy go rozwinął, Anna wydała okrzyk zachwytu na widok pierścionka starej roboty z kunsztownie oprawionym błękitnym oczkiem pomiędzy dwoma diamentami.

- Nie wyobrażam sobie zaręczyn bez pierścionka, ale ponieważ nie życzyłaś sobie, żebym obypywał cię diamentami, postanowiłem podarować ci rodzinny klejnot, który mama założyła na szczęście w dniu swojego ślubu jako coś starego i coś niebieskiego.

- Przepiękny! Co to za kamień?

- Jubiler, który go czyścił, twierdzi, że to brazylijska akwamaryna o wyjątkowej głębi koloru. - Ujął ją delikatnie pod brodę. - Mam nadzieję, że podziękujesz mi pocałunkiem.

- A chcesz go?

Zamiast odpowiedzieć, Ryder porwał ją w ramiona. Całował długo i gorąco.

- Chcę znacznie więcej - oświadczył. - Ale zaczekam do nocy poślubnej.

Po zakończeniu ostatniego dnia pracy Anna wróciła do londyńskiego mieszkania obładowana pożegnalnymi prezentami od kolegów. Gdy Clare odebrała je od niej, obejrzała się krytycznie w lustro.

- Jak się czujesz? - spytała przyjaciółka, dotykając płaskiego jeszcze brzucha Anny.
- Nie dość, że bezrobotna, to jeszcze gruba.
- Bzdura! Odzyskałaś zaledwie te parę kilogramów, które straciłaś podczas choroby. A jeśli trochę przytyjesz do ślubu, draperie z przodu ukryją wypukłości.
- Równie dobrze mogłam włożyć moją jedwabną, brązową sukienkę. Oszczędziłabym mnóstwo czasu i pieniędzy.
- Ojciec nigdy by ci nie darował, gdybyś poszła do ślubu w starym ubraniu.
- Dlatego ją kupiłam. Miejmy nadzieję, że wejdę w nią, gdy on się będzie żenił. Pozostał jeszcze tylko Tom, ale chyba też długo nie zostanie kawalerem. Przyjedzie razem z Rachel, sama zobaczysz, jaki jest zakochany.

Anna spędziła ostatnie kilka dni przed ślubem w rodzinnym domu w Shrewsbury. Często odwiedzała razem z ojcem Nancy i Grace. Uwielbiała jej małego synka. Któregoś dnia, gdy Ryder jak zwykle zadzwonił wieczorem, oświadczyła, że przestały ją przerażać macierzyńskie obowiązki.

- To wielka odpowiedzialność, ale ani przez chwilę nie wątpię, że sobie poradzisz - zapewnił z całą mocą. - W wieku dziesięciu lat już zmieniałaś pieluszki Dominicowi. Ale nie zapominaj, że wcześniej zostaniesz żoną niż matką. Hannah i Dominic przylecą we wtorek, zabiorą do Shrewsbury Marthę

i tort weselny. Nie wiem, jak wygląda, bo nie pozwoliła mi go obejrzeć. Pieski rosną jak na drożdżach, ale zostaną do wesela u Hammondów. Nazywałem je Hood i Hardy, po dwóch oficerach kapitana Nelsona.

W dniu ślubu Annie dopisywało doskonale samopoczucie, nie licząc krótkotrwałych porannych nudności. Słońce jasno świeciło, jedwabna suknia w kolorze kości słoniowej sprytnie skrywała małe brzuszki, blad różowy kapelusz ożywił kolory jej twarzy. Ryder czekał na nią przed urzędem stanu cywilnego, tak zabójczo przystojny w ślubnym garniturze, że z wrażenia zabrakło jej tchu. Świadkiem został wspólny przyjaciel z dzieciństwa, Toby Lonsdale, ten sam, z którym Anna przetańczyła kilka kawałków na balu. Ojciec pocałował córkę i przekazał narzeczonemu, następnie cała czwórka weszła do środka na spotkanie wcześniej zgromadzonych gości.

Piękna pogoda umożliwiła urządzenie przyjęcia w ogrodzie. Ojciec panny młodej wygłosił krótką, sentymentalną mowę, pan młody - uroczystą, za to Toby Lonsdale rozbawił wszystkich:

- Gdy ostatnio spotkałem Annę na balu, nie poznałem jej. Jako dziewczynka wędrowała z nami po lasach, wiecznie mokra albo uwalana błotem. Nie sądziłem, że do wesela się domyje.

Pod koniec przyjęcia Annę dopadło zmęczenie. W drodze powrotnej Ryder poinformował ją, że dał

pani Carter wolne, żeby spędzić tydzień sam na sam ze świeżo poślubioną żoną. Martha chętnie skorzystała z okazji, by wyjechać z ukochanym nad jeziora. Gdy dotarli do dworu, Anna wydała okrzyk zdziwienia, gdy Ryder przeniósł ją przez próg. Spotkało ją jeszcze kilka miłych niespodzianek: w holu przy schodach i w pokoju śniadaniowym przywitały ją przepiękne bukiety, niewątpliwie ułożone przez pastora, na stole czekała kolacja z szampanem przy świecach. Lecz zanim do niej zasiedli, Ryder zaprowadził Annę do swojej, obecnie wspólnej sypialni, żeby się przebrała. Włożyła specjalne spodnie z elastyczną wstawką z przodu i luźną bluzkę, która zostawiała sporo miejsca dla przyszłego dziedzica majątku Wyndhamów. Na razie jednak prócz nieco wypukłego brzuszka Anna nie odnotowała poważniejszych zmian w swym wyglądzie. Kiedy dziękowała za wszystkie starania, Ryder przerwał jej w pół słowa:

- Nie ma za co. Przecież obiecałem, że zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa w małżeństwie, tym bardziej że wciąż dręczą mnie wyrzuty sumienia za nietaktowną uwagę na wieść o ciąży. Nie wiem, czy kiedykolwiek mi wybaczysz.

- Spróbuję - przyznała uczciwie. - Ale teraz zjedźmy kolację. Okropnie zgłodniałam.

Ryder nalał szampana do kieliszków, wręczył jeden Annie, po czym uniósł swój do góry.

- Za naszą trójkę.

- Za naszą trójkę - powtórzyła jak echo z ciepłym uśmiechem.

Po zjedzeniu zostawionej przez panią Carther sałatki Ryder wyjął z lodówki miniaturkę weselnego tortu.

- Martha zrobiła to specjalnie dla ciebie. Przepada za tobą. Pochwaliła mnie, że tym razem dokonałem właściwego wyboru - oznajmił z błyszczącymi niczym para szafirów oczami.

- Aprobuje nasz związek?

- Jeszcze pytasz! Jeśli mnie nie chcesz zdenerwować, przestań podkreślać rzekome różnice społeczne. Ale już pora spać. - Obszedł stół, podszedł do Anny i pomógł jej wstać.

- Ty też idziesz do łóżka?

- Dziwne pytanie jak na pannę młodą w noc poślubną, ale omówimy tę kwestię jutro.

Kiedy prowadził ją po schodach na górę, Anna popatrzyła niepewnie na portrety przodków.

- To teraz także twoja rodzina - powiedział Ryder, jakby czytał w jej myślach.

Po gorącym pocałunku w sypialni wszelkie opory Anny znikły bez śladu. Ryder usiadł na łóżku, posadził ją sobie na kolanach, pieścił ją? całował do utraty tchu, póki nie odkryła, że ciąża nie odebrała jej apetytu na miłość. Wkrótce leżeli nadzy, złączeni w miłosnym uścisku.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam - wyznała Anna ze łzami w oczach.

- Więc czemu płaczesz?

- Ze szczęścia - przyznała uczciwie.
- Czy gdybyś nie oczekiwała mojego dziecka, wróciłabyś do mnie?
 - O tak. Dopiero po otrzymaniu zaproszenia na bal odkryłam, że jestem w ciąży. Już wcześniej postanowiłam kupić najpiękniejszą z możliwych kreacji, która rzuci cię na kolana. Niestety, wyszło trochę inaczej - dodała z nieśmiałym uśmiechem.
 - Chyba spędzę resztę życia na wynagradzaniu ci tej przykrości. - Wtulił usta w jej włosy i pocałował ją w czubek głowy. - Ale teraz, gdy zostałam moją żoną, pozwól mi na pewne wyznanie.
 - Chyba nie chcę go usłyszeć.
 - Musisz. - Uniósł głowę i zajrzał tak głęboko w oczy, że zaparło jej dech z wrażenia. - Kocham cię, Anno, zawsze kochałem, od pierwszego wejścia, od dzieciństwa. Czy i ty mnie kochasz?
 - A jak myślisz? Inaczej nie wyszłabym za ciebie.
 - Ryder roześmiał się, wziął ją w ramiona.
 - Miejmy nadzieję, że nasze szaleństwa nie zaszkodzą mojemu pierworodnemu.
 - Pierworodnemu? - powtórzyła Anna. - Chcesz więcej dzieci?
 - Wystarczy mi jedno, byle tylko przyszło szczęśliwie na świat - odparł, tuląc ją mocno do siebie.
 - Zdajesz sobie sprawę, że równie dobrze mogę urodzić dziewczynkę?
 - Oczywiście, ale wtedy niech Dominic zadba o zapewnienie ciągłości rodu i nazwiska.

W środku pewnej mroźnej, grudniowej nocy Anna poinformowała męża, że odeszły jej wody płodowe. Przerażony Ryder chciał ją znieść po schodach do samochodu, ale odmówiła.

- Jeszcze wypadnie ci dysk. Nie zapominaj, że ważę odrobinę więcej niż wtedy, gdy przenosiłeś mnie przez próg. Wystarczy, jeśli potrzywasz mnie za rękę.

Ryder potraktował prośbę Anny bardzo serio. Jeszcze w sali porodowej ścisnął jej dłoń, póki położna nie wyprosiła go na korytarz. Okazało się jednak, że przedwcześnie wypili toast za trzyosobową rodzinę. Kiedy Ryderowi pozwolono zobaczyć żonę, osłupiał na widok dwóch identycznych, maleńkich twarzątek z błękitnymi oczkami. Ucałował Annę, nie kryjąc łez wzruszenia. Gdy położna podała mu dzieci, wziął je na ręce z mieszaniną lęku, dumy i wdzięczności.

Pewnego wieczoru, kilka tygodni później, po chrzcie bliźniaków, Ryder z zachwytem obserwował, jak Anna rozczesuje długie włosy przy toalecie w sypialni?

- Mógłbym tak patrzeć na ciebie całe wieki-wyszeptał z zachwytem.

- Zamierzałam je obciąć po porodzie, ale doszłam do wniosku, że układanie krótkich wymaga więcej zachodu. - Posłała mu zalotny uśmiech.

- W średniowieczu, gdy mężatki kryły włosy pod czepkiem, odsłaniały je tylko w małżeńskiej sy-

pialni, w obecności swego pana i władcy, kiedy chciały dać mu do zrozumienia, że pragną miłości.

- No to odłóż szczotkę, proszę. - Ryder przemierzył pokój, wziął żonę na rękę i zaniósł do łóżka wśród najczulszych pocałunków.

- Nasi chłopcy wspaniale zachowali się w kościele. Tylko trochę pokrzyczeli, gdy pastor polał ich wodą.

- Uwielbiam ich, ale po całych tygodniach celibatu życzylibym sobie, żeby równie dobrze zachowywali się w nocy. Chciałbym wygospodarować przynajmniej pół godziny dla nas dwojga.

- Tylko pół?

Ryder roześmiał się serdecznie.

Zgodnie z życzeniem małżonków małenstwa spały jak aniołki, jakby rozumiały ich potrzebę intymności. Kiedy później włączyli elektroniczną nianię, z uśmiechami na twarzach wysłuchali równych, spokojnych oddechów.

- Miniony rok obfitował w wydarzenia - powiedziała Anna w zadumie. - Do czterech wesel i pogrzebu doszedł podwójny chrzest.

- Hector i Francis dostarczą nam zajęcia. Gdy ujrzałem cię na pogrzebie dziadka, przysięgłem sobie, że zrobię wszystko, żebyś wybaczyła mi nietakt, ale nawet w najśmielszych snach nie przypuszczałem, że zagorzała przeciwniczka macierzyństwa obdarzy mnie bliźniakami.

- Kiedy je urodziłam, zmieniłam poglądy.

Zwłaszcza że przewyższyłam wszystkie znakomite żony Wyndhamów. Wydałam na świat od razu dwóch dziedziców - odrzekła Anna z figlarnym uśmiechem.

RRS